



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Niewiasta

Liczba stron oryginału

72

Liczba plików skanów

72

Liczba plików publikacji

75

Sygnatura/numer zespołu

CZ III 00481

Data wydania oryginału

1911

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+

01 001
Digitalizacja

cz. III 481/1911



Wytrwałość w postanowieniu.

Wola nasza, ten dar drogi, którym tyle dobrego dokonać możemy, wtedy dopiero silną jest, gdy jej towarzyszy wytrwałość, bo wtedy tylko wypełnimy to, co postanowiliśmy. Ale że nieraz, aby to wypełnić, trzeba trud wielki przezwyciężyć, więc też wielu ludzi nuży się i w połowie drogi ustaje, a opuściwszy beczynnie ręce, nie kończy rozpoczętej pracy.

Bywa tak naprzykład, że ktoś sobie postanowił rano wstawać, bo ma ważną robotę do wykonania, na którą czasu w dzień mu braknie. Ułoży więc sobie rozkład zajęć: ranek użyje na to, późniejsze w dniu na to i owo i cieszy się, że mu się uda dokonać co zamierza, bo czas starczy całkiem na wszystko. Więc pierwszego, drugiego dnia zrywa się ochotco o oznaczonej godzinie; raduje się ze swego pomysłu. Ale niech tylko zjawi się jakiś przeszkoda, niech poprzedniego dnia nieco później uda się na spoczynek, niech ranek będzie trochę zimny lub mglisty, a zajęcie, które sobie wyznaczył, niemiłe lub trudne, wnet odbiega go ochota do rannego wstawania i myśli, jakimby to sposobem przedłużyć sobie leżenie i jakby to odłożyć na

później przykrą robotę. Ale gdy już tak raz zacznie przemyślać o dogodzeniu swemu lenistwu i sam przed sobą tłumaczyć się, że to zadanie za ciężkie na jego siły, no to już zły znak; to już zapowiedź, że gnuśność bierze górę nad jego dobrymi chęciami, że pokusa beczynności pokonała jego wytrwałość i najlepsze zamiary w niwecz obróciła. Tak marnieje dużo, dużo najlepszych planów i postanowień, bo szatan zawsze czyha, aby nam w dobrem przeszkodzić i używa ładu przyczyny do dopięcia swoich zamysłów.

Są też i tacy, co np. chcą się wyuczyć jakiegoś obcego języka, albo innego przedmiotu i zabierają się do tej nauki zrazu bardzo rażno i wesoło. Mają już potrzebne książki, więc tylko przyłożyć się powinni do tego zajęcia cierpliwie. Tymczasem zjawia się trudność, bo w każdej nauce to się zjawić musi – więc z początku pracownik chce ją przezwyciężyć, ale gdy to mu się zaraz nie uda odrzuca książki na bok i zniechęca się. Wytrwałość tedy wzgardzona usuwa się na bok a zły duch cieszy się z pokonania tej wielkiej cnoty.

A jednak, gdyby ten niecierpliwy

człowiek pokonał był pierwszą trudność usilnie, każda inna jużby mu się coraz lżejszą wydała.

To samo powiedzieć można także o nabywaniu cnót i przymiotów. Kto cierpliwie i mężnie pozbywać by się starał stopniowo, choć po jednej ze swych złych przywar i wad doszedłby do tego, że za jaśniałby łcnotami a grzechy by z duszy wydalił.

Wytrwałość cuda działa. Wszakże drobna lekka kropelka wody, spadając wciąż na kamień, w miejscu tem, wyłabia go po kilku latach. Tak i silna wola kruszy po trochu, zatwardziałość serca ludzkiego.

Płyn jakiś, spadając zwolna w obszerne naczynie, po upływie pewnego czasu napełnia je po brzegi. Z małego nasionka szyszki, wyrasta wspaniała sosna; z drobnych łodyżek mchu, tworzą się rozległe torfowiska. W przyrodzie widzimy codziennie, jak małe, w olbrzyma się zmienia — taksamo i z drobnych usiłowań, ciągle a wytwale ponawianych, ludzie oglądają skutki wielkie i błogostawione.

Wytrwajmy aż do końca.

Od kolebki do mogiły,
Ciężkie brzemię nas ugniata,
Myśl krępuje, niszczy siły,
Czoło cierniem nam oplata.

A jednakże, z dziwną mocą,
Usta modlitw biegnąc szlakiem,
Powtarzają dniem i nocą:
Boże, dzięki żem Polakiem!

Innym, życie jest uśmiechem,
Budzi w duszy czucia błogie,
Miłość sławy jest im echem,
Co do zwycięstw ściele drogę.

Nam — choć życie walką krwawą,
Gniewu niebios istnym znakiem,
Celem w życiu — święte prawo:
Wytrwać, zostać, być Polakiem!

Aleksander K.

Do stóp Maryi.

Pierwsze roślin zbudzonej ziemi
Do stóp Maryi łodygi klonią,
Młode ptaszęta głosy wdzięcznymi
Jej imię sławią. Z majową wonią,
Radosne dźwięki szybują w chmury.
To hymn uwielbień, to modlitw chóry.

Ziemia nowemi odziana szaty —
I człowiek w skarby uczuć bogaty.
Hold niebios Pani niesie w pokorze,
Prosząc o łaski, o szczęścia zorze.

* * *

Z ostatnią życia kwiatów godziną,
Z grobowym szumem uwiedłej trawy,
Do stóp Maryi modlitwy płyną,
W szept zamienione, żaloszny, łzawy.
To ból zawodów, co duszę targa,
To prośba rzewna, to cicha skarga.

Zanim godzina śmierci wybije.
Przyroda jeszcze uczci Maryę,
Niosąc na skrzydłach wiatru, w niebiosy
Serc zawiedzionych błagalne głosy.

Ciężki krzyż.

(Sywelwetka krakowska.)

Krawiec Nagulski był to sobie mały,
chudy człowieczyna. wiecznie narzekający
na swoją biedę. Miał sąsiadem starego
inwalidę z roku 1866, kalekę bez prawej
ręki, który jednakże na podstawie patentu,
pobierał skromną dożywotną pensyjke i
był właścicielem małej trafiki tytoniu, gdzie
siedział z żoną.

Zazdrościł mu krawiec.

— Popatrzcie się! — mówił do
swoich. — To szczęśliwy chłop. Brak mu
wprawdzie jednej ręki ale on się przyzwyczaił
do tego i nic mu to nie szkodzi, a chleb
ma do śmierci!.. Ja mam obie ręce, a za to
muszę ciężko od rana do nocy pracować igłą, chcąc utrzymać rodzinę.

Najgorzej bywał usposobionym, gdy mu przyszło płacić czynsz za mieszkanie. Ciężko mu było wyłożyć tych osiemnaście guldenów na raz!... Właśnie co wchodził do gospodarza domu, notaryusza Michalewicza — gdy we drzwiach spotkał inwalidę.

— O! szczęśliwy człowiek! — zawołał, wszedłszy do pokoju. Temu łatwo komorne zapłacić, bo ma pensję i trafikę.

— Zapominasz pan, że stracił rękę na wojnie — odrzekł notaryusz.

— Wielka rzecz! zapłacili mu za to dobrze.

— Mówisz pan, jakbyś mu zazdrościł... A przecież to przykro być kaleką.

— A cóż to za przykreść? Jabym sobie zaraz dał uciąć rękę, żeby mi dali pensję do śmierci.

— Najmniejsze kalectwo jest ciężkim krzyżem, trudnym do zniesienia.

— Jużbym ja go tam niósł ten krzyż, gdyby on dał mi spokojne życie z pensją.

— No... dobrze! — rzekł po krótkiej chwili notaryusz. Ja panu dam darmo mieszkanie, to jest tyle, ile ma ten inwalida dochodu — ale będziesz pan nosił krzyż, który panu przeznacę. Będzie on nawet bardzo lekki.

— Jakiż to? — spytał Nagulski.

Notaryusz wziął w rękę kredę.

— Oto narysuję panu na plecach surduta krzyż. Dopóki będziesz go pan nosił niezmazanym, dopóty nie potrzebujesz płacić komornego wcale.

Krawiec roześmiał się na całe gardło.

— Jeżeli nic ponad to — to przyjmuję.

— Zobaczmy — odrzekł notaryusz z uśmiechem — a Nagulski, zadowolony z osmnastu guldenów niezapłaconego komornego w kieszeni, wrócił do domu i usiadł do roboty.

Naraz dwaj jego terminatorzy wybuchnęli śmiechem.

— Co wam tak śmiesznego przyszło? — rzekł majster zły — siedźcie lepiej cicho i szycie.

— Oj... ha, ha, ha! panie majster... kiedy bo panu majstrowi ktoś na plecach... ha, ha, ha!

Słyszac to, odwróciła się od kuchni stara Nagulska.

— Gdzież ty się obiełł kredą? Oczyszc się... Co to jest? Panie odpuść grzechy... wszakże to krzyż wyraźny! Pewnie byłeś na gorzałce, a tam twoi kumpanowie zakpili sobie z ciebie. Fe! stary, żonaty i poważny człowiek, dać ze siebie robić takiego błazna!

— Ej... drobnostka. Daj temu pokój i idź do twojej roboty — odburknął majster żonie.

— Ładna drobnostka! Toż wyglądasz jak cielę znaczone na targ... Pójdź, niedołęgo, niech cię oczyszcze szczotką.

— Odejdź odemnie! — skoczył Nagulski — zakazuję ci dotknąć mnie.

— Cóż to, rozum stracił? czyś pijany?

— Cóż ci do tego, że mnie się podobą chodzić tak naznaczonym?

— Jakto, co mi do tego? Od tego ja jestem żona i nie pozwolę, żebyś mi robił wstyd! Ściągaj natychmiast surdut, niech ci go wyszczotkuję!

— Nic nie ściagam!

— A ja powiadam, zdejm surdut! — i chwyciła go całą garścią za rękaw.

— Odejdź, stara piekielnico, pókim dobry! — huknął wściekły małżonek, odtrącawszy od siebie, bo nie chciał przecież przy terminatorach tłómaczyć się, co znaczy ten krzyżyk na jego grzbiecie.

Porwał za czapkę i wyleciał na ulicę.

Prawie każdy z przechodniów zatrzymał się za nim, a kupiec korzeni, znajomy z Floryańskiej, zawołał na gościa:

— Panie Nagulski! wejdź pan do mnie na chwilkę, żebym cię oczyścił! Masz jakiś biały krzyż na plecach!

— Pilnuj pan swoich pleców! — odmruknął Nagulski i pognał dalej co siły.

— Panie Nagulski! Panie Nagulski! Jakiś kobiecey, miły głosik... majster przystanął.

— Czego tam? — zapytał i ujrzał znajomą sąsiadeczkę, córkę kancelisty ze sądu.

— Masz pan krzyż z tyłu, panie Na-

gulski. Że też są tacy złośliwi ludzie na świecie!

— Niechno panna uważa na swój tył, a mnie da spokój! — warknął krawiec i pognał dalej.

— Grubianin! osioł jakiś! — pisnęła za nim panienka i wzruszyła ramionami.

Nagulski przechodził koło rzeźnika. Pies rzeźnika zaczął szczekać na niego.

— Kurz! psiawiaro! — wrzasnął majster.

Rzeźnik odwołał psa,

— Pójdź tu, Rozbój, do nogi!.. Są tu! Ale co to u dyabła macie na plecach, panie Nagulski?

— Mam to, co mi się podoba, a nikomu nic do tego.

Poleciał dalej. Studenci wyszli ze szkoły — krzyk się zrobił na Małym Rynku.

— Ty! popatrz się! ten ci ma krzyż na plecach jak osioł!

— I-a!... i-a! — zaczęły żaki udawać osła na całe gardło.

— Wy nie wiecie co to jest! — powiada jakiś starszy gimnazysta. — Ten pan to jest Krzyżak, wraca z wyprawy do Palestyny!

— Nieprawda! — zawołał drugi. — Ten pan wraca z Portu Artura, gdzie był generałem od Czerwonego Krzyża.

Nagulski zaciął zęby. Przyspieszył kroku i wpadł do kawiarenki, gdzie bywał codziennie na dominie.

Jacyś młodzieńcy grający w bilard spostrzegli jego krzyż.

— Coś niezwykłego! — zauważył jeden, — Dotąd ludzie zasłużeni nosili krzyże na piersiach... a ten jegomość na tyle!

— Ha! ha! ha! — zahuczało.

— Dajcie pokój — mitygował któryś — to pewnie kawaler maltański!

Nowy ryk!... Nagulski zerwał się od kawy.

— Przystaniecie wy raz?... — wrzasnął na młodzików.

— Przestań pan być śmiesznym — odpowiedział najstarszy — to i my przesłaniemy się śmiać.

— Smarkacze! paupry!

— Osioł stary! małpa!

— Byłoby przyszło do kułaków — wpadł gospoparz.

— Przyczyną całej awantury jest wielki krzyż — rzekł do Nagulskiego — który panu na plecach wymalował jakiś psotnik... Pozwól pan, ja to panu otrzępię natychmiast.

— Idź pan do dyabła! nie potrzebuję! — rzucił się jak ukąszony krawiec.

— Cóż pan mnie do dyabła wysyłaś? idź pan do wszystkich czartów, ja mu chcę wyświadczyć przysługę, a ten kozioł klnie!...

— Niech was licho porwie! — rzucił dziesięć halerzy za czarną i wyleciał.

Ale po wszystkich ulicach łwołali za nim andrusy.

— Krzyżak! Hej! hej! Krzyżak! Prusak! Nagulski wpadł do domu jak obłąkany.

— Słyszałam, że się z ciebie śmieje cały Kraków! — Iprzawiła go żona. — Gdybym była wiedziała, nie byłabym poszła za błazna!

— Szkoda, żeś nie wiedziała!

— Co? a ty jeszcze ciągle masz ten krzyż na surducie? — Zdejmuj ubranie!

— Ani mi się śni!

— A ja ci mówię, że zdejmiesz! — i znów go uchwyciła za połą.

Buchnął ją pięścią między oczy.

— O rany boskie! A Jezu miły! ludzie! ten łajdak bije żonę! okrwawił mnie! gwaaaa!tu!

— Wyleciała na ulicę. Chciał ją zatrzymać. — napróżno! Uciekła do siostry, zapowiedziawszy skargę o rozwód.

Nagulski pozostał sam i począł rozważać. Poszturchiwali go, wyśmiewali, zrobili z niego błazna. Pożartł się z dobrym przyjacielem kawiarnem, żona go porzuciła.

— A bodaj to licho wzięło!

Zdjął surdut, porwał za szczotkę. wytarł niepoznaki.

— Dobrze powiedział notaryusz — rzekł i taki mały krzyżyk ciężko nosić człowiekowi!

Poszedł na górę i zapłacił — komorne.



Przepowiednie na kwiecień.

Kiedy w kwietniu słonko grzeje, tedy chłop nie zubożeje.

Grzmot w kwietniu, dobra nowina: już szron roślin nie pościna.

Na świętego Franciszka (2 go.) przylatuje pliszka.

Pogoda w Kwietną niedzielę, będzie urodzaju wiele.

Gdy w Wielki Piątek deszcz doliny zleje, na dużo mleka pewne są nadzieje.

W kwietniu niezielone łąki, mało na chleb będzie mąki.

Pogodny dzień Wielkanocy grochowi będzie pomocny.

Gdy na św. Wojciecha (23 go) wrony z żyta nie widać, to resztę suchej paszy bydłu możesz wydać.

Kiedy w dzień św. Wojciecha deszcz rano pada, to do połowy lata, suchy czas wypada.

Na św. Marka (25 go) sieje się ostatnia jarka.

Rady domowe.

Czyszczenie plam tłustych na bieleźnie. Duży kawałek waty macza się w benzynie i wyciera się watą bieleźną. splamioną smołą (dziegciem) tak długo, aż plamy znikną. Przy wycieraniu plamy watę się zmienia, brudną odrzuca, a czystą watę macza się w benzynie i ponownie nią wyciera się plamę. Można także plamę ze smoły posmarować świeżem masłem, a w kilka minut potem natrzeć potażem, namoczonym w wodzie i przeprać w wodzie.

Plamę z żywicy lub smarowidła trzeba natrzeć terpentyną, a potem mydłem zeprać w zimnej wodzie.

Plamy z oleju i z nafty najlepiej prać zimną wodą z mydłem. Plamy z oleju wo-

gole tłusta plama, raz zaparzona gorącą wodą, nigdy nie puści.

Czyszczenie plam z dziegciu na suknie. Pod splamioną materję (sukno) podkłada się czystą płócienną szmatkę. Na szmatkę sukienną nalewa się trochę czystej terpentyny i trze tak długo plamę z dziegciu, często maczając szmatkę w terpentynie, aż plama przejdzie na podłożoną płócienną szmatkę i zniknie. Potem zaraz wyciera się plamę czystą płócienną szmatką, zamaczaną w świeżej, zimnej wodzie. Gdyby plama zaraz nie znikła, to trzeba ją jeszcze kilka razy tak samo przeczyszczyć.

Rady zdrowia.

Poradnik dla matek w pielęgnowaniu dzieci. W razie ostrego kataru nosa, zostawić dziecko 2 lub 3 dni w łóżeczku i przepłukiwać noskę ciepłą, słoną wodą.

Przy złym trawieniu lub zatwardzeniu u dzieci, dobrze działa Raharbarum z mialą, użyty 3 razy dziennie po 15 kropel.

Gdy dziecku krew idzie z nosa, trzeba je zostawić w spokoju, tylko włożyć w noskę trochę czystej waty dla zatamowania krwi i podać jakiś chłodny pokarm, najlepiej zimne mleko. Zaniechać aptecznych środków z żelaza, używanych do wstrzymania krwi, gdyż te dziecku zaszkodzić mogą.

Uważać, by dziecku nie podać zbyt gorącego jadła, bo takie drażni żołądek i może nawet wrzód spowodować. Należy je ostudzić. Strzedz się także dawania dzieciom potraw zimnych po gorących.

Po spożytym obiedzie, dzieci przez godzinę nie powinny umyślowo pracować. Nauka wtedy odbywana szkodziłaby im na nerwy i na trawienie.

Gdy dziecko nie ma chęci do jadła, dać im zażywać tynkturę chinową, po 10 lub 20 kropel na pół godziny przed jedzeniem.

Dzieciom delikatnym dawać przeważnie mleko i owoce. Szkodliwe dla nich są: korzenie, kawa, herbata, sól, piwo i wino.

W porze zimowej, podczas umiarkowanych mrozów, mogą dzieci chodzić na ślizgawkę, która wyrabia siły i zręczność. Niech dzieci na mrozie nie rozmawiają, a oddychają tylko przez nos.

Kaszel powstały przez podrażnienie krtani zimnem powietrzem, łagodzi się przez wdychanie pary wodnej przez 10 do 15 minut.

Jak zgubny jest wpływ trunków zwłaszcza dla dzieci, wskazuje przykład pewnego 5-letniego chłopczyka, któremu codziennie dawano wódkę i piwo. Chłopczyk ten był w ogóle zdrowej natury, ale razu pewnego, podczas zabawy, upadł i nie mógł się podnieść. Oddany do szpitala, dotąd nie może chodzić, bo każde poruszenie nogami i dotknięcie ich, ból mu sprawia. Lekarze stwierdzili, iż ten paraliż nóg powstał przez zatrucie krwi używaniem trunków.

Rozmaitości.

Sposoby powitania i pocałunki. O ile nam się wydają śmiesznymi towarzyskie obyczaje innych narodów, o tyle im śmiesznymi wydają się nasze, a jednak nie od rzeczy będzie zapoznać się z zwyczajami, przyjętymi w różnych krajach i czasach.

We Francji jeszcze w XVII wieku kawaler witając damę, najprzód cofał się w tył, kłaniając, następnie postępował naprzód, z potrójnem ukłonem, nakoniec schylał się aż do kolan, zawsze z poważną miną.

W Polsce ojcowie nasi uważali za najpierwszy obowiązek grzeczności wycelowanie rączek młodych i starych kobiet, choćby ich było kilkadziesiąt w jednym salonie.

W Anglii oddawna weszło w zwyczaj na powitanie podawanie sobie ręki, bez najmniejszego niemal uścisku. Istnieje tam tylko swoboda pocałunku pomiędzy mło-

dzieżą płci obojej. Młode angielskie zaręczają się z łatwością, a ponieważ narzeczonym więcej idzie o flirt, niż o małżeństwo, całują się więc, ile im się podoba, do czego mają prawo ze względu, że u protestantów zaręczyny są tak ważnym aktem, jak u nas ślub. We Francji narzeczonemu wolno tylko dotknąć ustami czoła narzeczonej, a nawet uważają za nieodpowiednie, ażeby żona przy osobach trzecich całowała się z mężem.

W Chinach, każda z dziewięciu klas urzędów ma oddzielne przepisy powitania, a tem samem i ukłonów. Biada temu, kto ośmieli się przestąpić przepisy etykiety. Dwaj Chińczycy, spotkawszy się z sobą, wznoszą ręce nad głowę, a potem, zniżając je stopniowo do ziemi i zginając swą postać, mówią: „Czyście szczęśliwie zjedli swój ryż?”

Japończycy, spotkawszy znakomitą osobę, zdejmują sobie z nogi pantofel i pokazują go jej na znak głębokiego szacunku. Tybetańczycy, witając się, pokazują sobie języki i drapią się w ucho. Na niektórych wyspach Austrii mieszkańcy na powitanie pocierają się nosami, a inni posuwają swą grzeczność, do tego stopnia, że nogą lub ręką spotkanej osoby pocierają twarz swoją. Mieszkańcy Sudanu pluja w twarz i dłoń prawej ręki przy powitaniu swych najlepszych przyjaciół. W południowej Afryce krajowiec, spotkawszy przyjaciela, pada na ziemię i uderza się po brzuchu. W Monomatapa, skoro król kichnie asystujący wydają wielki okrzyk gardłowy, powtarzany następnie przez wszystkich mieszkańców królewskiego pałacu. W Sanaarze, przy tej samej okazji, gwardya przyboczna najpierw składa życzenia, a następnie, odwróciwszy się tyłem do władcy, uderza się pięściami w łydki.

Arabowie przy powitaniu podnoszą prawą rękę nad kolana, a następnie przykładają ją do podbródka i czoła, składając jednocześnie życzenie „dobrego rana”. W innych miejscach na Wschodzie za najmniejszy znak uszanowania dla starszych uważa się dotknięcie ich brodą.

U nas przyjęty został zwyczaj podawania na powitanie ręki, zdjęcie kapelusza lub lekkie kiwnięcie głową, a tylko przy spotkaniu się z serdecznymi przyjaciółmi całujemy się w twarz, damy zaś i rodziców w rękę.

Pocałunek znali już starożytni Rzymianie, ale za czasów Rzeczypospolitej był on tylko przywilejem małżonków i to po za oczyma profanów. Za skradzenie pocałunku kobiecie, śmiałka skazywano na śmierć. Z nastaniem cesarstwa, zwyczaj ten został za niechany. Na początku zaś XVI do końca XVII wieku było ogólnym zwyczajem, iż mężczyzna dobrze wychowany, musiał damę pocałować w usta, bez różnicy stanu, wieku lub urody. Królowa Elżbieta angielską ulubieńcowi swemu Leicesterowi chętnie pozwalała całować swe usta, wobec dam dworu. Z czasem kobiety powstały przeciw temu i zwyczaj upadł.

Miłosierny zwyczaj hiszpański. W niektórych okolicach południowej Hiszpanii istnieje piękny zwyczaj następujący: Jeśli który z mieszkańców wsi zachoruje i nie może uprawiać swego pola; wówczas w niedzielę, po ukończonem nabożeństwie, ksiądz wchodzi na kazalnicę i przemawia: „Wiecie bracia, że sąsiad wasz jest chory, dobytek jego marnieje, a rola nie obrobiona. Ale nie zapomnieliście zapewne obyczaju przodków swoich i nie potrzeba wam go przypominać: zwalnim was więc od święcenia dnia dzisiejszego i wzywam was, byście pomogli choremu bratu”. —

Potem kapłan błogosławi lud i odchodzą wszyscy do domów, gdzie zdjawszy świąteczne szaty, wkładają codzienne i wszyscy razem, mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczęta, starcy i dzieci, wesoło idą na rolę sąsiada, gdzie wedle potrzeby orzą, sieją i w trzech godzinach zrobią to, co jeden człowiek musiałby, robić cały tydzień lub dłużej.

Huczne wesele. W węgierskiej miejscowości Bacs Madas odbywało się wesele w sferach ziemiańskich, które okazało się przypomnieniem czasów dawno minionych. Dwaj obywateli ziemscy, których dzieci łączyły się węzłem małżeńskim, sprosili na

uroczystości weselne ni mniej ni więcej tylko 1400 osób — krewnych, powinowatych i przyjaciół rodzin. Wesele trwało dni cztery: przez ten czas tańczono i ucztowano naprzemian. Reporterzy wiedeńscy nie przepuścili tej sposobności, by sporządzić statystykę jadła i napojów, skonsurowanych podczas niezwyklego wesela. Okazało się, że zjedzono 5 wołów, 8 cieląt, 6 jagniąt, 650 gęsi, 1000 kurcząt, 3400 bochenków chleba, 4000 pudełek pierników, 100 kg. ryżu; wypito zaś 80 hektolitrow wino i 100 beczek piwa,

Niezwykły sąd doraźny. Do miasteczka Lexington, w stanie Kentucky, przybyły przed kilkunastu dniami dwie bardzo ładne siostry: Nancya i Mary Combs z Cincinnati. Zaledwie, że przybyшки zdołały rozejrzeć się po miasteczku, a już cała młodzież miejscowa szalała za niemi. Siostry nie pogardzały temi hołdami, wobec czego utworzyła się okropna pustka dokoła panien miejscowych. Mieszkanki jednak Lexingtonu nie pozwoliły szerzyć się bezkarnie tej, zdaniem ich, demoralizacyi, bo oto — jak donoszą dzienniki amerykańskie — utworzyły sąd tajny i pewnego dnia įgrono ich, odziane w białe kaptury, zjawiło się wczesnym rankiem w mieszkaniu sióstr, wyciągnięto je na plac publiczny, przywiązało tam do słupa, i obiwszy do krwi różgami, odprowadziło na dworzec kolejowy. Sporniewierane zalotne siostry musiały tam wsiąść do pociągu, który zawiózł je z powrotem do Cincinnati. Mężczyźni rzeczywiście nie protestowali, czują bowiem w Ameryce tak szczególny respekt dla kobiet, że znoszą bojaźliwie najdziwniejsze ich wybryki.

ŻARTY.

Sam oddał. Jenerałowa Nogi: Pocoś ty wziął ten Port Artura? Widzisz, ile z tego nieprzyjemności ma ten biedny Stoessel. Jenerał Nogi: Ależ, moja kochana, ja Portu Artura nie brałem, Stoessel sam mi go oddał.

Reumatyzm można wyleczyć.

— Bezpłatnie! —

Jeśli cierpicie na reumatyzm, podagrę, lumbago, scyatykę czyli „ishias” i doktorzy pomóż Wam nie mogą, napiszcie pocztówkę na imię M. E. Traysera w Londynie i otrzymacie ZUPELNIE BEZPŁATNIE próbną dżę leczniczego środka, dzięki któremu on sam został wyleczony, jak również setki innych osób, między którymi byli chorzy przeszło 30 lat cierpiący na tę chorobę. Środek ów używać można bez przerwy w swych zwykłych zajęciach. Proszę pisać na adres: **M. E. Trayser, No. 171 Bangor House, Shoe Lane, London, England.** 13—2

UWAGA. — Jeżeli potem WP. żądać będzie jeszcze tego środka, to takowy dostać można na miejscu u lekarza lub w aptece.

Tanie pierze i puch



1 kg. szare, darte 2 kor. półbiałe kor. 2 80; białe 4 kor., bardzo dobre puszyste 6 kor.; najlepsze 8 K. puch szary 6 kor., biały 10 koron piersiowy 12 kor. Od 5 kg. począwszy posyłam franko.

Wapyy z gęstego, czerwonego, niebieskiego, złotego, albo białego nankingu pierzyna 180×116 cm., z 2 poduszkami 80×58 cm., wypełniona nowym, szarem, wyczyszczonym i trwałym pierzem 16 kor.; — półpuchem 20 kor.; puchem 24 kor; pierzyna sama 12 kor. — 14 kor. — 16 kor.; poduszka 3 kor., 556 i 4 kor.; 180×140 cm., 15 kor., 18 kor., 20 kor.; poduszka 90×70 cm., albo 80×80 cm. 450 kor. — 5 kor. — 550; pierzyna spodnia z gardlu 180×116 cm. 13 kor. 15 kor. Wysyłam za zaliczką. Opakowanie darmo, a począwszy od 10 koron franko.

Maks. BERGER Deschenitz Nr. 1132

(Las czeski). Cenniki materaców, kółder, poszew i innej pościeli darmo i franko. Jeśli się coś nie podoba, zwracam pieniądze.

ktoś o zdrową pielęgnację cery (skóry) dba, a przede wszystkim chce się pozbyć piegów, jakoteż chce osiągnąć delikatną i miękką skórę, oraz białą cerę myje się tylko

Każda niewiasta

Konikowem mydłem z mleka liliowego

(znak ochronny konik drewniany)

BERGMANN i Sp.

— w Tetschen a. E. —

Sztuka kosztuje 80 hal. Można kupić w każdej aptece, drogerii i składzie mydła oraz perfum. 40—7

Kathreiner Kneippowska Kawa słodowa

jest tylko jedna — naśladownictw natomiast wiele! Dlatego ostrożnie przy zakupie! Należy i przyjmować wyłącznie Kathreiner w oryginalnym opakowaniu z nazwiskiem

Kathreiner

Wycawca ks. Stanisław Stojalowski, odpowiedzialny redaktor Józef Matosz w Bielsku.
Drukarnia p. L. K. Studenckiego w Spółki w Białej.



O najwyższy hołd królowej Jadwidze.

(Ciąg dalszy) Piszący te słowa, na wieść, dolatującą z Rzymu, że Francya blizka urzeczywistnienia swych gorących pragnień ma się wkrótce doczekać beatyfikacji Joanny d'Arc, poruszył lat temu 5 potrzebę starania się Polski całej o kanozacy królowej Jadwigi, poruszył tę sprawę w przemowach i pismach. Odezwa wydana lat temu pięć p. t.: „Zbudźmy Jadwigę“, padła widocznie na podatny grunt, bo znalazła serdeczny oddźwięk we wszystkich dzielnicach Polski. Zadrgały silniej dusze na odgłos tego drogiego imienia, ze czcią należną wymawianego. Około płyty Jadwigi zaczął się znowu przerwany ruch kultu i rozbudziła się ufność w Jej orędownictwo.

Uciekano się do Niej w potrzebach, znoszono Jej kwiaty i wieńce. Niebawem pojawiły się pierwsze dziękczynne wota, zawieszane nad arkadą obok grobu; jest ich dotąd 13; inne, jak broszę ofiarowaną przez robotnicę z Łodzi, przechowuje się w skarbcu.

W ciągu r. 1906 dzienniki polskie w Krakowie i w innych miastach, notowały liczne pielgrzymki ludowe do owej płyty czarnej, za którą Jadwiga czekać miała „dnia sądnego“. Nadciągali najliczniej ubo-

dzy i pokorni, jak ongi w pierwszych latach po śmierci świątobliwej królowej, niosła Jej kwiaty dziatwa obojej płci. W lipcu 1906 r. pielgrzymka z Poznańskiego obfitemi łzami zrosiła grobowiec litościwej Pani, co przed 500 z górą laty ujął się za pokrzywdzonym ludem Wielkopolskim, rzewne podówczas wypowiadając słowa: „Któż im łzy powróci?“.

Wspaniały hołd oddali królowej Jadwidze mieszkańcy Stanisławowa, zorganizowawszy wycieczkę z 600 osób złożoną — do Krakowa — pod hasłem „uczczenia szczątków królowej Jadwigi“, dnia 3 czerwca 1906 r. Na grobowcu widniały długi czas wieńce, a na jednym napis: „Królowej Jadwidze Polacy z ziemi Stanisławowskiej“ — na drugim: „Czcigodnej Królowej Jadwidze młodzież rękodzielnicza stanisławowska“.

Trudno wspominać o wszystkich drużynach z Dolnego i Górnego Śląska, Królestwa Polskiego i Galicyi, spieszących do Krakowa z umyślnym hołdem dla Królowej Jadwigi. I lud polski zrozumiał doniosłość tej wspólnej całemu narodowi sprawy. W Samborze zawiązany komitet ludowy zwołał pierwszy wielki wiec polski na 1 kwie-

tnie 1906 r., poświęcony wyłącznie kultowi świątobliwej królowej. Na wiecu uchwalono serdeczną odezwę do ludu całej Polski, choćby nawet za oceanem mieszkającego, postanowiono założyć nową wieś polską w Samborskiem: Jadwigową i postawić w niej kościół ku wiecznej pamięci Jadwigi.

Ale na tem nie wolno poprzestać. Cześć Jadwigi to sprawa, to dobro i honor całej Polski; ona stać się musi jednym z tych wielkich, jednomyślnych pragnień narodowych, z którymi liczyć się będzie i Stolica Apostolska, gdy je ujrzy popartem milionami podpisów i powagą Episkopatu polskiego osłoniętem.

Z radością możemy zaznaczyć, że biskupi nasi, uprzedzając niejako życzenia narodu po wszystkich częściach Ojczyzny naszej, starają się ująć tę sprawę w baczną i gorliwą ręce. Pierwsze kroki w Rzymie już poczyniono, przypomniano następcy Bonifacego IX. wielką Apostołkę Litwy.

Atoli żaden proces kanonizacyjny nie może się rozpocząć, dopóki nie zostanie dostarczony pewien niezbędny fundament, na którym dopiero wznieść się może cała pracowita budowa zarzutów, obrony, orzeczeń i najwyżej wreszcie Apostolskiej sankcji. Ten fundament w dwojakim musi być położony kierunku — a więc z jednej strony muszą być złożone dowody świątobliwości życia i cnót wybitnych, z drugiej oznaki, pewna ciągłość i żywotność kultu, podsyconego wyjednanemi łaskami, opartego na czterech przynajmniej cudach, należycie rozpatrzonych i przez władzę duchowną stwierdzonych. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy kult milknie, ustają i cuda. Kto się nie modli, ten wysłuchany nie będzie; objawienie się więc blasku świątobliwości na zewnątrz, należy w znacznej mierze od żywości wiary, od gorącości naszej modlitwy, od szczerego umiłowania postaci kochanej, którą pragnęlibyśmy ujrzyć w gronie Orędowników naszych i Patronów.

Nie inaczej postępowała sprawa świeżo beatyfikowanej Dziewicy z Don Remy; błagalnemu głosowi milionów serc francu-

skich, popartemu głosem biskupów całej Francji, zawdzięcza ostatecznie Joanna d'Arc wyniesienie swoje na ołtarze, a Francya pozyskanie nie mniej gorącej na ciężkie czasy obecne Orędowniczki.

Kto uznaje istnienie przedziwnie z sobą złączonej społeczności Świętych, ten nie może oprzeć się wrażeniu, że ta waleczna dziewczeczka w tak blizkich Jadwigi czasach broniąca Francję przed nawałnicą anglo-saksońskiego plemienia, że ta pokorna francuska wieśniaczka beatyfikowana w ubiegłym roku, utoruje drogę do powszechnej czci naszej młodej królowej, równie jak Ona natchnieniu Bożemu posłusznej, równie jak Ona kraj swój miłującej! Wszak płynęła w żyłach Jadwigi krew wielkich patronów Francji, szlachetna krew dwu świętych Ludwików? (króla i biskupa z Tuluzy, jego bratanka). Więc nie zazdrościć nam szczęścia Francji; raczej czerpmy w tem otuchę, że kiedy proces kanonizacyjny Joanny d'Arc rozpoczęty przed 23 laty, zakończył się rozslawą Jej świętości na świat cały, toć i nasza Jadwiga nie mniejszej doczeka się chwały. Trzeba nam tylko wziąć sobie gorąco tę sprawę do serca i nie zwlekać z nadaniem jej rozgłosu.

Rocznica Grunwaldzka niech będzie punktem wyjścia rozległej akcji na cześć królowej Jadwigi.

Nie zaniedbując niczego, nie zniechęcając się zwłoką, ożywiamy na nowo przegasy Jej kult, ostateczne zaś rozstrzygnięcie sprawy oddajmy ze spokojem i ufnością pod sąd Apostolskiej stolicy.

I czemużby nasza Jadwiga, otoczona już blaskiem świętości za życia, wzywana i błogosławiona przez uciekających się do Niej po śmierci, nie miała zasłużyć na to samo uznanie, co Orleańska Dziewica?

Czyż dlatego, że nie spłonęła na stosie, podłożonym zbrodniczą ręką pokrewnych Krzyżakom faryzeuszów i krzywdzieli?... Ależ sam fakt męczeństwa, choćby za dobrą sprawę, jeżeli nie poniesiony wyraźnie w obronie wiary i nie zadany przez pogan lub odszczepieńców, nie był nigdy dostatecznym do świętości tytułem. I nie

za śmierć na stosie, ale za żywot czysty i z pobudek wiary płynący, za ofiarne oddanie się sprawie ojczyźnej na rozkaz z góry dany, za mężne i z poddaniem znoszone cierpienia, za przetrwanie się tej duszy jeszcze za życia, uznano Joannę godną wyniesienia na ołtarze.

Wszystkie te cechy odnajdujemy w naszej młodej, a duchem mądrości Bożej napełnionej królowej. Nie ginie na stosie Jadwiga nasza, ale pali się wolnym płomieniem ofiary i szczytnej miłości przez całe życie. Od chwili, jak swych osobistych wyrzekła się marzeń, nie zna już innej woli nad wolą Bożą, innego nie pożąda już szczęścia nad szczęście powierzonych Jej ludów.

Historycy Jadwigi wpatrują się zazwyczaj uporczywie w tę jedną przełomową datę Jej dziejów, jakim było wyrzeczenie się Wilhelma. A jednak ta data w wewnętrznym życiu królowej dlatego tylko taka ważna, że była pierwszym aktem posłuszeństwa natchnieniu Bożemu, pierwszym dobrowolnie przyjętem cierpieniem, przez co otwarła wszystkim następnym natchnieniom i łaskom Bożym swobodny i pełny dopływ do swej duszy.

Może jeden Szajnocha z taką miłością w cudne oblicze Jagiełłowej małżonki wpatrzony, umiał pochwycić tę złotą nić cierpienia w całym jej żywocie rozsnutą. Bo krwawi się serce Jadwigi odtąd aż do śmierci, a takie krwawiące i rozbolełe, ma jakąś dziwną moc czynu i poświęcenia dla drugich. Rzekłbyś, że każdy strumień jej łez spada nowem błogosławieństwem na Polskę i na odwrót, że każdemu niemal postępowi narodu ku pomyślności i potędze odpowiada jakaś nowa boleść Jadwigi. A nie są te smutki i łzy jakimś wpływem chorobliwe-

go rozczulenia; nigdy nie osłabiają jej woli, nigdy jej dzielności nie przynoszą uszczербku. Ból chowa Jadwigę dla siebie, narodowi uśmiechy szczęścia i powodzenia rozdziela.

Rok połączenia Litwy i Rusi Czerwonej, rok, który przysporzył Kościołowi miliony dusz i wpływ Polski na Północ i Wschód rozszerzył, jest dla Jadwigi jednym pasmem wielkich zmian i srogich doświadczeń. Wyprawa na Ruś Czerwoną zamieniła się w pochód tryumfalny, ale ta, która odnosiła owe tryumfy, której podziwiano dzielność i krasę, ta ukrywała pod królewskimi szaty serce rozdarte, a w chwilach samotności z ciężkim łamała się smutkiem. Oto jej matka i siostra spadły nagle z wysokości tronu; opuszczone od wszystkich jęczały w więzieniu, a Ona nieszczęsna nie tylko nie może spieszyć im na pomoc, ale wie aż nadto dobrze, że to tryumfalne zajęcie Rusi zawdzięcza właśnie temu, co rozdziera jej serce, owej krwawej zawierusze, zmiatającej najbliższe jej istoty z węgierskiego tronu!

Jakież głębokie wrażenie wyrzucić musiała na tej młodej duszy, ta sroga przemiana losu! Co za powód do dręczących rozpamiętywań i głębokiego smutku! „Pod mroźnym powiewem tych cierpień opadły kwiaty młodości, uleciała chęć zabaw, rozwinął się pociąg do skrucy i ascetyzmu; otoczyła młodocianą Jadwigę powaga mądrej, bogobojnej niewlasty”. (Szajnocha.) Skończyła się wreszcie tryumfalna wyprawa — Jadwiga wracała do domu nie po należyty jej wypoczynek, ale po to, by w żałobnych komnatach łzami oblewać swe łożo i dać folgę swej boleści po stracie zamordowanej matki.

(C. d. n.)

Serdeczny spór chłopca z dziewczyną.

— Dziewczyno ty moja, odemknij okienko,
Zagram ci na skrzypkach, powitam piosenką. —
— Złociste gwiazdeczki migocą na niebie,
Żapłoną od wstydu, gdy spojrzą na ciebie.

- O droga dziewczyno, gwiazdeczki na niebie
Pobledną z zazdrości, kiedy ujrzą ciebie!
— Ja uciec stąd wolę, popłynę heł morzem,
Osiadę na skale i będę węgorzem.
- Bądź sobie węgorzem — rybakiem ja będę
I rybkę z nienacka uchwycę na wędę.
— Ja zmienię się w ptaszka z leciuchnemi pióry,
Rozwinę skrzydełka, ulecę do góry.
- Bądź sobie ptaszyną i goń chmurki sine,
Ja stanę się strzelcem, ułowię ptaszynę!
— Zastawiaj ty sidła na sroczki skrzeczące,
Ja będę stokrotką na zielonej łące.
- A ja się przemienię w krynicę zdroj czysty,
Roztoczę swe wody po łące kwiecistej.
— Bądź sobie krynicą, ja będę obłokiem,
Popłynę swobodnie po niebie szerokiem.
- Ja stanę się wichrem, co ciągnie od morza.
Pogonię za chmurką w dalekie przestworza.
— Ja będę promykiem, co jasno połyska
I wiosną zimowe topi lodowiska.
- Bądź słońkiem, ja w drobną jaszczurkę się zmienię,
Wypiję na łące słońeczka promienie.
— A ja się przemienię w jasny sierp miesiąca,
Zaświecę na niebie wśród gwiazdek tysiąca.
- Świeć że ty na niebie, ja będę mgłą białą
I w rąbek srebrzysty obwinę cię całą.
— Nim jasny cię miesiąc w mgle białej zanurzy,
Ja błysnę w ogródku cudnym kwiatem róży.
- A gdy się różyczka na krzaku zapłoni,
Ja będę motylkiem, co za różą goni.
— Nim wietrzyk do róży motylka przyniesie,
Ja dębem zielonym będę w ciemnym lesie.
- A ja się co żywo, przemienię w mech szary,
I w koło oplotę dębowe konary.
Nim dębu pokryjesz czoło rosochate,
Ja zbiegnę daleko, za klasztorną kratę.
- Nie zbiegniesz odemnie, dziewczyno kochana,
Nie schroni cię krata w żelazie kowana.
— Nim stopa twa harda próg święty przekroczy,
Wprzód siostry całunem przysłonią mi oczy.
- Gdy umrzesz, zostanę na wieki przy tobie,
Przyłożą mnie ziemią na cichym twym grobie.
— Jak widzę, nie z płóchej przemawiasz pustoty,
Więc przyjmij z mej ręki, pierścioneł ten złoty!
-

Zdradliwość dziewczęca.

dla Czytelniczek „Niewiasty“ napisał M Kabaj.

(Ciąg dalszy.)

Wróciwszy na wieś, Janek zaczął śledzić skrycie postępowanie Zośki i dowiadywać się o nie. Powiedziano mu, że ma spółzawodnika w osobie, młodego chłopca w tejże wsi. W pierwszą niedzielę poszedł więc do Zośki, by ją wybadać. Ale od zalotnej i próżnej dziewczyny, która zatraciła poczucie uczciwej szczerości, trudno prawdy się dowiedzieć. U takiej usta mówią: „kocham cię“ — a serce powiada: „nie chcę cię“ — Nic też Jaś nie zyskał z tych odwiedzin, bo choć zapytał ją otwarcie, czy nie kocha Stacha i prosił by nic nie ukrywała, to obłudna dziewczyna zapewniała, że tylko jego miłuje i lamentować poczęła, że ją ludzie oczernili, że nieszczęśliwa będzie, jak on ją porzuci — wreszcie rozplakała się, mówiąc, że ją serce boli.

— A czy myślisz, że mnie nie zabołało, gdym to o tobie usłyszał? Otóż proszę cię, nie ukrywaj prawdy, wolę ją wiedzieć, choćby była bolesna, niż dalej być oszukiwany.

— Jasienku, jak Boga kocham, ani mi na myśl przyszło ciebie porzucać.

Janek usłyszawszy takie słowa, uwierzył dziewczynie, poczem odszedł, obiecując przyjść w następną niedzielę. Był nieco uspokojony tak żywymi zapewnieniami Zośki i zaczął układać już plany przyszłego życia w nowym gniazdku. Wstąpił też po drodze do stolarza, by zamówić u niego szafę. Stolarz był człowiekiem bardzo rzetelnym i energicznym. Miał on córkę Polusię, w tym wieku co Zosia, a daleko urodziwszą. Janek siedział tam dość długo; rozinawiali o różnych rzeczach. Między innymi, zagadnął go stolarz, czy się będzie żenił? Na co Jan mu odpowiedział:

— Możebym się i żenił ze Zośką, bom jej to obiecał, ale coś mi się zdaje, że ze mną nie jest szczerą.

— Ja też słyszałem, że Stach jej głowę zawraca — rzekł stolarz.

— To też się i mnie właśnie nie podoba i muszę lepiej zbadać jej zamiary.

— A czy to koniecznie tylko z nią się musisz żenić — mówi stolarz — przecie są we wsi też inne dziewczęta.

— Prawda że są, ale mi się nie godzi porzucać tę, której dałem słowo. Chyba że ona sama mnie nie zechce, to wtedy będę miał wolne ręce i ożenię się gdzieś indziej.

— To bardzo uczciwie z twojej strony — powiada stolarz — i przez to mi się podobasz.

Z rozmowy, która się długo przeciągnęła, poznał Janek, że stolarz radby go pozyskać dla swej Polusi. Myśl ta zawładnęła nim nagle. Gdy na pożegnanie uściśnął rękę dziewczyny, zauważył, że jej się twarzyczka zarumieniła jak róża. Chciał z głowy myśli o niej usunąć, a zwrócić ją ku Zosi, jednak ciągle mu do głowy powracała, nie dając spokoju. Zapytywał się w duchu: — Czyż Zośka mnie rzeczywiście zdradza? Ale czemuż mnie tak o miłości zapewnia? Czyżby wiejska dziewczyna tak mogła być zepsuta, żeby uwodziła dwu od razu kochanków, na to, by mieć więcej wielbicieli?

Tak rozważając, poszedł do domu, a że to już była wiosna, więc chwyciwszy się roboty w polu i zajmawszy się gospodarką, tembardziej, że ojciec jego zachorzał, i do pracy był nie zdolny, Janek na razie zapomniał przy zajęciach o wszystkim innym. Czas mu szybko upływał. Zosię widywał rzadko, najczęściej w niedzielę, ale prawie nigdy z nią nie mówił, bo ona jakoś unikała rozmowy z nim sam na sam.

Aż tu naraz zaszedł wypadek, który utwierdził go w przekonaniu, że podejrzania jego są słuszne. Było to jakoś pod same żniwa. W piękny księżycowy wieczór, położył się Janek w stodole, po nieznośnym upale. Nie mogąc jednak zasnąć wstał aby się ochłodzić i wyszedł do sadu. Naraz, w sadzie sąsiada za płotem, usłyszał jakieś szepty i śmiechy. Zdjęty ciekawością, przysunął się cicho do płotu i ze zgrozą zobaczył swoją kochaną Zosię w objęciach Stacha. Zrazu chciał wskoczyć między nich i roztrącić z gniewem, ale się

pohamował i przysunawszy się jeszcze bliżej, zapragnął usłyszeć, co z sobą mówili. Rozmowa ich z początku cicha, stawała się coraz wyraźniejszą. Doszły wreszcie jego uszu słowa Zosi:

— Stasienu drogi, ja bez ciebie żyć nie mogę. Jeśli ty mnie porzucisz, to ja sobie życie odbiorę.

— Czy ty naprawdę tak mówisz? — pyta Stach — a cóżby Jasiek powiedział gdyby to słyszał?

— Co mnie tam Jasiek obchodzi! Ja mu w oczy świecę, ale go nie kocham. Serce moje, Stasienu tylko dla ciebie i zawsze przy tobie, mój luby!

W Janku na te słowa, krew zakipiała ze złości i oburzenia. Nie mógł przypuścić takiej przewrotności u dziewczyny, której tak przedtem wierzył. Po chwili usłyszał dalszy ciąg rozmowy:

— Zosiu, mnie ojciec nie pozwoli się z tobą żenić, bo on chce takiej synowej, coby miała tysiączki.

— Oj, ja nieszczęśliwa, co ja bez ciebie pocznę, Stasienu! — mówiła Zosia, zakrywając oczy fartuszkem i zaczęła rzewnie płakać. Widząc to Stach, począł ją uspokajać:

— Cicho, nie płacz! Może się jaka rada na to znajdzie. Ja się wybieram do Ameryki, gdzie potem możesz i ty przyjechać, a tam nikt nam nie zabroni się pobrać.

— Czy ty jeno prawdę mówisz Stachu? — pyta Zosia ocierając łzy z oczu.

— Spodziewam się, że tak będzie, ale czy ty przez ten czas, nim ci przyszlę kartę okrętową, nie poszukasz sobie innego?

— O to bądź spokojny. Ale słuchaj Stachu, mnie już czas do domu. Możebyś mnie odprowadził? Księżyc tak pięknie świeci.

— Dlaczego nie? Będzie mi to miło. Chodźmy.

Janek siedząc w ukryciu nie ruszał się z początku, bo księżyc, który już się podniósł wysoko, mógłby go oświecić, a przez to zdradzić jego obecność. Przeczekał więc chwilę, póki fałszywa dziewczyna idąc ręką w rękę ze swym Stachem, nie przeszła

dalej; wtedy cicho skradając się pod płotami, dotarł do krzaków, skąd widział jak sobie szli swobodnie, jakby nic nie mając na sumieniu. Szedł dalej za nimi, bezmyślnie, sam nie wiedząc czemu to czyni. Chwilami miał ochotę rozbić głowę swemu spółzawodnikowi, kotem z płota. Gniew nim miotał, zły był na Stacha, zły na Zośkę, a najwięcej na swe serce, które się dało zwieść przewrotnej dziewczynie.

Takimi myślami zajęty, sunął się za tamtymi, jak cień, aż doszli do domu Zosi. Wtedy Janek usunął się na bok, aby się rozprawić w cztery oczy z powracającym Stachem, lecz gdy ten przez całą godzinę nie nadchodził, podszedł pod jej dom i tam z najsilniejszym oburzeniem ujrzał znów oboje w gorących uściskach. Myśl zemsty, jak błyskawica przebiegała mu mózg, ręce drżały, twarz pałała. Lecz pokusę znakiem krzyża odgonił, tylko podsunawszy się ku zakochanym, tuż obok, rzucił tylko te trzy słowa:

— Dobry wieczór, Zosiu.

Te słowa miały skutek piorunu. Nie spodziane zjawienie się Janka rozpędziło ich oboje. Stali bezradni, nie wiedząc co z sobą począć. On zaś, nie zatrzymując się, szedł dalej, ku domowi, a do głowy tłoczyła mu się gwałtownie myśl o ładnej jak pączek róży i skromnej córce stolarza, którą zaczął z Zosią porównywać i przyznać musiał, że Polusia i co do urody i godności w obejściu, bardzo Zosię przewyższała.

Ale ponieważ pamiętał zawsze, iż dał Zośce słowo, to choć to słowo go nie zobowiązywało, w obec jej niewierności, on jednak czuł się przyrzeczeniem skrupowany i pragnął tylko, aby z jej strony przyszło do zerwania, a wtedy dopiero uważałby się za zwolnionego i czystego w sumieniu.

(Dok. nast.)

Złote ziarnka.

Bądź czystą jak niebiosą, jak fala i zorzą,
Jak lilją woniącą, jak kwiat co się chyli,
Jak pełny kłos rolnika śród złotego zboża,
Jak gwiazda spadająca i jak lot motyli.

Nie potrzebowalibyśmy tylu ozdób dla ciała, gdyby dusza nasza nie była tych ozdób pozbawioną, które prawdziwą piększość stanowią.

—o—

Człowiek roztropny mówi wszystko co trzeba, ale tylko tyle, co trzeba.

—o—

Na wszystko zasłużyć, a o nic ludzi nie prosić, to zasada ludzi mądrych; trzeba ich w tem naśladować.

—o—

Czynimy złe, jeżeli nie czynimy tyle dobrego, ile jest w naszej możliwości.

—o—

Sprawiedliwość ludzka jest chromą i ślepą w porównaniu ze sprawiedliwością Bożą.

Listy od Czytelniczek „Niewiasty“.

Wolne słowo.

Szanowna Redakcyo! W 6-ym nrze. „Niewiasty“ z 13-go marca przeczytałam z uwagą artykuł zatytułowany: „Zazdrość“ i uznałam, iż niewątpliwie zazdrość jest jedną z najgorszych rzeczy na świecie, bo przez nią najwięcej się zbrodni popełnia — ale myślę, że autorka tego artykułu, choć pięknie o tem pisze, jednak za wiele uwag czyni przeciw kobietom: a przecie do zazdrości daje zazwyczaj powód sam mąż, gdy żonę zdradza i majątek marnuje. Czyż więc biedna ta wzgardzona niewiasta ma wówczas dalej cierpieć i wierzyć takiemu niegodziwcowi i milczeniem zbywać swoje krzywdy? —

Podług mojego zdania, musiałaby taka kobieta nie mieć w sobie żółci, któraby mogła obojętnie patrzeć na takie haniebne uczynki męża. Wszak i nasz poeta, Jan Kochanowski, pisze w wierszach swoich, iż „na twardy kamień trzeba stalowego młota, a na sękatę drzewo musi być ostra siekiera“. — Ja też sędzę, że ze złym mężem uległością ona sobie nie poradzi i że nie

dość jej pociechy przynosi ten wiersz przez uprzejmego poetę napisany:

„Pomimo wszelkie płci naszej zalety,
My rządźm światem, a nami kobiety“.

Wszak i wobec prawa jesteśmy pokrzywdzone, bo już zdarzało się, że mąż zamordował w gniewie żonę, która stała mu się niewierną, a jednak przy rozprawie sądowej, uwolniony został od winy; a niewiasta czyż ma bez słowa wyrzutu, patrzeć na wiarołomstwo męża i skargi podnieść nie może?

Niech mi na to kto odpowie.

Jasnowidząca.

Odpowiedź Czytelniczce „jasnowidzącej“ ze strony Redakcyi „Niewiasty“.

Zacna autorka powyższego artykułu, jest zapewne męznego ducha jak biblijna Judyta, która w potrzebie i za oręż chwycić by gotowa, jednak zaprawdę, pisać musiała trochę w podnieceniu, które nieco przyćmiło jej dar „jasnowidzenia“. Wszelako, ponieważ uznajemy wolność słowa, przeto i Jej „Wolne słowo“ zamieszczamy, dodając przecie i od siebie kilka słów będących odpowiedzią na zdanie przez Nią wypowiedziane.

A więc, Siostro kochana, rozważ, iż na wszelkie krzywdy lub wzgardy doznane, nie istnieje skuteczniejszy odwet, nad wyrozumiałość i łagodność. Moc dobroci jest tak wielka, że słusznie któryś z mędrców ją zowie „bronią najsilniejszą na świecie“, dodając, że „każdy, na którego przeciwnik, zamiast strzał, róże sypie, musi się wkrótce uznać pokonanym, — bo przeciw słodczy walczyć niepodobna.“

Z doświadczenia codziennego wiedzieć możemy, iż ostry język drażni tylko i wywołuje z przeciwnej strony gniew lub obelgi, a nigdy zamierzonego celu nie dopnie, choćby się wystrzegł; — kłótnia zaś wbija coraz głębiej kliny w głowy tych, co się nawzajem obrzucają wyrzutami, — a więcej także skutku żadnego nie osiąga, tylko coraz większe rozjątrenie sprowadza.

Znaną jest przypowieść o pewnej kobiecie, która przez kłótniowość, doprowadziła drażliwego męża do gwałtowności a

dom przez to w piekło zmieniała. Lecz gdy poszła po poradę do mądrego pustelnika, on jej tylko dał dwa zwykłe kamyki, które jej polecił wkładać sobie w usta, ilekroć by jej mąż przykre słowa mówił poczał. Kobieta, uważając kamyki owe jako cudowne same w sobie, uczyniła według przepisu, a przez to, że już obelżywemi słowy mężowi odpowiadać nie mogła, ten zlagodniał i spokój w domu powrócił.

Robisz uwagę, zacna Sostro, że: „chcibaby żółci nie miała“ kobieta pokrywająca milczeniem złe, które jej czynią: — ale żółć w człowieku na to istnieje, aby mu goryczą swą do trawienia pokarmów dopomagała, ale nie aby na usta przywoływała gorzkie słowa.

Powiadają o św. Franciszku Salezym, który w pierwszej młodości był nader żywym a nawet popędliwym, iż po wyświęceniu na kapłana i przez ciąg długiego żywota, tak umiał krewkość swą opanować, że zawsze okazywał niewzruszoną, gołębią dobroć. A gdy po śmierci, bok mu utworzono dla zabalzamowania ciała, ujrzano, iż żółć jego stwardniała była jak kamień — a to z przyczyny, że przez długie lata, nie była ona poruszana choćby najmniejszą złością. A ów święty właśnie przez swą anielską słodycz poskramiał u innych wybuchy gniewu, czego nie byłby nigdy ostrem słowem dokonał.

Oburzasz się na to, Sostro miła, że mężczyzna ma niby wyższe niż kobieta przywileje społeczne, ale ta wyższość jest już prawem Bożem zatwierdzona. Wspomnij na słowa, które Bóg już w raju do kobiety wyrzekł: — „Pod mocą będziesz męża i on będzie panować nad tobą“. — W innem miejscu stoi w Biblii: — „Wyrządzajcie po domach cześć mężom swoim, bo oni są starsi i przedniejsi“. — Znaczenia i wagi tych słów nikt na świecie nie zwali, choćby niektóre płochy nowocześnie kobiety chciały rzekome zrównanie z mężczyznami uczynić. Głową domu zawsze mąż będzie. I choćby ten mąż dopuścił się zdrady i marnotrawstwa, to choć wy-

stępny się stał, nigdy takiego sromu ognisku domowemu nie przyniesie, co wiarołomna i lekkomyślna niewiasta; więc chociaż zdarzało się, iż żonobójca uniewinniony został przed sądem, to stało się ze względu na pohańbienie, które spadając na jego głowę, popchnęło go do rozpaczliwego ciosu.

Wreszcie i na te słowa św. Pawła niech żony pamiętają: — „Poświęcony będzie mąż „niewierny“ przez żonę wierną“.

Nigdy bowiem mąż takiego wpływu na żonę nie wywrze, ile ona na niego, a co więcej: zła żona może najlepszego a tylko chwilowego męża, szatańskim posępem, do zbrodni przywieść — a na odwrót, dobra i roztropna, doprowadzi nieraz upadłego i grzesznego małżonka, do świętości. Są na to niezliczone w dziejach przykłady.

Przeto, jeśli według słów wierszopisa onego: — „Mężczyźni światem rządzą, a nimi kobiety“ — to mowa tu być może tylko o tych cierpliwych, łagodnych, wyrozumiałych niewiastach, które nie cierpką mową i wyrzutem, witają męża przy powrocie do domu — ale pogodnem czołem, słodką uwagą, godnością niewieścią i przykładem cnoty, prędzej czy później, zwycięstwo duchowe odnoszą.

I w tem to właśnie leży największa zasługa i chluba kobiety. *Helena H.*

ŻARTY.

Powiedział co wiedział. — Jaśku, z czego ziemia podobna jest do jabłka? — Z tego, że i w ziemi i w jabłku są robaki.

W sklepie. — Czy pan trzyma skrzypce? — Trzymam, panie; oto jedna za 10 koron, a drugie za 15 kor. — Jakaż między niemi różnica? — 5 koron.

Z widzenia. Ojciec chrzestny pyta swego chrześniaka: — No, Grzesiek, czy już znasz wszystkie litery? — Znam. — Powiedźże mi jak się ta pierwsza z brzegu nazywa? — O, ja nie znam ich nazwisk, tylko tak znam je z widzenia.



Nr. 10.

Miłość a grzech.

Nam się zdaje, że kochamy tych, którzy nam się podobają, którzy nas pochwalają i świadczą nam dobro. Jednak nie jest to miłość, tylko stronnictwo, albo wzajemna wymiana usług i korzyści. Ktoś nas chwali, więc my jego; ktoś nam robi dobrze, a my się jemu tem samem odpłacamy. Uczucie takie złem nie jest, ale nie jest też i prawdziwą miłością, bo ta wtedy tylko istnieje, gdy kogoś kochamy nie dla tego, że mamy do niego skłonność, albo że jest nam przychylny w swoich działaniach; ale dlatego, że przebywa w nim ten sam duch Boży, co w nas.

Tylko jeżeli w ten sposób kochamy, możemy — jak nas Chrystus naucza — kochać nie tylko tych, którzy nas miłują, ale także ludzi nieprzyjanych, którzy szkodzą nam i ludzkości, — naszych wrogów.

To jest jedyna miłość, która nie gasnie i nie zmniejsza się wtedy, gdy inni nam źle czynią i nienawidzą; — owszem, staje się tem silniejszą i trwalszą. Bo im gorsi są ludzie i bardziej nas krzywdzą, tem większe wtedy budzą w nas spólcucie i tem goręcej ich dlatego miłujemy; silniejszym też jest to uczucie, niż pociąg i skłonność namiętna, ku tym, co nam

sprzyjają — bo prawdziwej miłości, żadna zmiana nie zachwieje i nie wyczerpie. —

Jaką ma być miłość prawdziwa, uczy nas następny przykład:

Żył pewnego razu człowiek, który tak postępował, iż nie troszczył się nigdy ani myślał o sobie samym, ale zajmował się tylko staraniem o dobro bliźnich. Żywot jego był tak dziwnie chwalebny, że dobre duchy, pokochawszy go, cieszyły się jego czynami. Jeden z duchów tych, rzekł raz drugiemu: — Ten mąż świętym jest, a co dziwne, sam o tem nie wie. Ludzi takich mało jest na świecie. Zapytajmy go, co moglibyśmy dla niego zrobić, jakich darów pragnąłby od nas.

Inne duchy odrzekły: — Dobrze, spytajmy go.

Wtedy jeden z nich, niewiedzialnie, lecz całkiem wyraźnie, zaczął mówić do człowieka: — Zauważyliśmy świętość twego życia i chcemy cię czemś obdarzyć. Powiedz, czego pragniesz: czy tego, aby zmniejszyła się nędza i cierpienia ludzi, na których patrzysz, litując się nad nimi, — czy chciałbyś otrzymać władzę wyzwolenia

ludzkości z chorób i boleści, tak, aby nikt przedwczesną śmiercią nie ginał, — czy też pragnąłbyś może, aby wszyscy ludzie, starzy, młodzi i dziatki, kochali cię? Do spełnienia twych życzeń moglibyśmy się przyczynić. Mów, jakie jest twoje pragnienie?

Człtek sprawiedliwy odrzekł: — Nic z tego wszystkiego nie żądam, bo tylko Bogu przysłużyć prawo wybaczyć człowiekowi z tego, co nań zesłało: z trudów, cierpień, choroby i przedwczesnej śmierci. A co do miłości ze strony ludzi, to jej się boję. Groziłaby mi tem, że mogłaby stać mi się pokusą i przeszkodą w zadaniu mego życia, którem jest: zwiększać w sobie miłość ku Bogu i ludziom.

Wtedy owe przyjazne duchy rzekły: — Tak, człowiek ten jest prawdziwie świętym, bo prawdziwie Boga miłuje. Miłość daje, lecz niczego nie żąda.

Dla wielu ludzi, słowo „miłość“ nie posiada tego znaczenia, jakie ono ma właściwie. Nie jest ona w ich wyobrażeniu tym dobrym czynem, który zlewa błogosławieństwo na kochających i kochanych. Według zdania ludzi, którzy miłością zowią jakieś więcej osobiste i zwierzęce uczucie, jest to miłość, jeżeli matka, którą los pozbawił macierzyńskiego pokarmu, wyzyskuje nędzę innej matki, biorąc ją za karmicielkę do swego dziecka, pozbawiając przez samolubstwo, tamto dziecko, matczyne mleko. Nazwą oni także miłością, jeśli ojciec odbiera ubogim ludziom ostatni kawałek chleba, aby przysporzyć zapasów dla własnych dzieci; — jeśli ktoś kochający kobietę, cierpi przez to uczucie i jej cierpienie sprawia, albo przez zazdrość, gubi ją i siebie; — jeśli członkowie jakiejś gminy, szkodzą mieszkańcom sąsiedniej, aby się przysłużyć przyjaciółom; — jeśli ktoś oddaje się z upodobaniem zajęciom, które sprawiają przykrość lub szkodę ludziom okolicznym; — jeśli ten, co doprowadza do rzezi między wojskami swego kraju a obcemi, twierdzi, że tak

kocha swą ojczyznę, iż nie zniesie jej obrazy. —

Te wszelakie uczucia są dalekie od prawej „miłości“, bo ludzie, którzy niemi się kierują, nie uważają, iż wszyscy ludzie są tej samej wartości. A bez uznania równości między ludźmi, nie może istnieć prawdziwa miłość ku nim.

L A T O.

Dojrzało zboże,
Więc dziatwa żywo,
Dalej na zniwo!
Bo grad spaść może.
Spieszyć się trzeba
Po dary nieba.
Przy końcu lata,
Pracy zapłata.

Złote zagony
Zda się kołyszą
Zbożowe plony
Chwieją się wiszą.
Sieką kosarze,
Śmiechy, ochota,
Choć w słońce skwarze
Ciężka robota.

Żniwa skończone,
Snopy zwiezione,
Żeńcy się śpieszą,
Skaczą a cieszą.
Więc przodownica,
Krasna dziewica,
W złotym, prześlicznym
Wieńcu pszenicznym.

Z sierpem na przedzie,
Zniwiarzy wiedzie,
Przy brzękach kosy,
Skrzypieniu stron.
Gromadne głosy:
„Plon niesiem, plon!“
Miłe dla człeka,
Słyszą zdaleka.

O, komu oczy
We łzach nie staną,
Słyszac tę szczerą
Piosnkę śpiewaną,
Kto się nie cieszy
Z nimi jak dziecię,
Nie ma co robić
Na Bożym świecie!

* * *

Koniec dożynek,
Czas na spoczynek.
Zorza na wschodzie
Złoci się w wodzie,
Noc księżycowa
Perłami rosi,
Mgła lazurowa
Z wód się podnosi.

Szerokie pole,
Spia chaty w dole,
Gwiazdy migocą,
W wodzie się złocą.
Tam brzoza biała,
Włosy rozwiała,
Tu olehy błotne
Rosną wilgotne.

Noc wonna, cicha,
W liściach wiatr wzdycha,
Tam huczą baki
Z zielonej łąki,
Z jezior głębokich
Rybka zaświeci,
Z niebios wysokich
Gwiazdka przeleci.

W ciemnej dolinie,
W głębokim jarze,
Pastuch za bydłem
Gra na fujarze.
O, nocy cicha,
W ojczyściej stronie,
Łąk świeżych wonią
Powiej na skronie!



URATOWANY.

(Dokończenie.)

— A więc, odchodzę... ot, tu masz woreczek, schowaj go do szafki. W środku są pieniądze. Dai matce, niech kupi coś dla was i powiedz, że ją pozdrawiam... Haniu, podaj mi raz jeden rączkę...

— Dziecko bojaźliwie wyciągnęło piastkę ku ojcu; ten pochylił się i pocałował jasne włoski; potem zasłoniwszy oczy rękami, wyszedł z izby.

Stanawszy na środku drogi leśnej, zatrzymał się smutny i zadumał się; był wygnany z własnego domu, wypchnięty i poteniony przez rodzone dziecko! I nic nie mógł przeciwstawić temu, bo chłopiec miał słusność.

No, i gdzie teraz pójdzie? gdzie? Oby mógł wrócić do więzienia, do owej ciastnej celki z zakratowanym oknem! Byłoby mu tam lepiej, niż tu, na wolności, wśród ról rodzinnych! Tam poniżej szemrała rzeka, wydając jakieś tony, które wydały mu się straszne i jakby wabiące ku sobie. O czy mu dziko zaświeciły, chciał ku niej postąpić... Ale jednocześnie, z kościółka stojącego w dolinie, przypłynęły ku niemu dźwięki radosnej pieśni zmartwychwstania: „Aleluja! śmierć pokonana jest!“...

Niehorak osunął się na kamień przy drodze leżący i pomyślał, dlaczego właśnie tam w dolinie ludzie są weseli i swobodni, a on tymczasem stoi między nocą i śmiercią. Długo tak słuchał pieśni i po trochu uspokoił się. Wreszcie zaczął obmyślać co nadal robić będzie. Postanowił, że uda się do wielkiego miasta, gdzie pracować zacznie, a zarobek będzie przysyłał rodzinie. Wtedy nie będą cierpieć głodu ani czuć przed nim obawy.

Tymczasem, czuł potrzebę spoczynku. Konrad nie podał mu nawet stołka, czuł się zmęczonym. Siedział chwil kilka gotując się do rychłego odejścia. Wtem, rozległ się obok niego głos radosny:

— Piotrze! Piotrze!

Ujrzał, że stoi obok niego Joanna. Zerwał się i bystro na nią spojrział.

— Piotrze, skąd tu się wziąłeś? Przecie nie upłynął jeszcze czas kary! Może ty — może uciekłeś?

— Nie, zostałem ułaskawiony przez cesarza — mam dokumenta w kieszeni.

— Ułaskawiony, o Boże!

Przyskoczyła do niego i chciała go uściskać. Ale on stał jakby skamieniały, wreszcie rzekł:

— Ja odejdę znów. Joanno!

— Odejdiesz? Dokąd? Dokądże chcesz iść?

— Ja nie wiem. Ty się mnie przecie boisz; nie chcesz mego powrotu. Konrad powiedział....

— Jakto, więc już byłeś w domu?

— Tak, ale teraz znów odejdę. Co zaoszczędzę, to wam przyszlę. Konrad mówi, że tobie lepiej bezemnie...

— Nie. Piotrze, nie odejdiesz teraz już ani na dzień jeden. Należysz do nas i z nami zostaniesz. To nie prawda, że nam lepiej bez ciebie, to nie prawda!

Zarzuciła mu ręce na szyję.

— Czy nie boisz się mnie, Joanno?

— Nie, choćbyś mnie miał bić znowu, musisz już pozostać tutaj.

— Joanno, nigdy już nie tknę wódki ani ciebie krzywdzić nie będę. Już mię Bóg pokarał.

Mówiąc to, uściskał ją serdecznie i w twarz spojrział. Zobaczył, iż oczy jej zająśniały, a na licach wykwitł rumieniec. Stała przed nim tak świeża, piękna młodzieńczą krasa, jak wtedy, gdy szedł z nią do ołtarza. Ucałowała go, nie rzekłszy, ani jednego przykrego słowa. Nie poskarżyła się na to, co przeszła, tylko mówić zaczęła o tem co będzie, co robić teraz powinni i jak wszystko na dobre się obróci. Opowiedziała mu też jak przed chwilą modliła się w kościele za niego, prosząc zmartwychwstałego Jezusa o wyzwolenie go z upadku i odrodzenie na duchu. Wtedy kobieta jakaś szepnęła jej, że Piotra widziała na drodze do wsi idącej. Tym sposobem mogła go jeszcze tu zastać. Dodała, iż gdy-

by był ją dobrowolnie teraz porzucił, nie mogłaby tego przeżyć...

W tej chwili znów z doliny pieśń napłynęła:

— „Ciebie Boże chwalimy!“...

Piotr rzekł:

— Joanno, oto dla mnie prawdziwie dzień zmartwychwstania. Bądź błogosławiony, Boże miłosierdzia! —

I szczęśliwi, ufni, zwrócili się, idąc do domowego ogniska.



Trzy pytania.

Za panowania węgierskiego króla Macieja, któremu dano piękny przydomek „Sprawiedliwego“, miało miejsce następujące zdarzenie: W stolicy Węgier opróżnione było miejsce nadwornego sekretarza, o które, między innymi ubiegał się i pewien właściciel dóbr ziemskich, mieszkający we wsi Czinkota, któremu gospodarstwo wiejskie się znudziło i miał ochotę zamieszkać w stołecznem mieście Buda.

Król dowiedziawszy się o zamiarach tego obywatela, którego sprytowi niewiele ufał, kazał mu donieść, iż da mu ów urząd, jeżeli ten potrafi odpowiedzieć na jego trzy pytania.

Obywatel zatrwożył się na tę wiadomość, bo wiedział sam, iż nie ma wielkiego wykształcenia; wezwał więc swego strzelca i prosił go o jaką radę. Ten odpowiedział:

— Wielmożny panie, jestem pewny, że potrafiłbym mądrze odpowiedzieć na wszystkie trzy królewskie pytania i chętnie cię tam zastąpię; pożycz mi tylko na ten dzień swoje szlacheckie bogate ubranie i pierścion z herbem, który nosisz na palcu.

Właściciel Czinkoty zgodził się na tę radę i srrzelec w aksamitnej szacie z sobolami stanął przed królem, który ani jego, ani też jego pana, nigdy wprzód nie widział.

— No, mój synu — rzekł monarcha, — powiedz mi, gdzie ukazuje się rankiem słońce?

— Dla waszej królewskiej mości w Budzle, a dla mnie w Czinkocie.

— Dobrze; a teraz mi powiedz, wiele wart jest król?

Strzelec po paru chwilach namysłu odrzekł:

— Nie więcej niż dwadzieścia dzie-
wieć srebrnych monet; bo jeżeli nasz Pan
nad pany. Jezus Chrystus był sprzedany
za trzydzieści srebrników, to wartość wład-
ców ziemskich musi być mniejsza.

— Brawo, mój synu. Ale teraz nad-
chodzi najtrudniejsze pytanie: O czym ja
teraz myślę?

— Ja uważam, wasza królewska moc, że to pytanie jest właśnie najłatwiejsze. Myślisz miłośnicy królu, że przemawiasz do właściciela dóbr Czinkoty, a jednakże, w samej rzeczy, rozmawiasz z jego strzel-
cem.

Potem opowiedział królowi całą sprawę. Ten uśmieł się serdecznie i wpadłszy w dobry humor, nadał upragnioną posadę obywatelowi z Czinkoty, zaś jego strzelca obdarzył hojnym podarunkiem.

ZŁOTE ZIARNKA.

Ciężka droga do zasługi, lecz kto
o nią stoi,
Ani więzów, ani nawet śmierci się
się nie boi.

—o—

Co stanęło rozumem, cnotą i pilnością,
Może runąć niedbalstwem, głupotą
i złością.

o

Kto umiał w kleszcze ująć swoje
namiętności,
Ten bezpieczny się czuje wśród życia
przykrości.

—o—

Zdrowe serce i czyste sumienie
Więcej warte niżeli złe mienie.

Wszystko co największe, najświętsze,
najlepsze na świecie, powstało tylko mocą
ofiary.

—o—

Bywają pośród ludzi głunstwa przy-
zwoicie wypowiedziane, tak jak są głupcy
przyzwoicie ubrani.

—o—

Nie dawajcie nagrody wyższej nad za-
sługę, bo wam będzie ciężarem a nagro-
dzonemu, zamiast zaszczytu — uchybieniem.

—o—

Szczęśliwa jest ta praca,
Co się zyskiem opłaca.

Cnoty bratnie.

Trzy są cnoty, — o tem wiedz,
Których trzeba w sercu strzedz.

Pierwsza: wiara silna broń,

Wiara, w Polski trwały byt,

Że ją dźwignie Boża dłoń,

Że i dla niej błysnie świt!

Druga, w chwili gorzkiej, złej,

Od upadku strzeże cię,

Zdrój pociechy płynie z niej

A nadzieja zowie się.

Trzecia: miłość, której siew

W sercu rzucił niebios Pan,

Która każe własną krew

Za ojczysty przelać łan!

Te są cnoty, — o tem wiedz, —

Któręś w sercu winien strzedz.

Wład. Betza.

Radę domowe.

Sposób wędzenia szynki i wszel-
kiego mięsiwa bez dymu. Do garnca
miękkiej wody sypie się funt sadzy drzew-
nych, gotuje pod pokrywą tak długo, że
tylko połowa wody zostanie. Płyn ten zo-
stawia się tak całą noc, aby się dobrze
sklarował, poczem ostrożnie, aby nie zma-

elc, cedzi się przez sito; powinien być koloru kawy mocnej czarnej. Do tej ilości sypie się garść soli białej. po rozpuszczeniu i wymieszaniu, kładzie się mięso urządzone jak zwykle do wędzenia. uważając. aby równo było zamoczone. Szwinka potrzebuje moknąć od 20 do 24 godzin. słonina od 4 do 6, kiełbasa ozór. około 4 godzin. Wohec wielu zapytań i braku wędzarni gdyby kto ten sposób wypróbował, niech nam o tem doniesie.

Jak utrzymać masło w świeżości. Należy masło włożyć w naczynie dokładnie oczyszczone, o ścianach nieprzenikliwych najlepiej kamiennych. Przegotować nieco wody, dodając do niej soli kuchennej, aż do zupełnego nasycenia i tę ostudzoną wodę wlać do naczynia, w którym jest masło, tak, aby je dobrze okrywała ponad powierzchnia warstwę masła i przykryć szczelnie.

W ten sposób masło można przechować bardzo długo — przestrzegając jedynie, aby w razie potrzeby ujmować masło zawsze z góry, warstwami, tak, aby powietrze nie miało doń przystępu.

Przed użyciem należy zawsze masło wymyć w czystej wodzie, aby usunąć zbyteczną ilość soli.

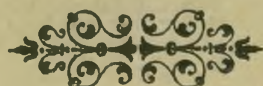
Pranie wstążek jedwabnych. Wstążki jedwabne prać można dwoma sposobami. Albo nalać na miednicę sporo benzyny i w niej prać wstążki jak w wodzie, unikając zgniecenia i załamywania, i nie wyżywać, lecz położyć na czystym płótnie aż wysłaknie i wyschnie co następuje prędko, bo benzyna ulatnia się w mgnieniu oka. Gdy wstążka już sucha, przeprasować ją gorącym żelazem, przez płótno, dla usunięcia przykrego odoru i nadania lepszego połysku. Przypominamy, że robić to można tylko w dzień i tam gdzie nie ma ognia pod blachą lub w piecu, bo benzyna jest nadzwyczaj zapalna i nawet w pewnej odległości od ognia może wybuchnąć płomieniem i niebezpiecznie spowodzić śwatwo. Sposób drugi prania wstążek jest taki: Wstążkę rozłożoną na czystym płótnie namydlić mydłem zwykłym, nie żadnem innem, choćby najlepszem, bo tylko zwykłe nie odejmuje połysku jedwabiom i tkanina nie robi się

nogurbłona i chropowata, jak przy użyciu innych mydeł. Namydłona wstążkę wytrzeć miękką szmatką i spłókać w czystej, letniej wodzie i jeżeli jeszcze został ślad brudu, nowtórzyć namydlenie choćby parę razy. Ostatecznie spłókaną wstążkę rozłożyć na czystym płótnie, ażeby trochę przeschnęła i prasować mocno przez płótno, bardzo gorącym żelazem.

Czyszczenie zardzewiałych przedmiotów. Zardzewiałe żelazne przedmioty, które nie dadzą się oczyścić, należy zanurzyć na kilkanaście godzin w roztworze chloru cynu. Skoro rdza zejdzie, trzeba je spłókać w wodzie, potem w amoniaku i szybko wysuszyć. Żelazo nabierze pozoru matowego srebra, ale skoro je się wypoleruje, odzyska zwykły swój wygląd.

Przeciw zarazie pyskowej można polecić dawanie bydłciu codziennie po 50 gramów spirytusu w letniej wodzie, z przymieszką grzyw. Pysk nacierać lekko spirytusem kamforowym, a wymię i racice obmywać roztworem *formaliny* (którą można dostać w aptece). Środki te okazały się bardzo skuteczne u pewnego gospodarza za granicą. Po kilku dniach choroby, bydła mogły już przyjmować na pokarm twardą, suchą paszę, a w krótkce wyzdrowiały zupełnie.

Zabezpieczenie przedmiotów palnych od ognia. Najłatwiejszym ze wszystkich znanych sposobów jest fosfat amoniaku, rozpuszczony w wodzie. Na kilogram fosfatu bierze się 10 kwart wody. Materye, które z natury są palne, jak muślin, koronki i t. p. można zabezpieczyć od zajęcia, zanurzwszy je na chwilę w tym roztworze. Po wyjęciu trzeba je wycisnąć, rozłożyć i wysuszyć. Firanki w ten sposób zabezpieczone od ognia, nigdy płomieniem palić się nie będą, choćby do nich przytknięto płonąca świecę.



Rozmaitości.

Upały. Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości o niebywałych od dawna upałach. W Niemczech, w Szwajcaryi, w Austro-Węgrzech i w królestwie Polskiem upały nie zmniejszają się wcale, ale nawet są coraz większe. W Królestwie jak donoszą pisma warszawskie, wskutek upałów trawa jest tak spalona, że w wielu powiatach chłopci na gwałt sprzedają bydło, nie mając go czem żywić. Wzdłuż torów kolejowych wybuchają ciągle pożary, gdyż trawa spalona słońcem, zajmuje się od ła-da iskierki z lokomotywy. W kilkunastu miejscach od iskier lokomoty popałyły się zboża. Pod Pruszkowem koło Warszawy spaliło się w ten sposób kilka kóp żyta.

Niszczenie much. Odkąd Amerykanie przekonali się, że mucha jest najniebezpieczniejszym stworzeniem, gdyż najłatwiej roznosi wszelkie zarazki, powstały liczne stowarzyszenia, mające na celu niszczenie much. Działalność tych towarzystw ogromnie wzrosła ostatnimi czasy. W Chicago tępiciele much noszą na piersiach napisy: „łęczcie muchy” i organizują przeciwko zniechędźzonemu owadom t. zw. armie. Do armii takiej należą w wielkiej ności dzieci, a w stanie Massachusetts w mieście Worcester ogłoszono w tym celu ciekawy konkurs. Oto 230 działyw polowało w ciągu dwóch tygodni na muchy i zebrało do 10 wielkich beczek. Pierwszą nagrodę w sumie 100 dolarów otrzymał pewien 12-letni chłopczyk, który zniszczył 1 milion dwieście tysięcy much, łowiąc je do pułapki własnego pomysłu. Pułapka ta dziś uży-skała wskutek tego wielką wziętość. Dzięki wytrwałej walece przeciwko muchom, stały się one dziś w pewnych stanach tak-samą rzadkością, jak owady zwane mo-skunami, które przedtem były dla Ameryki okropną plagą.

Dziecko pod kołami pociągu. Na przystanku Gaje Wielkie koło Tarnopola najechał pociąg ciężarowy na syna budnika kolejowego tak szczęśliwie, że dziecko,

3-letni Jarosław Kuczyński, wyszło cało. Kuczyński bawił się na torze kolejowym, gdy nadszedł pociąg. Maszynista spostrzegł chłopca, ale już zapóźno. Nie zdołał wstrzy-mać pociągu nawet na kilka kroków przed niem. Wskutek tego przeszła ponad głową dziecka lokomotywa, tender i dwa wozy, lecz szczęśliwie, bo nie zaczepiając go wcale. Dziecko, przestraszone łoskotem i hukiem zbliżającej się maszyny, oniemiało i nie ru-szyło się z miejsca, temu też zawdzięcza swoje ocalenie. Dopiero gdy trzeci wóz przeszedł, poczęło uciekać, wsparło się rączką o szynę i wystawiło główkę. W tej jednak sekundzie stanął i pociąg, tak, że drugie koło czwartego wozu przylgnęło tylko do główki dziecka. Na to wszystko patrzył ojciec dziecka, który stał o jakie kilkadziesiąt kroków i trzymał właśnie tarczę na „wolny przejazd” nie wiedząc nic przed-tem, że dziecko na torze, a w chwili nie-bezpieczeństwa z przerażenia nie mógł już kroku zrobić. Dziecko, prócz lekkich kon-tuzji, nie poniosło silniejszego obrażenia.

ŻARTY.

W sądzie. Adwokat Łapka. broniąc sprawę złodzieja, w t n sposób zwraca się z wnioskiem o jego uniewinnienie: — Pa-nowie przysięgli! Jeżeli sobie przedstawicie wszystkie okoliczności odnoszące się do mego klienta, to jest, że przed paru laty złamał nogę, że był trzy razy żonaty, i się stale zapijał, że go trzecia żona oszukiwała, że mu teściowa wybiła trzy zęby i że już przy drugiej kradzieży z włamaniem został schwytany, — musicie przyjść do przekonania że człowiek tego widocznie ścigało jakieś nieszczęście i że przeto zasługuje, aby był zwolniony od kary.

ZAGADKA.

Pierwsze przyimek — a drugie i trzecie Człowiek do pracy ma dane na świecie. Całość wygodzi, z potrzeby wybawi, Jednak to rzadkość, gdy człeka poprawi.



Na raty





najnowszej konstrukcji, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

 Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie. 

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne“ maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś klerownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż polska“ zaliczyła do bojkotu.

Biuro podróży „Meteor“

Wiedeń, I. Kärntnerring 15.

== Adres telegraficzny: „Irpak“ Wien. ==

Kto wygodnie i tanio chce jechać do Kanady lub Ameryki, niechaj się zwróci z pełnem zaufaniem do Biura podróży „METEOR“ we Wiedniu. Na wszelkie zapytania odpowiada Biuro odwrotną pocztą i franco.

Poszukuje sklepu Kółka r. niczego z trafiką i wyszynkiem wraz z pomieszkaniem do wynajęcia; mogę zaraz objąć lub prowadzić za kaucją.
Jan Lekart obok szklarni Szczakowa.

Ucznia do pracowni szewskiej poszukuje
Jan Słapa, majster szewski w Bielsku
ulica Hofmana Nr. 3. 3—3

Wydawca ks. Stanisław Stojatowski, odpowiedzialny redaktor Józef Matłosa w Bielsku,
Drukarnia p. J. K. Studenckiego wł. Sp. w Bielsku.



Ohydny handel.

Haniebne kupczenie wciąż niewieściami sięga już najdawniejszych czasów; w pogańskich lub mazułmańskich krajach odbywa się ona jeszcze do dziś dnia jawnie, w oczach tamtejszego społeczeństwa, tylko jednostki obdarzone jakimś żywszem poczuciem ludzkiej godności, podnoszą głosy przeciw temu nikczemnemu handlowi. Nie dziwimy się temu, iż wśród narodów w błędnych zasadach jeszcze trwających, dzieć się może coś tak wstrętne; ale że dziś, w krajach europejskich, posiadających wszelkie warunki do postępu, bo chrześcijańskich, — ohydne kupiectwo kobiecą cnotą istnieć może, to daje świadectwo, jak w krajach tych uchodzących za nader cywilizowane i kulturalne, daleko jest jeszcze do prawdziwego, na zasadach uczciwości opartego postępu. Dowodzi to również, jak niektóre zwłaszcza warstwy społeczeństw tegoczesnych, zachowały pogańskie właściwości, jak buja wśród nich chęć z bogacenia się za jaką bądź cenę, choćby to z największą szkodą i upadkiem bliźniego miało być połączone.

Pośród nas i w okolicznych krajach, handel dziewczętami, wywożonemi do zagranicznych domów rozpusty, trwa niestety,

ciągłe. Powstają rozliczne stowarzyszenia dla ochrony tych zbłąkanych, oszukanych istot, tych nieświadomych ofiar chciwości i żądzy ludzkiej; obudzona jest czujność policji międzynarodowej dla śledzenia i chwytania sprawców zbrodniczego rzemiosła — ale to wszystko nie wystarcza. Obmierzłe kupczenie, nietylko trwa dalej, ale jak dowodzą codzienne prawie wiadomości ze wszech stron dochodzące — rozszerza się coraz bardziej!

Czytamy coraz to o nowych wypadkach, iż: tu zbiegła jakaś dziewczyna ze służby, albo szukająca zajęcia, tu znów rodzicom przepadła gdzieś bez śladu córka, niczem nie zapowiedziawszy swego wydalenia. Są to bezwiedne ofiary, wpadające jak płochy muchy, w zdradliwie zastawione sieci, aby potem gnać w szponach strasznych pajaków. A co najbardziej gorzkie, to, że tymi oszustami sprowadzającymi hańbę i smutek na całe rodziny uwiedzionych dziewcząt, nie tylko są żydzi, ci odwieczni handlarze, wszelakiego łupu chciwi, ale w ostatnich czasach, jak się okazało, znajdują się między nimi agenci z rozmaitych sfer i zawodów, z pośród chrześcijan pochodzący. Wykryto, iż pomię-

dzy stręczycielami takiego zakupna byli wędrowni przedsiębiorcy, nauczyciele obcych języków, komisanci, akuszerki, masażystki itp. w ogóle ludzie, którzy najczęściej stykają się z rozmaitemi warstwami ludności. Otóż taki wyszkolony, a chytry faktor, czy faktorka, szpieguje i śledzi, na kogo by wędkę zarzucić i zagadniętą najczęściej bywa dziewczyna jakaś młoda i urodziwa.

Wtedy zaczyna się od pytania pełnego grzeczności, ale i pewnej tajemniczości, od pochlebstwa, wreszcie następuje namawianie, najczęściej z obietnicą dobrego zamążpójścia, jakiejś rzekomo wybornej służby w dalszych stronach, lub aż za granicą. Jeśli trafi to na dziewczynę dobrze wychowaną przez rodziców, roztropną i szczerą, odrzuci takie sekretne i podstępne nagabania — ale że niestety, dużo jest niemających, próżnych, leniwych, goniących za nowością i łatwowiernych, przeto też i wiele wpada w te sieci!

Taka biedna istota, zgodziwszy się z tym żydowskim czy rzekomo chrześcijańskim, (a najpewniej bezwyznaniowym) faktorem, na tajemne wywiezienie w świat, najczęściej sama nie wie, gdzie jedzie i właściwie pociąg? Faktor odwiózłszy ją już zdala od domu, zaczyna się nad nią znęcać i ma już w niej bezsilną niewolnicę, którą teraz jak towar sprzedaje samowładnie za cenę, jaka mu się podoba. Nie szczęśnej, zaprzędanej istocie otwierają się dopiero teraz oczy, gdy pajęczą siecią tak już oplątana, że i kroku uczynić nie zdoła, bezradna i pozbawiona woli.

Opowiadania czynione przez te z pomiędzy wielu, którym się udało szczęśliwym trafem, wydostać z tej hańbiącej niewoli i ucieczką się wyratować — przerażają swą okropnością. Taka dziewczyna, w domu rozpusty, już nie jak istota ludzka jest traktowana, ale jak bydło, które sprzedają więcej dającemu!

Niestety, jak czytamy w sprawozdaniach w tym względzie, nasza biedna Galicya stoi w rzędzie krajów, które najwięcej tego nieszczęsnego towaru dostarczają! Czem się to dzieje? Czy i wy matki nie poczuwacie się do spółdziałania

całą siłą, przeciw tej strasznej klęsce wywozu niewinnych a niebacznych istot na zaturatę?

Oto rada jedyna jaką spełnić ze swej strony możecie jest, abyście już od dzieciństwa córkom swoim wszczepiali miłostkę ku wam, szczerość w wypowiedaniu wszelkiej myśli i zamiaru, pracowitość, zadawanie się małym i uczciwość dziewczęcą. Taka córka was nie zdradzi, nie rzuci hańby na was, nie zapomni o czci niewieściej. Niech będzie baczna i ostrożna, słuchając przestrogi zawartej w słowach św. Pawła, który do wiernych pisze w jednym ze swoich listów:

— „Bądźcie czyści jak gołębie, a przezorni jak węże“.

Pocziwie i roztropnie wychowane córki będą chlubą rodziny i chwałą swego narodu!



Straż nad Wartą.

Gdzie Przemysława gród,
Tam kraj od wieków nasz.
Niech stanie polski lud
I czujną trzyma straż!

Już słyhać zdala grzmot,
Pod którym ziemia drży...
Ach, to niemiecki młot
Do naszych wali drzwi!

A więc się krzepić nam,
Pilnie swych kopców strzedz,
Stać murem u swych bram
A wałem u swych miedz!

Gdzie Warty płynie źródło,
Gdzie żył sędziwy Piast,
O ludu, wiernie stój
W obronie starych gniazd!

Niech pieśni polskiej ton,
Tłumiony tyle lat,
Znów zabrzmiał jako dzwon
I wolny, leci w świat!

— Proszę się rozgrzać przy ogniu, podadzą wkrótce wieczerzę.

I wyszedłszy z pokoju, dał starej służącej polecenie, by o jedno nakrycie więcej dała do stołu. Wróciwszy, spytał podróżnego:

— A czy nie będzie pan miał nic przeciw temu, że jeść będziemy po ciemku?

Jakiś niepokój ogarnął młodego wędrowca i zaczął się już wypraszać od gości, lecz gospodarz przerwał mu naleganiem:

— O, teraz już nie puścimy pana. Zostaniesz z nami. Nikt nas nie odwiedza. Mój biedny syn chory na oczy, nie może znieść światła. Dlatego uprzedziłem pana.

Teraz weszła służąca z półmiskiem parującej potrawy, a starzec zdmuchnąwszy świecę, postawił przed kominkiem zasłonę i po omacku wyszedł z pokoju, lecz za chwilę zjawił się znów w progu, prowadząc kogoś za rękę.

Z ciemności doszedł podróżnego głos jakiś ostry i chrapliwy, jakby nie z ludzkiej piersi idący:

— Zimno dziś na dworze, nieprawda? A to właśnie dzień moich imienin.

Wędrowiec na pytanie odpowiedział skinieniem głowy, a że był bardzo głodny, spożywał potrawę jedną po drugiej. Po chwili ten sam głos odezwał się do niego:

— Pan tu zupełnie obcy? Nie zna nikogo? A, teraz rozumiem, dlaczegoś tu przyszedł.

Ten co to powiedział, nachylił się, mówiąc jeszcze coś do ucha starcowi, który wyszedł z pokoju. Podróżny został z nieznanym sobie, dziwnym człowiekiem. Znowu uczył jakiś strach dziwny i zerwawszy się od stołu, stracił zasłonę stojącą przed kominkiem. Lekkie światło dogasającego ogniska oblało część izby i w blasku tym ukazała się twarz tego człowieka, a właściwie, nie była to twarz, tylko coś strasznie bezkształtnego, jakby widok potwornego zjawiska. Podróżny zadrżał a okrzyk przerażenia zamarł mu w gardle.

W tej chwili wszedł pospódarz, niosąc butelkę i kilka szklanek, a ujrawszy co się stało, rzekł łagodnie do podróżnego,

który go zaczął przeproszać za usunięcie zasłony:

— To nie szkodzi, już i tak siedzieliśmy dość długo po ciemku, teraz zapalę światło.

Pokój się rozjaśnił i można było teraz dokładnie przypatrzeć się zeszpeconej twarzy, w której błyszczało tylko jedno oko.

Wędrowiec milczał zdumiony, starzec zaś odezwał się przyciszonym, ale spokojnym głosem:

— Już kilka lat mija, jak mieszkamy w tem pustkowiu. Żyjemy zupełnie sami, zmusiła nas do tego, panie, ludzka złość i ciemnota. A za co? za poświęcenie, jakie syn mój tym ludziom wyświadczył. Spójrz pan na niego i posłuchaj co powiem:

Mieliśmy wieś, w której była szkoła przez nas zbudowana. Syn mój w wolnych chwilach sam dzieci uczył, pragnąc dla nich oświaty. Trwało to dosyć długo, aż nadszedł nieszczęsny dzień, gdy z niewiadomej przyczyny powstał w szkole pożar tuż przed nauką. Niebezpieczeństwo było wielkie, dzieciom groziła śmierć w płomieniach; syn mój pospieszył na ratunek i ocalił wszystkie dzieci, co do jednego, ale sam, z tego piekła wyszedł takim, jakim go pan widzisz: z jednym okiem i z twarzą do okropnej maski podobną.

Na domiar nieszczęścia, wiatr poniósł palącą drzazgę na pobliską chatę. Spaliła się strzecha tylko, bo chatę z moimi domownikami uratowałem, lecz chłop, który w niej mieszkał, z ciemnoty, wrogi nam, podburzył wieś całą przeciw nam, dowodząc, że to przez nas o mało nie stracił domu i że niepotrzebna im jest cała szkoła i nauka, bo się bez nich ojcowie jego obchodzili. I ci, co wpierw błogosławili nas za szerzenie światła, teraz zaczęli mię procesować za jakieś krzywdy, których nie ponieśli, nawet nie poruszał ich widok rozpaczliwy mego nieszczęsnego dziecka! Wreszcie zagrozili mi podpaleniem, czemu nie chciałem wierzyć, przekonany o dobrych mych chęciach i niewinności. A jednak spełnili swą groźbę i z dymem pu-

ścili dom mój. Zaledwie życie zdołaliśmy uratować.

Sprzedawszy majątek, opuściłem wieś niewdzięczną. Wyjechałem z synem i wier-ną jego piastunką w obce strony i tu, wśród trzęsawisk osiedliśmy, żyjąc jak pu-stelnicy, bo ludzie ze strachem dom nasz omijają. Pan byłeś pierwszym gościem tu-taj, dlatego puścić cię nie chciałem. Przy-tem, to dziś imieniny mego syna.

Gdy skończył starzec to smutne opo-wiadanie, podróżny z gardła płaczem dła-wionego, nie mógł wydobyć słowa. Ogień na kominie wygasł, a wszyscy siedzieli je-szcze wokół niego. w bolesnej zadumie.

Wreszcie starzec powstał, wziął wprzód przyniesioną butelkę i lejąc do szklanki przejrzysty sok owocowy, zawołał z twa-rzą bolesną lecz pogodną:

— Piję za zdrowie dzieci, które syn mój uratował z pożaru!

Z ojcowską miłością pocałował czoło nieszczęśliwego syna i uściśnął serdecznie dłoń gościa.

W tej chwili stary zegar wydzwonił północną godzinę. Wstał gość udając się na spoczynek.

Ale przez całe życie nie zapomniał o tym noclegu i o tych dwu szlachetnych ludzich, ofiarach ślepej zaciętości, osiad-łych w samotnym domku.



ZŁOTE ZIARNKA.

Nie chełp się swoim rodem,
jeśliś się wyrodził;
Popiołem jesteś z drzewa, skąd
płomień wychodził.

—o—

Gdy człowiek w stępy od ludzi ucieka,
Myśl wtenczas własna jest wrogiem czło-
[wieka.

—o—

Nie wierz ludziom, co przesadzoną
serdeczność ci okazują, bo to są istoty
bez serca.

Nie rozsypie ci się dom w gruzy, jeśli
wcześnie pomyślisz o naprawie.

—o—

Ody pracujesz, sposobność do złego upada,
Ody próżnujesz, to czart ci sam robotę
[zada.

—o—

Ten, co pokonał w sobie grzech chciwo-
[ści,
Jest jak bogacz, co posiadał skarb i liczne
[włości.

Rady domowe.

Zbieranie ziół. Niejednokrotnie za-
chęca się do zbierania ziół leczniczych,
których tak wiele rośnie u nas na miedzach,
nad drogami, na łąkach i polach, lecz do-
tychczas niemal bez żadnego skutku. Jak
dawniej wysyła się i teraz rok rocznie
wiele pieniędzy za zioła zagranicę. Dzieje
się to jedynie z tego powodu, bo lud tam
zabiegliwszy. W roku bieżącym zanosi się
na wielką drożyznę kwiecia lipowego — a
jego zbieranie, suszenie i sprzedaż hurtowna
opłacić się musi bezwarunkowo. Podobnie
zapotrzebowanie szypulek czyli ogonków
od wiśni, tego u nas już dawno zapomnia-
nego środka leczniczego, stało się w innych
krajach olbrzymiem i — hurtownicy droge-
ryjni kupują każdą ilość szypulek wiśni-
owych, płacąc dobrze.

**Jak obronić się przeciwko ukłuciu
much i komarów?** Do wrogów naszych
nie tyle może groźnych, jak dokuczliwych,
należą komary, które nam często unemożli-
wiają wieczorny pobyt na wolnem powietrzu.
Wielką zasługę zjednałby sobie, a zapewne
zdobyłby i majątek, pomyślowy uczony —
któryby nas uwolnił od plag komarów.
Po tegorocznej wilgotnej wiosnie, musimy
się przygotować na wielki najazd tych owa-
dów, które nie tylko są dokuczliwe, ale
roznoszą rozmaite choroby. Muchy są równie
roznosicielami zakaźnych chorób i dlatego
człowiek musi przeciwko nim wystąpić do
walki.

Wobec powyższych okoliczności, które spowodować mogą, że

ile się dalej przeciągną, wielką klęskę światową, jeden z uczonych wypisał wszystkie lata pamiętne z klęsk spowodowanych u palami:

W roku 627 wszystkie źródła wyschły, ludzie umierali z pragnienia. — W r. 879 zapanował straszliwy głód z powodu suszy i upałów, gdyż wszystkie zboża zostały wypalone na polu. — W r. 993 nastąpiły prawie w całej Europie takie upały, że wszystkie rośliny wysychały i za lada iskrą paliły się. — W r. 1000 bardzo wiele rzek wyschło. — W r. 1022 zarówno ludzie jak i zwierzęta padali masami od porażeń słonecznych. — W r. 1139 całe Włochy zostały pozbawione roślinności, która wyschła z upału i suszy. — W r. 1260, podczas bitwy pod Bela, więcej padło ofiar od upału, aniżeli od oręża. — W r. 1303 rzeki Ren i Sekwana wyschły doszczętnie. — W r. 1705 powietrze dosięgło wysokości temperatury hut szklanych. Mięso pieczono na słońcu. — W r. 1753 przez wiele tygodni prawie w całej Europie termometr wskazywał 38 stopni. — W r. 1793 wszystkie warzywa zostały zniszczone przez suszę i upał, drzewa pękały. — W r. 1811 wiele dużych rzek wyschło. — W r. 1832 zapanowały straszliwe upały, a jednocześnie pojawiła się cholera. W samym Paryżu w przeciągu paru miesięcy umarło 20 tys. osób. — W r. 1846 przez cały sierpień było 46 stopni gorąca.

W porównaniu więc z wykazem upałów, które już nawiedziły Europę, nasze 35 lub 36 stopni są jeszcze niczem.

Gadatliwość ukarana. Zabawną przygodę opowiadają dzienniki paryskie. Sędzia przestuchiwał świadka, który chciał zacząć zeznania od słów: „Mnie się zdaje...”. — „Proszę odpowiadać na moje pytania słowami: tak lub nie. Co się panu zdaje, to dla sądu jest zupełnie obojętne. Mnie np. się zdawało jeszcze przed chwilą, że mam zegarek przy sobie, a tymczasem przypomniałem sobie, że go zostawiłem w domu na nocnym stoliku. Proszę mi tedy powiedzieć, co pan wie na pewno”. Świadka przesłuchano, wydano wyrok, rozprawa się

wreszcie skończyła i sędzia udał się do domu. Żona przywitała go tam słowami: „Co się stało, żeś tak przysyłał po zegarek? Czterech ludzi było po niego”. Straszne podejrzenie nasuwa się sędziemu: „Aleś ty go im nie wydała?” „Owszem, pierwszemu, który przyszedł; kazałem mu przecież na dowód, że od ciebie przychodzi, powiedzieć, że zostawiłeś zegarek na nocnym stoliku”. Na następnej rozprawie sędzia był bardzo małomówny...

Opieka nad dziewczętami podróżującymi za granicę. W ostatnich dniach, ministerstwo sprawiedliwości w Wiedniu wydało do wszystkich sądów rozporządzenie odnoszące się do młodych dziewcząt udających się za granicę w celu objęcia jakiejś posady, gdyż zdarza się często, że wskutek jakiegoś wypadku, tracą miejsce i popadają w nędzę. a zostawszy wśród obcych, są narażone na różne niebezpieczeństwa moralne. Ministerstwo zwraca uwagę sądów opiekuńczych, iż dbać muszą o wykonanie tych postanowień, zwłaszcza gdy idzie o małoletnie dziewczyny. Ważnym też jest stwierdzenie, czy ta małoletnia, w miejscu swego przeznaczenia ma zapewniony uczciwy sposób utrzymania i dostateczną opiekę. Aby tak ją zabezpieczyć, sądy posługują się różnymi środkami, np. żądaniem złożenia kaucyi, w celu zapewnienia możliwości powrotu lub możliwego odszkodowania. Również osoba mająca się w miejscu przeznaczenia, opiekować małoletnią, ma się do tego pisemnie zobowiązać; także poleconem jest badanie służbowych kontraktów i sprawdzenie jaki jest stan majątkowy i charakter służbowy.

Także odpowiednie pouczenie małoletniej i jej prawnego zastępcy o grożących jej niebezpieczeństwach będzie niejednokrotnie nakazane. Poleca się używanie tych środków bezpieczeństwa szczególnie w tych wypadkach, gdy młode dziewczęta w celach zarobkowych mają zamiar udać się na Wschód lub do krajów zamorskich i nie wydawanie pozwolenia na wyjazd, dopóki sąd nie uzyska pewności, że małoletniej nie grozi ani moralne, ani fizyczne niebezpieczeństwo.

Kathreiner Kneippowska Kawa słodowa

jest tylko jedna — naśladownictw natomiast wiele!
Dlatego ostrożnie przy zakupie! Należy i przyjmować wyłącznie Kathreiner w oryginalnym opakowaniu z nazwiskiem

Kathreiner

Pierwsza polska fabryka wyrobów masarskich

Jakób Habura

Nowy Targ ad Zakopane

poleca P. T. Kółkom rolniczym i sklepom katolickim sławne polskie kiełbasy krakowskie po najtańszych konkurencyjnych cenach.

Na żądanie cenniki darmo i opłatnie.
Przy większych stałych zamówieniach ceny nadzwyczajnie niższe.

Rodacy! Popierajcie przemysł krajowy

Wydawca ks. Stanisław Stojalowski, odpowiedzialny redaktor Józef Matyoss w Białsku.
Drukarnia p. / K. Stojalowskiego w Biał. Sp. w Biał.

która o zdrową pielęgnację cery (skóry) dba, a przede wszystkim chce się pozbyć piegów, jakoteż chce osiągnąć delikatną i miękką skórę, oraz białą cerę myje się tylko

Każda niewiasta

Konikowem mydłem z mleka liliowego

(znak ochronny konik drownlany)

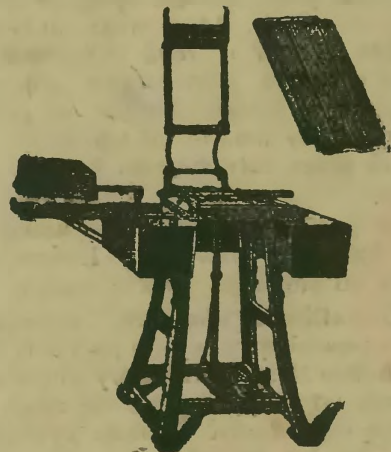
BERGMANN i Sp.

- w Tetschen a. E. -

Sztuka kosztuje 80 hal. Można kupić w każdej aptece, drogerii i składzie mydła oraz perfum. 40-24

Fabryka maszyn

inż. W. Boguckiego w Chrzanowie



6-3

buduje maszyny i formy najnowszych systemów do wyrobów cementowych. Dostarczam również specjalne farby cementowe, oliwę i cement. Cenniki i informacje darmo. — Ceny niskie.



Praca wspólna.

Każda praca, prowadzona w pojedynkę, przez ludzi odosobnionych, nigdy tak skuteczna nie jest jak wtedy, gdy składają się na nią wspólne siły. Kto chce działać dla dobra ogółu, ten niech staje do szeregu wraz z innymi, aby tak jak wojownicy, zwarci zbitą kolumną, przełamać szyki nieprzyjaciela.

Tę jedyną drogą do tę jedyną spójność i spójność w działaniu starac się musimy, iż w naturze już ludzkiej tkwi skłonność jakaś do rozdwojenia się i do usuwania się od czynności, za łada przyczyną. Nieraz jakieś słowko, jakaś drobnostka błaha wpływa na to, iż się człowiek cofa od ogólnej pracy, bo go coś obraziło, zniechęciło i przez podrażnioną dumę uchyla się i zamyka w odosobnieniu, mówiąc sobie: — Niech się tam dzieje co chce, ale bezemnie; ja się usuwam.

Taki człowiek, to samolub, kładący wyżej swoją fałszywą ambicję, niż obowiązek społecznej pracy. Zapewne, że to bardzo miło i wygodnie, żyć sobie w cichym kątku, w gnieździe rodzinnem, w otoczeniu miłych i urogich osób, gdzie wszystko żyje wzajemną miłością. Ale to ani sztuka ani zastuga.

— „Bojowaniem jest życie na tej ziemi“, — jak powiedział Hiob w biblij, więc nie można zamykać się tylko w obrębie własnego domu, własnej rodziny. Nasz poeta, Adam Asnyk temi słowami nawołuje nas do obowiązku, zwłaszcza w obecnych czasach, gdy dążeniem naszym wspólnem ma być odbudowanie Ojczyzny:

„Dziś hasłem walka i trudno już
Milczeniem przeczyć jej skrycie;
Dziś trzeba wstąpić w sam środek burz,
Oświatą walczyć o życie!“

Nam nie wolno odosobniać się i usuwać od dobrych stowarzyszeń i nwiązków, jakie ludzie dobrej woli wśród nas zakładają, abyśmy siły nasze krzepili wspólnym działaniem.

Gdyby życie nasze ziemskie było pasmem rajszych szczęśliwości, gdyby nic w niem nie było do poprawy i do ratowania, gdyby żadna groźna dłoń do nas się nie wyciągała, — byłoby nam wolno kołysać się w ciszy błogiego spokoju. Ale my musimy ciągle odierać ciosy, które nam zatarę chcą przynieść, musimy budować tamy przeciw fałom, które chcą nas zatopić.

Kobiety są także powołane do pracy społecznej. Choć niejednej się zdaje, że

wypełniwszy swe obowiązki rodzinne i zawodowe już jest wolna od prac pozadomowych, myli się, bo ta działalność jej, to tylko praca jednostki, praca odosobniona, to małe ogniwo w ogromnym łańcuchu obowiązków. Od wspólnej pracy nie może się ona uchylać, bo w tej tylko połączonej działalności jest moc prawdziwa. Aby zaś zrozumieć i ocenić, czem ona jest i czego dokonać jest zdolna, niech się niewiasty spletają w szeregi stowarzyszeń, a tam jedne od drugich nauczyć się mogą bardzo wiele.

Każdy bowiem człowiek, na jakimkolwiek stoi stanowisku i ciężarami życia codziennego jest obciążony, powinien ciągle dalej pracować nad wykształceniem swoim, odnosząc się tak do duszy jego, jak i do poznania dziejów świata i obowiązków narodowych. Powinien się niejako posuwać bez przestanku naprzód, bo inaczej zostanie w tyle i ani pojmie, co mu czynić wypadnie, ani zadania swego nie zrozumie.

Widzimy, jak drzewa w polu samotnie stojące, gną się od burz i nieraz przez wichry powalone zostają; w lesie tylko wyrastają olbrzymy, wznosząc wysoko potężne wierzchołki. Las stoi jak mur niezdobyty, stawiając śmiało czoło huraganom. Tak samo, w zespole niu sił jednostek, rodzi się potęga, która łamie trudności i opiera się napaściom.

W chwili smutku.

Ukazujesz mi, o Boże,
Takie cudne, złote zorze,
Przez śmierci próg —
Że z radością ziemskie życie
Pożegnałbym w lat rozkwicie
Gdybym tylko mógł
I do Ciebie, dobry Panie,
Pospieszyłby na mieszkanie
Udręczony duch,
A to wszystko, co mię gnębi.
I co boli w serca głębi,
Śmierć by zwiłała w puch.

Lecz niestety, moja niwa,
Jeszcze ciężkiej pracy wzywa,
Deszczu gorzkich łez,
Jeszcze czynów chce miłości
I do cierpień gotowości,
Mówiąc: Nie tu kres!
I Ty sam, o wielki Boże,
Kryjesz mi swych niebios morze,
Zrywsz marzeń tok,
Każąc, by wzrok załzawiony
W ciemne życia patrząc strony,
Widział tylko mrok!

TREN

na I. rocznicę skonu Maryi
Konopnickiej.

(† 8 października 1910.)

Opłakujcie polskie lany,
Góry, rzeki i limany,
Sine bory, ptacy leśni,
Skon Królowej polskiej pieśni.

O, zapłaczcie złote zorze,
I ty jasne słońko boże,
Błonia, gronie, łąk kobierce,
Już przestało bić jej serce.

Płaczcie wszystkie Polski strony,
Ludu polski uciśniony —
Zgasła wielka twa Patronka,
Co pragnęła dla cię słońka.

Łkaj fujarko ty z wierzbiny,
Jak sierocy jęk dziecięcy;
Płacz, łkaj pieśni ty ludowa,
Już zamilkła twa królowa.

Zgasła ona — słońko lasze,
Co złociło strzechy nasze —
Ponad wioski i zagony,
Krażyła jak ptak zraniony.

Któż was teraz pieśnią wspomni,
Wy sieroty i bezdomni,
Wy nędzarze i tułacze,
Kto was wspomni, kto zapłaczę?

Już jej dusza w jasne zorze
Uleciała w niebo boże,
Lecz jej pieśni pozostały,
By nad polską ziemią łkały.

Jantek z Bugaja.

JESIEŃ.

Przyszła jesień ponura,
W polu szumi wichura,
Lecą liście już z drzewa
I ptaszyna nie śpiewa.

Odleciały bociany
W kraj daleki nieznany,
Rolnik posiał już zboże,
Dopomagaj mu Boże!

Niech mu ziarno powschodzi,
Niech mu zboże obrodzi,
Niech plon będzie stokrotny
I kłos każdy omłotny.

Niech swą ręką Syn Boży
Szcześcia ludziom przymnoży
I dla człeka potrzeby,
Da pożytek z tej gleby.

A choć zima przybywa,
Lodem rzeki pokrywa
Mroząc życie na świecie,
Lecz go nigdy nie zmiecie.

Próżno wicher z północy
Śniegiem sypie nam w oczy,
Bo znów przyjdzie odmiana,
Wróci wiosna kochana.

P R Ó B A.

(Legenda wschodnia.)

I.

Pewnego razu rzekł kalif Harun-al-Raszyd do swego wiernego przyjaciela Diafara:

— Żle spałem tej nocy; czuję nawet trochę gorączki, sprowadź mi doktora.

Przyszedł nadworny doktor.

— Powiedz, co mi jest? — rzekł Harun, wyciągając dłoń do przybyłego.

Doktor obliczył puls, pokiwał głową, mruknął coś niezrozumiale, a potem podniósł rękę i przemówił uroczyście:

— Władco prawowiernych! Wyznam ci całą prawdę, za którą jestem gotów oddać głowę: oto, podobnie jak pieniądze spoczywają w szkatule kupca, nuty w tece muzyka, ziarno zboża w śpichrzu rolnika, tak dni nasze są w rękę Allaha!

— Wiem o tem — odparł kalif. — Ale ile ich dla mnie zachował Allah? Pragnąłbym to wiedzieć.

— Dwadzieścia lat — odrzekł doktor z westchnieniem. — Tylko dwadzieścia lat

— To jeszcze nieźle — rzekł Diafar. — Gdybym ja mógł być tak pewien swoich lat! Odejdź, już jesteś niepotrzebny, pan mój zaśnie teraz.

Doktor odszedł.

Harun, podłożywszy rękę pod głowę, przymknął oczy, ale nie mógł odzyskać spokoju.

— Dwadzieścia lat — powiedział — to wiele, jeśli ich się dobrze użyje; mało, jeśli ich się źle użyje. Ponieważ dni moje są policzone, nie chcę stracić ani jednego. Słuchaj, Diafarze, gdyby ci pozostał tylko jeden dzień życia, rozumiesz? jakbyś go przepędził?

Diafar spojrzał zrazu na Haruna z pełną obawą, gdyż jego przyjaciel, kalif, miewał niekiedy okrutne wybryki; poczem odparł; skłoniwszy się nisko.

— W dniu tym pisałbym na arkuszu pergaminu pochwały o tobie, wielki władco!

— Wiesz dobrze — rzekł Harun — że zanadto cenię przyjaźń twoją, abym cię chciał wystawić na próbę. Ale przyprowadź mi tutaj trzech ludzi: kupca, muzyka i rolnika, pierwszych, których napotkasz. Chcę ich wybadać.

Kalif nie czekał długo, wkrótce bowiem wrócił Diafar, prowadząc trzech ludzi.

— Oto są — rzekł, wskazując na nich ręką: — kupiec Jusuf, muzyk Said, rolnik Hasan. Spotkałem ich na ulicy.

— Czy to prawda — spytał kalif surowo — że ci ludzie ośmielili się źle mówić o mnie?

— Tak — odrzekł Diafar. — Pierwszy mówił, że nakładasz za duże podatki; drugi, że za mało dajesz świąt; trzeci, że już niema sprawiedliwości w Bagdadzie.

Trzej ludzie chcieli temu zaprzeczyć. Diafar powstrzymał ich wzrokiem.

— Jeżeli tego niemówili, z pewnością myśleli.

— Dobrze — rzekł Harun — niech im zetną głowy!

— Łaski, łaski! — wołali nieszczęśliwi, padając na kolana.

— Mogę wam darować dzień jeden — rzekł kalif. — Idźcie, jesteście wolni do wieczora. O zachodzie słońca zetną wam głowy.

Straż wypuściła trzech ludzi na ulicę, a Diafar wybuchnął śmiechem.

— Doprawdy, tym sposobem najlepiej można ich wybadać.

— Jeżeli chcesz się dowiedzieć, co ludzie myślą — odrzekł z powagą kalif — nie słuchaj, co mówią, ale patrz, co robią.

II.

Mijały godziny.

— Ciekawym, co też oni robią w ostatnim dniu swego życia? — sam siebie zapytał kalif.

Nareszcie, nie mogąc się oprzeć swojej ciekawości, wyszedł z pałacu w towarzystwie wiernego Diafara i kilku niewolników, dobrze uzbrojonych.

Najpierw poszedł do domu kupca; był zamknięty. Zdawało się, że niema w nim żywej duszy.

— Hola! — zawołał halif, popychając drzwi nogą. — Jusufie, gdzie jesteś?

Odpowiedział mu na to jęk przytłumiony i w głębi izby zobaczono Jusufa na ziemi, skulonego, z głową pochyloną.

— Cóż ty tam robisz? — spytał Diafar.

— Czekam, dopóki mi głowy nie zetną.

— Jakto? toś ty tak dzień przepędził? No dalej, rób cokolwiek, pracuj, baw się obliczaniem swoich pieniędzy, albo spróbuj się czem rozerwać!

— Po co? — rzekł Jusuf, wzdykając. — Cokolwiekbym robił, nie uchroni mnie to od śmierci.

— Biedny człowiek! — odezwał się Diafar wzruszony. — Czas pewnie mu się okropnie dłuży. Czyby nie lepiej było skończyć z nim zaraz?

— Jak chcesz — odrzekł niedbale Harun.

Ale kupiec, posłyszawszy głos kalifa, zrzucił płaszcz i padł mu do nóg, błagając, aby mu jeszcze godzinę darował.

— Na co? — odparł Harun.

A po chwili dodał:

— No, zresztą jeżeli to mu taką sprawą przyjemność, możemy mu pozwolić żyć. Jusufie, wstań i ciesz się! Daruję ci życie.

Kalif z orszakiem oddalił się, nie słuchając podziękowań i udał się do muzyka, Saída. Z wnętrza mieszkania dochodził odgłos instrumentów, słychać było śpiew, snąc jakaś odbywała się zabawa. Podeszli bliżej i ze zdziwieniem zobaczyli flecistę, rozciągniętego na jedwabnych poduszkach, przed nim zaś na małym stoliku stały owoce i sorbety.

Grono przyjaciół zabawiało się wesoło.

— Powinszować! — zawołał wezyr. Ten umie przynajmniej użyć ostatniego dnia życia. I my się spieszymy!

— Zapewne — odrzekł kalif — ale chodź, zobaczmy, jak nas przyjmą.

I Harun, postąpiwszy na próg, klasnął trzy razy w dłonie.

Instrumenty ucichły. Said zbladł.

— Już? — szepnął, drżąc na całym ciele.

— Patrz! — zawołał Harun. — Cóż zostało z tego dnia pięknego? Nie mógłże ten człowiek lepiej go przepędzić!

— Albo ja wiem — odparł Diafar. — W każdym razie żał mi tego lekkomyślnego... Możeby go zostawić przy życiu?

— Niech i tak będzie — rzekł kalif

Darujemy mu życie. Ale musimy jeszcze zobaczyć, co robi rolnik.

Wyszli za miasto. Słońce było już nisko. Kalif szedł zamyślony.

Diafar wyciągnął rękę w kierunku małej chatki.

— Tam zapewne go znajdziemy — rzekł do kalifa. — Ale nie, widzę go na polu.

Istotnie Hasan zajęty był robotą. Ciągąc ciężką bronę, szedł z wolna; na twarzy jego znać było wielkie znużenie. Spostrzegłszy kalifa i jego orszak, zatrzymał się i dłonią otarł pot z czoła.

— No, mój kochany — rzekł do niego Diafar — słońce niedługo zajdzie, chwila stanowcza się zbliża... Cóżes robił przez dzień dzisiejszy?

— Przez cały ranek siałem, a teraz, jak widzicie, bronuję.

— Wiedziałeś jednak, że to twój dzień ostatni?

— Wiedziałem i dlatego nie straciłem czasu.

— Pocóż było siać, skoro chleba jeść nie będziesz?

— Moja żona i dzieci będą go jadły — odparł rolnik.

— Masz słuszość, Hasanie — rzekł kalif. — Wszystko jedno, czy czeka życie długie lub krótkie! Najmądrszą jest rzeczą zawsze szczerze pracować, nie zmieniając codziennego trybu. Zacny człowieku, daruję ci życie i niech ono z łaski Allacha jak najdłuższem będzie!

Harun odszedł zadowolony, rozmyślając nad skutkiem próby, na jaką wystawił trzech swoich poddanych.



ZŁOTE ZIARNKA.

Lepszy grosz zarobiony, chociaż jest miedziany,

Niżli dukat ze stemplem, kiedy pożyczany.

— o — *Krawicki (młody)*

Niemąta mądrość, gdy kto mądrze mówi — ale największa, gdy kto mądrze czyni.

— o —

Prawdziwa ozdoba cnotą się nabywa, Inna, jak piękność ciała, — marną zwykle bywa.

— o —

Nie bądź jako ta sroka, co skrzeczy na płocie,
I więcej niż gadaniu, oddaj się robocie.

— o —

Myśl dobra w nieszczęściu jest połową szczęścia.

— o —

Na czem najczęściej polega różnica między ludźmi? Na tem, że jedni są użyteczni, a drugich życie marnie upływa na świecie.

— o —

Najbardziej zbrojna ludzka obrona, nie ustrzeże od ręki Boga.

— o —

Są ludzie na tym świecie, co śpią, choć czuwają;
Budźmy ich ze snu duszy, niech rażno działają.

Rady domowe.

Krwawe mleko. Jeżeli daje krowa krwawe mleko, to trzeba jej podać dwa razy dziennie łyżkę saletry rozpuszczonej w jednym litrze wody przez 2 lub 3 dni.

Również bardzo dobrem jest jaskółcze ziele, które się gotuje w wodzie i potem obmywa się wymię. Ponieważ jaskółcze ziele nie zawsze znaleźć można, więc można użyć także innego środka: cebulę wypiec w maśle i dobrze wymię namazać.

Potem obwiązuje się wymię mokrym okładem i na to jeszcze suchym. Suchy okład musi być dobrze przywiązany, by wymię było trzymane w cieple i woda mogła wyparować. Te okłady muszą być zmieniane co 7 lub 8 godzin.

Przepis przesmażania oleju rzepakowego do jedzenia. W garncowy rondel wlać oleju rzepakowego półgarnca, postawić go na ogniu, a gdy się dobrze rozgrzeje, odsunawszy go trochę z blachy, pryskać w niego po kilka kropel wody, czyniąc to przez pół godziny, w ciągu czego olej szumi i gorycz z niego uchodzi. Ukończywszy to działanie, zdjęć ostrożnie rondel i wrzucać w niego pokrajane w talarki cztery cebule, dwa buraczki, kilka kartofli i dwa jabłka, wrzucając to wszystko powoli, oddzielnie; za każdym wrzuceniem olej się zagotowywa; gdy dobrze przestygnie, precedzić przez rzadkie płótno i zlać w butelki.

Rdza na białiznie. We wrzącej wodzie rozpuścić trochę soli szczawikowej i w gotującej zamaczać plamy z rdzy, a natychmiast puszczać, poczem zaraz przepłukać w zimnej wodzie.

Śłodziny jako karma dla krów. Świeże słodziny (młóto), zwłaszcza gdy mogą być skarmiane jeszcze ciepłe, stanowią doskonałą karmę dla krów mlecznych. Działają one dobrze zarówno na ilość mleka, jak i na jakość mleka i masła. Krowom można dawać do 20 kg. na 500 kg. żywej wagi, mieszając je z inną karmą, jeżeli ma być dobrze wyzyskane. Nie poleca się dawać więcej, gdyż wówczas krowy zapasają się, wskutek czego zmniejsza się zdarność ich do rozplodu; większe ilości wpływają nadto niekorzystnie na jakość mleka. Krowom cielnym lepiej młóto nie dawać albo tylko w małej ilości, podobnie i młodzieży. Nie jest ono także stosownym dodatkiem do zielonej paszy, a to najpierw dlatego, że wówczas powstaje silna fermentacja całej paszy, a następnie, że zwiększa się nadmiernie ilość wody w tej ostatniej. Dodać jeszcze należy, że młóto bardzo łatwo się psuje, pleśnieje i kwaśnieje i wówczas jest dla zwierząt szkodliwe.

Rozpoznawanie zafałszowania miodu. Wszepochłówny cukier nie mógł jeszcze zupełnie usunąć miodu z rzędu przypraw, używanych do przyprawiania smaku potraw. Częstość jeszcze go używamy, prawie

zawsze jednak zafałszowanego mąką lub krochmalem, a jednak tak łatwo ustrzedz się można fałszerstwa. Pierwsza próba polega na tem, że miód powinien w zupełności rozpuścić się w wodzie i na dnie nie dawać żadnego osadu. W razie jeżeli na dnie ustoi się osad, płyn przezroczysty zlewamy ostrożnie, dodajemy do osadu trochę wody i parę kropel nalewki jodowej: jest to druga próba. jeżeli bowiem osad zawdzięczamy mące lub krochmalowi, zabarwi się on na kolor ciemnoniebieski.

Radę zdrowia.

Bezsennaść u dzieci. Bezsenność, tak często spotykana u dzieci, zależną bywa od chorobliwego stanu żołądka. U niemowląt więc należy wprowadzić systematyczne karmienie w ściśle oznaczonych godzinach i nie karmić dziecka dla uspokojenia, gdy tylko zapłacz.

U dzieci zaś starszych trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na często zdarzające się przeładowania żołądka i wykluczyć zupełnie używanie wina, piwa, kawy i herbaty. Jako napój dziecko powinno otrzymywać wyłącznie mleko i wodę i przytem w ilości najwyższej: mniej więcej całą szklankę naraz.

Wieczorny posiłek powinien być lekki. Najlepiej dać dziecku na wieczerę talerz jakiegokolwiek zupy i szklankę mleka.

Niektóre dzieci źle śpią, gdy im się daje mięsa. Mięso należy dawać najwięcej raz tylko dziennie na obiad. Również należy ograniczyć ilość spożywanych w ciągu dnia pokarmów. Są potrawy, które dzieci pochłaniają bez umiarkowania. Szczególnie godnem polecenia jest zupełne niedawanie wieczorem żadnych ciast lub słodczych.

Jeżeli dzieci nie śpią, a bezsenność jest powodowana nie jakimikolwiek zaburzeniami w trawieniu, lecz wyłącznie stanem nerwowym — przedewszystkiem należy stosować ciepłe kąpiele o temperaturze 30 st. i trwające 15 do 20 minut. W pewnych

wypadkach działają dobrze krótkotrwale obmywanie całego ciała wodą zimną: Ze środków domowych, które można zastosować przy bezsenności u dzieci, poczynając od 3 roku życia, zalecić można napar kwiatu lipowego; kwiatu pomarańczowego i t. d.

Łyżka stołowa lub dwie, stosownie do wieku, pomienionych płynów sprowadzają bardzo często sen. Gdy środki te zawodzą, wprost byłoby bardzo rezykowne, gdyby rodzice dawali dzieciom jakiegokolwiek środki lecznicze nasenne bez przepisu lekarza.

Unikać należy odwaru makówek, gdyż jest on trujący.

Rozmaitości.

Bolesny interes. Jeden z kupców w niemieckim mieście Getyndze ogłosił w gazetach, że kupuje zęby i całe szczęki i płaci za nie najwyższe ceny. Oczywiście nie chodziło mu tyle o zęby same, ile o prećiki platynowe, umieszczone w każdym sztucznym zębie, których dalsze sprzedanie wobec wysokich cen platyny, dobrze się opłaca. Razu pewnego zjawia się u owego handlarza jakiś chłop wiejski i ofiaruje mu na sprzedaż 13 zębów. Pytając o najwyższą cenę dzienną, rozkłada na stole 13 zupełnie zdrowych zębów. Na odpowiedź kupca, że za każdy ząb zapłaci 25 fenygów, chłop oburzony nie chce ich sprzedać. Powiadano mu, mówi, że ów handlarz płaci za każdy ząb ludzki po dwie marki, i dlatego kazał cyrulikowi wiejskiemu wyrwać sobie 13 zębów, aby je spieniężyć. Za samo wyrwanie zapłacił po 50 fenygów od zęba, a za boleści, które przytem wytrzymał, także musi żądać wynagrodzenia. Dlatego niżej 1 marki i 50 fenygów od każdego zęba sprzedać nie może, tem mniej że dentyści za każdy ząb wsadzony biorą co najmniej 3 marki, że więc handlarz przy cenie 1,50 mk. jeszcze dosyć zarabia. I zanim kupiec mógł odpowiedzieć, zabrał poczcwiwiec swoje zęby i opuścił skład z zamiarem udania się

wprost do dentysty, aby mu za zęby lepiej zapłacił.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. Dnia 4. września zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Krowoderską l. 49, w Krakowie, gdzie uczeń gimnazjalny K. S. postrzelił przypadkowo swoją siostrę 16 letnią Franciszkę. Kula trafiła niedzecznie w okolicę serca. Lekarz dyżurny po zastosowaniu środków ratunkowych przewiózł ofiarę lekkomyślności brata w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

Powodem fatalnego wypadku było — jak zawsze w podobnych zajściach — mierzenie z rewolweru dla żartu.

Przyczyna. Skąd się też biorą te nieustanne deszcze! — mówi ojciec, patrząc przez okno. — Ja wiem skąd, — odpowiada Bolek — z kości dziadziowych. — Co też ty gadasz, chłopcze! — No, bo jak deszcz zaczyna padać, to dziadzio zawsze powiada: — Oho, ja go już od tygodnia czuję w kościach. —

Rozwiązanie zagadki

z 13. nru „Niewiast“

Od-wa-ga.

Odgadł Jan Gawron z Kęt — zaś Jan Płodzeń z Chmielnika przysłał rozwiązanie: P o w a g a, które także zgodne jest ze znaczeniem.

Zagadka.

Gdy masz mnie w domu i czujesz w kieszeni,

Serce cię boli i płakać chce się.
Lecz gdy nie spytasz, co jest przyczyną,
Opuścisz ręce, skargi z ust płyną,
Że w dom przyniosło mi jakieś лихо,
To: przez lenistwo — ja powiem cicho.
A powiem jeszcze na zakończenie,
Że wspak czytany mam też znaczenie
Robią mnie często jakieś osoby
Dla obrachunku, albo ozdoby.

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń: Drobny wiersz dwutamowy 30 halerczy. Cała strona 30 koron, pół strony 15 koron, 1/4 8 kor. Dodatki do gazety za 100 egz. 2 korony. Ręcznymi inserentom znaczny rabat. Za ogłoszenia redakcyja, ani administracyja pisma nie odpowiada, t. j. umieszczając ogłoszenia kupców przemysłowców, a zwłaszcza pozakrajowych, nie może wiedzieć ani poręczyć za dobroć towaru i rzetelność ogłaszającego.



Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

— Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie. —

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne” maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż polska” zaliczyła do bojkotu.

Biuro podróży „Meteor“

Wiedeń, I. Kärntnerring 15.

== Adres telegraficzny: „Irpak“ Wien. ==

Kto wygodnie i tanio chce jechać do Kanady lub Ameryki, niechaj się zwróci z pełnem zaufaniem do Biura podróży „METEOR“ we Wiedniu. Na wszelkie zapytania odpowiada Biuro odwrotną pocztą i franco.

Wydawca ks. Stanisław Stojatowski, odpowiedzialny redaktor Józef Matłosz w Bielsku.
Drukarnia p. t. K. Studenckiego wł. Sp. w Bielsku.



Precz z samolubstwem!

Tulisz matko, dziecie swe na rękach i szepczesz mu: — „Moje ty, moje!“ — wpatrujesz się w niewinne jego oczka, słuchasz miłego szczebiotu, bawia cię jego igraszki — i powtarzasz: „Moje ty, moje!“

Ale nieraz, wśród tej macierzyńskiej uciechy, zapominasz ty rodzicielko, że to dziecko nie jest właściwie twoje, i że, jeśliś je porodziła, to na to, aby w niemowlęctwie mieć nad niem opieką, a potem, aby nad jego duszą i sercem pracować, aby z niego uczynić człowieka, godnego celu swojego, — bo wszakże stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże.

Dziecie, to kwiat, który ma w piękny owoc wyrosnąć, a ten owoc, to użyteczność dla spółbraci, to miłość bliźniego, gotowość do pracy i ofiary. Czyż nie zmarnowany byłby twój trud, matko, gdyby córka twoja wyrosła tylko na próżną, płochą dziewczynę, gdyby została tylko bawidełkiem, cackiem, ptaszyną, strojną lalką? — Czy nie zapłakałabyś gorzko, niewiasto, gdyby syn, nad którym miłośne bezsenne noce trawiłaś i czuwałaś nad każdym jego krokiem, okazał się zimnym, zuchwałym, niewdzięcznym samolubem? — A ktoż odpowiedziałby za charakter dziecka, jeśli nie

matka? Wszak to ona rzuca w młode serduszek ziarno, które kiedyś kiełkować i bujać będą. Więc ziarno to dobre być musi, aby ktoś życiodajny wydało. Zapóźno biadać, gdy z tych serc wyrośnie tylko chwast nieużyteczny, lub badyś trujący, który lepiej aby się nigdy nie był urodził na tym świecie!

W czasach dzisiejszych, między wadami, których najwięcej wśród ludzi spostrzegamy, stoi szkodliwy grzech samolubstwa. Iluż to spotykamy takich zaślepieńców, którzy jakby całego świata, ani bliźnich swoich nie widzieli, a tylko myślą i mówią o sobie! Gdziekolwiek ich spotkasz, będą ci tylko o tem prawili, ile mają kłopotów domowych, sądowych lub innych, ile mają pracy gospodarskiej lub zawodowej; inny się będzie chwalił ze swoich dochodów, swego odznaczenia, powodzenia, wpływu na wybory, a nawet z tego, że dużo wczoraj wypił i że dowcip powiedział. Ta znów rozpowiadać ci zacznie, że ją strasznie boli głowa, zęby, lub boki, lub że sobie kupi wełnianej materii lub perkalu na ubranie, będzie narzekać, że dzieci hałasują, szkodę robią, że gdzieś klucze zgubiła — i tak dalej i tak dalej — ale nic ponad to.

O ludziach takich można powiedzieć, iż nie dalej widzą, niż „koniec swego nosa”. Są to krótkowidze, których sprawy bliźniego nic nie dotyczą, choćby były smutne i potrzebowały ich pomocy. Tem bardziej obojętny on jest na sprawy ogółu, sprawy publiczne, choć przecie każdy z nas obowiązany jest mieć w nich udział.

Gdyby tak wszyscy ludzie zaczęli gadać tylko o drobiazgach, które ich samych dotyczą, gdyby nie myśleli o czemś poważniejszym i potrzebniejszem, życie byłoby tylko cczą paplaniną, żadnego użytku nie przynoszącą. Czyż taki sobek zdolny byłby przysługę jaką lub pomoc dać bliźniemu, kiedy tylko wyłączenie o swoich kłopotach, wygodach, zachciankach myśli, a nic innego go nie obchodzi?

A wszakże nie tylko na ustach, ale i w sercu musimy mieć to przykazanie, które Pan Jezus najwyżej ze wszystkich postawił, po miłości ku Bogu, t. j. „Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego”. — Czy wielu jest ludzi, którzy z ręką na sercu, twierdzić mogą, iż to przykazanie wielkie w czyn wprowadzają? — A jednak, bez miłości bliźniego nikt zbawionym nie będzie.

Strzeż więc matko przedewszystkiem, dziecię swe od zamiłowania tylko w sobie samym, bo inaczej, nie możnaby istnienia jego na ziemi, życiem nazwać. Byłoby ono jak życie tego ślimaka, który zamknąwszy się w skorupie samolubstwa, odciąłby się od świata z oziębłością i lenistwem. A dziecię twoje, to nie tylko krew krwi i kość kości twojej, to nie tylko członek twego domu; — ono jest dziecięciem całej ludzkości, członkiem tej wielkiej rodziny, której sam Bóg jest ojcem — a matką, Ojczyzna.

Pożegnanie.

Bywaj szczęśliwe sioło rodzinne,
Żegnajcie domki drewniane,
Łąko, gdzieś spędzał lata dziecinne
I lany pługiem zorane.

Może już więcej was nie zobaczę,
Sadzie i gaju zielony,
Może za wami tylko zapłaczę,
Gdy w obce udam się strony.

O, ciężko, smutno mi jest porzucić
I was, śpiewaki tych gajów,
Bo tam nie będzie kto miał zanucić,
Gdy wiosna ziemię umaj.

Żegnaj mi rzeczko i wy potoki,
Coście mię ze snu budziły.
Żegnajcie, lotne niebios obłoki,
Coście tęsknotę koły.

Muszę przebywać tam za morzami,
Muszę — bo tak potrzeba;
Lecz wrócę kiedyś cieszyć się z wami.
Jeśli pozwolą mi nieba.

Smutno porzucać pradziadów groby,
I sercu drogą krainę,
Żegnać najmiłsze w świecie osoby
I spółrodaków drużynę.

O, często serce w srogiem zwątpieniu,
Do Boga wzniosę z nadzieją.
Że On pocieszy mię w udręczeniu,
Lepszego losu koleją.

Że z Jego łaski i świętej woli,
Powrócę kiedyś do kraju,
Który po twardej, tułacznej doli,
Zda mi się bramą do raju!

Stanisław Jopek z Bliznego.

WIELKI BĘBEN.

(BAJKA INDYJSKA O SŁAWIE.)

Rzekł król dnia pewnego:

— Życzeniem mojem jest posiadać ogromny bęben, którego dźwięk rozlegałby się na 100 li (10 mil). Czy znajdę między wami takiego, któryby bęben podobny zdolnym był stworzyć?

— Ponad siły nasze jest stworzenie takiego bębna, — pokornie odrzekli ministrowie.

Nadszedł w tej chwili dostoinik poważny imieniem Kandou, wierny królowi i gorąco wspierający lud. Przystanął on i rzekł:

— Wierny Twój poddany, władco, mógłby bęben taki stworzyć; koszta jednak byłyby bardzo wielkie.

Otworzył na to skarbiec król uradowany i wręczył dostojnikowi całą zawartość jego. Kandou rozkazał tedy ofiarować mu bogactwa ułożyć przed bramą pałacu, poczem wszędzie obwieścić kazał:

— Król i pan nasz, którego szlachetność równa się szlachetności bogów, rozdziela dziś jałmużnę. Król i pan nasz pragnie okazać swoją wielką miłość do narodu i wzywa wszystkich tych którzy biedni są i głodni. Niechaj przybędą przed bramy pałacu wszyscy nieszczęśliwi.

I przybyli wkrótce wszyscy nieszczęśliwi państwa całego. Przybyli gromadnie, a ilość ich była bardzo wielka.

Po upływie roku zapytał król:

— Ażali bęben ów już gotowy?

— Gotowy panie! — odrzekł Kandou.

— Czemu więc dotąd nie usłyszałem odgłosu jego?

Odparł na to Kandou:

— Proszę Waszą królewską Mość, zechciej opuścić pałac, by poznać kraj swój. A zaiste usłyszysz bęben przykazań wielkiego Bóstwa, którego odgłos rozchodzi się na światy dziesięć stron.

Rozkazał tedy król powóz swój przygotować. Przejeżdżając przez kraj, ujrzał wszędzie zwarte tłumy poddanych, których lica ozdabiał wyraz uczucia niezmierniej miłości i wdzięczności.

— Co znaczy, że tak niezwykle tłumnie zbiera się lud? — zapytał król.

— Panie! — rzekł Kandou. — Przed rokiem rozkazałeś mi zbudować olbrzymi bęben, któryby głosił sławę Twoją na odległość 100 li. Byłem atoli zdania tego, że suche drzewo i martwa skóra nie mogą ocenić dostatecznie i rozgłosić wszelkich dobrodziejstw twoich panie. Zebrałem tedy wszelkie skarby twoje ofiarowane mi przed rokiem i rozdzieliłem je między głodnych i braminów. Na publiczne wezwanie, ze

wszech stron państwa twego napłynęły tysiączne tłumy, by zaczerpnąć pomocy, i ukojenia u źródła dobroczynności. I kiedy wyruszyłeś panie z pałaców swoich, wybiegła ta zgłodniała a hojnością twoją dziś nakarmiona rzesza, by powitać w tobie ojca kochającego i ukochanego władcę swego. I roznosić będą chwałę twoją nie na sto, ale na tysiąc li wokoło.

— Zaiste, dobrześ uczynił, — odpowiedział król.

ZŁOTE ZIARNKA.

Najgwałtowniejszy pocisk gromu
Nie jest tak straszny, jak piętno sromu.

—o—

Przeszłość jest mistrzynią czasów przyszłych i te owoce, które dziś z pożytkiem dla siebie zrywasz, rozwinęły się z kwiatów doświadczenia.

—o—

Radzę tobie: — nie o chwałę,
Ale dbaj o imię całe.

—o—

Mnóż jeden przez czyny bliźnich wspierające,
A powstaną z ciebie jednego — tysiące.

Listy od Czytelników „NIEWIASTY“.

Szczerej życzliwości nam trzeba.

Kochane Matki i Siostry, społeczniczki „Niewiasty“!

Chociaż jestem jeszcze bardzo młody, lecz ponieważ wychowała mnie dobra i roztropna matka, a przytem dał mi Bóg dar zastanawiania się nad różnemi sprawami życia, nauczyłem się więc myśleć i rozważać. A że wypadło mi już w dziecięcym wieku porzucić dom i obracać się między ludźmi, miałem też sposobność przekonać

się, jak wiele złego jest na świecie i czego na nim najwięcej brakuje.

Otóż z każdym dniem lepiej widzę i odczuwam, że panuje wśród ludzi bardzo wiele fałszu i obojętności, a brakuje tej świętej zgody i miłości wzajemnej. Niejeden człowiek dziś wyda ci się dobry i sprawiedliwy, udaje że cię kocha i w smutku pociesza — ale już jutro, jakby się przemienił w innego człowieka; chociaż w oczy udaje szczerego przyjaciela, to poza oczami, w łyzce wody by cię utopił, albo chętnie nożem pokaleczył.

Najwięcej dało mi się to poznać między kolegami, czy to w szkole, czy też poza szkołą. Niezmiernie dziś trudno takiego spotkać, coby był tak życzliwy, jak jednem chrześcijanin ma być względem drugiego. Dużo jest otwarcie nieprzychylnych, a najwięcej takich młodych pochlebców, co to starają się wydobyć podstępnie od jednego kolegi jakie niepochlebne zdanie o drugim, a to na to, aby tamtemu zaraz to powtórzyć, a przez to obudzić niechęć i siać niezgodę.

Skąd się biorą tacy młodzi judasze, już w nieletnim wieku znający i pełniący taką zdradliwość i przewrotność? Nie chcę sądzić z góry, że ich tak matki wychowały, bo przykro byłoby tak myśleć, chociaż wiem, że i takie są na świecie, co złego w dziecku nie wykorzeniają, a jeszcze same zły mu dają przykład. Ale wolę raczej myśleć, że chłopcy ci albo utracili wcześniej rodziców i nikt nie dbał o ich wychowanie, albowiem nie mając silnej podstawy dla cnoty, prędko się od drugich popsuli.

Gdy chłopiec nabierze złych przywar, to choćby potem matka, czy nauczyciel, bili go codziennie i karali, nic to już nie pomoże; chybaby kiedyś w życiu, jakaś ciężka dola wstrząsnęła jego sumieniem i zmieniła go na uczciwego człowieka.

Jak to smutno i przykro gdy człowiek mając zmartwienie w sercu, a będąc zdala od rodziców, nie ma jakiegś duszy życzliwej blisko, przed którą mógłby się pożalić i znaleźć u niej szczerą, niezdradliwą pociechę! A przecie takich dusz, jak mało wśród nas! Zdawałoby się, jakoby ta naj-

doskonalsza z cnot: miłość, która jest podstawą ewangelicznej nauki, a którą głosił sam Chrystus Pan i Jego apostołowie, — już wpośród nas chrześcijan osłabła, kiedy dziś chłopiec wyszedłszy zaledwie z wieku dziecięcego, już gotów szkodzić swemu bratu. Cóż możemy się spodziewać z takiej młodzieży, gdy podrośnie i dojrzeje? — Dlatego tak źle się dzieje wśród dzieci jednego Ojca.

Popatrzmy na naszą biedną, małą Galicyę. Jaka w niej zgoda między ludźmi? Ile w niej stowarzyszeń, stronnictw, rozsypanych po kraju, z których jedne chcą zbić drugie, podczas gdy myślnie w świecie całym panować jedno tylko stronnictwo oparte na prawie Bożem.

Lepiejby się działo u nas, gdybyście Matki kochane, baczniejsze były na skłonności dzieci waszych i jak najwcześniej karciły złe ich nałogi. Czyńcie to naprzód, aby spłacić swój dług wdzięczności ku Bogu, a zresztą, aby dziecku ku dobremu drogę uratować i sobie też przez to spokój sumienia zapewnić z wypełnienia obowiązku. Nieraz mówi matka o złem dziecku: — „Ono już ma taką złą naturę — już się taki urodził“. — Ale pomyślcie, że Bóg je oddał wam w ręce, niedołęzne i nic niewiedzące. Było ono jak ta roślinka słaba, maleńka, z której dobry ogrodnik drzewo wspinałe i dobry owoc dające, może wyprowadzić jeśli ją hoduje starannie, daje podporę, by prosto w górę rosła, a krzywe odrosłe odcina. Matki! nakłaniajcie jak najwcześniej synów i córki do *miłości Boga i bliźniego*, bo „na niej zawisł zakon i prorocy“ jak powiedział uczniom swoim, nasz Zbawiciel.

Pozdrawiam was, drogie społecznice!

wasz młody przyjaciel

Grzegorz Piotrowski.

Rady domowe.

Zużytkowanie sadzy. Sadze z komińców i pieców są wybornym nawozem na

ogrodowizny, gdy się weźmie 9 części i 1 część soli. Sadze służą też za ochronę przeciwko robactwu, ciepłemu delikatne rośliny ogrodowizn, szczególnie przeciw pchłom. Na buraki, marchew działają sadze jako pokarm roślinny nadwyzczaj dobrze. Trawniki posypane sadzami, wydają bujną trawę ciemno zieloną.

Także na drzewka owocowe działa ten nawóz wybornie, a można go także używać w mieszkaniach do doniczki z kwiatami i w tym celu dodaje się jeszcze drobno umielonych albo uskrobanych odpadków rogu bydłęcego, a mieszaninę tę można rozrobić w wodzie i takową podlewać kwiaty; nawozem tym podsycone rośliny wybijają niestychanie i wydają piękne, jędrne lodygi i liście.

Jabłkowiec czyli jabłoniak (*Antonomus pomorum*), chrząszczyk należący do ryjkowców, wiele szkody wyrządza w sadach, niszcząc kwiaty jabłoni. Najlepszy sposób wytępienia tego szkodnika, jest czyszczenie szczotką ostrą i bielenie kory drzew owocowych, aby mu odebrać kryjówki.

Obdrapywanie pni i grubych gałęzi z mchów i innych porostów powinno się odbywać w jesieni, a jeżeli tego zaniedbano, to należy to uczynić zaraz z nadejściem wiosny.

Do odrapywania i oczyszczania pni i gałęzi grubszych drzew owocowych bierze się wiecheć słomy i starą wytartą miotłę i niemi obciera się koronę na gałęziach i pnich drzew tak, aby pozlatywały wszelkie mchy, porosty, a przedewszystkiem odstające kawałki starej kory, bo pod nią składają rozmaite szkodniki swoje jajka (załążki). Aby oprócz tego wyniszczyć jajka szkodników, znajdujące się w szczelinach i szparach kory, dokąd dotrzeć nie możemy, należy pomazać pień i grubsze gałęzie drzewa niezbyt rzadkiem mlekiem wapiennym, do którego dodano cokolwiek gliny.

Trzoda chlewna, gęsi a nawet owce powinno mieć osobne pastwiska od koni i bydła rogatego. W przeciwnym razie jedno drugiemu zdepcze, zryje i zanie-

czyści przestrzeń odchodami, a przez wszystko to razem więcej zniszczy trawy, aniżeli jej spożytkuje. Przy praktycznym użyciu niezbędne jest mieć osobne pastwisko dla bydła, osobne dla owiec, a jeszcze inne dla pozostałego inwentarza. Owce po bydle rogatem paść się mogą, ale i odwrotnie być nie może, a to dla dwóch powodów. Naprzód, że jak owca tuż przy ziemi trawę przygryzie, to po niej bydło już się nie pożywi, powtóre, że odoru odchodów owczych bydło nie znosi i trawę niemi zwalaną zostawia nietkniętą. Dla trzody chlewnej przeznaczyć trzeba jakiś zupełnie oddzielny, choćby dla innego inwentarza nieprzydatny i choćby nisko leżący kawałek, gdyż świnię, pasąc się, ryją pastwisko i poprostu je niszczą, jeśli nie mają odrutowanych ryjów. Bydło nie powinno być rozpuszczane naraz po całym pastwisku, lecz wypasać je ma kawałkami. Na pozostałej przestrzeni, trawa będzie pod tę porę podrastać. Działki te spasać się powinny kolejno co kilka dni a najlepiej co tydzień. Przy małej ilości inwentarza można go włązać na linkach i tak też robią miejscami.

Tuczenie kaczek. Kaczki tuczą się o wiele łatwiej niż gęsi, bo są bardzo żarłoczne. Gęsi np. lepiej się tuczą, jeżeli je się odosobni, lub tylko kilka razem do jednej przegrody wsadzi; kaczki tymczasem można całym stadem tuczyć razem, gdyż wtedy prześcigają się w jedzeniu. Chlewik, w którym kaczki siedzą, musi być czysty i suchy, podściółki suchej i zdrowej nie należy żałować. Gdy podłoga jest mokra i zimna, wtedy tuczenie postępuje wolno, a od brudu i zaduchu mięso nabiera przykrego smaku. Zadawać trzeba kilka razy dziennie gotowane kartofle z śrutem jęczmiennym, owsianym, gryczanym lub kukurydzianym, rozrobione na papkę odtłuszczonym mlekiem. Wieczorem dać ziarna nieśrutowanego. Wodę do picia zmieniać kilka razy dziennie. Dopóki jest zielona pasza, dawać codziennie jakąś paszę zieloną. W ten sposób utuczają się młode kaczki w przeciągu 12—14 dni; stare kaczki dłuższego potrzebują czasu do utuczenia się.

Rady zdrowia.

Na oparzone miejsca dobrze jest przyłożyć plaster zrobiony z potłuczonej gorczycy i białka z jaja; zapobiegnie on utworzeniu się bąbla.

Nadmierne pocenie się nóg. Jest to przypadłość bardzo przykra, a w dodatku przy złem pielęgnowaniu nóg — bywa przyczyną zaburzeń w organizmie.

Najlepszym środkiem usuwającym tę przypadłość jest formalina. (kupić w aptece).

Sposób postępowania jest następujący: po dokładnem obmyciu i wysuszeniu nóg wciera się 10% wodny roztwór formaliny za pomocą długiego pędzla w skórę po deszwy 3 razy dziennie (rano, w południe i wieczór) w ciągu dwóch dni; w skórę grzbietową palców i fałd międzypalcowych również 3 razy, lecz tylko w ciągu pierwszego dnia. Równocześnie wkrapla się 5—8 kr. czystej formaliny do obuwia, w celu usunięcia nieprzyjemnej woni (formalina nie psuje obuwia).

Po skutecznieniu powyższych zabiegów wciera się w nogi wazelinę dla zapobieżenia pękaniu skóry. Po kilku dniach przypadłość znika prawie zupełnie.

Rozmaitości.

„Jarmark“ żywego towaru. Pisma warszawskie donoszą: Z powoju aresztowania w Częstochowie bandy handlarzy „żywym towarem“, dowiedziano się o następujących szczegółach tej „organizacji“: W Warszawie co rok o tej porze odbywał się rodzaj jarmarku na „żywy towar“ z udziałem „hurtowników“ z Ameryki, Turcji, Egiptu i Hamburga. Jarmarki odbywały się, oczywiście, potajemnie. „Handlarze“ mieli świadectwa różnych firm handlowych zagranicznych i mieszkali w pierwszorzędnym hotelach. W roku zeszłym uchylono rąbka tajemnicy „jarmarku“; handlarze przeto postanowili w roku bież. przenieść

„jarmark“ do Częstochowy. Tam też dokonano aresztowań, lecz ujęto zaledwie część „jarmarkowiczów“.

Straszny wypadek. Z Buczacza donoszą: Marya Schumert, 80-letnia matka kupca w Buczaczu, chcąc zagrzać sobie kawę na maszynie, oblała się przez nieostrożność spirytusem i zapaliła zapałkę. Niestety, mimo pomocy lekarskiej, tego samego dnia zakończyła życie, mając większą część ciała spaloną.

Niezwykła śmierć. W Libawie zdarzył się niebywały wypadek utonięcia w owsie. W spichlerzu leżała znaczna ilość owsa, sięgająca wysokości 10 łokci. Ziarno postanowiono przesypać przez niewielki otwór z trzeciego piętra na drugie. Wówczas młoda dziewczyna, Ewa Konrad, weszła na wieżę zboża i przyglądała się, jak owies powoli zsypuje się na dół. Pod jej ciężarem owies zaczął sypać się coraz prędzej, usunął się jej z pod nóg i Ewa spadła do otworu. Im bardziej starała się wydostać stamtąd, tem więcej zsypywał się na nią owies, aż pokrył nieszczęśliwą dziewczynę całkowicie. Kiedy spostrzeżono, że dziewczyna zginęła, odkopano owies i znaleziono ją już martwą. Gardło i płuca Konradówny były przepełnione pyłem i nawet całymi ziarnami owsa.

Smutne zdarzenie miało miejsce we wrześniu przed gmachem starostwa w Oświęcimie: Zajęty tam był przy wypróżnianiu beczki ze spirytusu zarobnik Jan Dzidek; aby zaglądnąć do wnętrza beczki, zapalił niebacznie zapałkę i wtedy nastąpił wybuch. Dzidek poniósł śmierć na miejscu.

„Mali niewolnicy — sieroty“. Pewna Niemka zwana siostrą Arendt, wydała pod powyższym tytułem książeczkę, w której podaje wstrząsające szczegóły o haniebnym handlu dziećmi, który prowadzony jest w Berlinie. Z polecenia niemieckiego „Towarzystwa dla ochrony praw matek i dzieci“, rozpoczęła siostra Arendt badanie tej sprawy i w skutek poszukiwań, stwierdziła, że istnieje specyalni handlarze, którzy kupują dzieci po różnych cenach, poczynawszy od 300 do 10.000 mk. (16 tys. koron) i je-

szcze drożej i wywożą je za granicę w najróżnorodniejszych celach — bez wszelkiej trudności ze strony jakiegobądź władzy. Wielką część dzieci niemieckich biorą handlarze rzekomo na wychowanie za pewnem wynagrodzeniem i umieszczają je w paryskim domu podrzutków, pozostawiając troskę o ich utrzymanie rządowi francuskiemu. Okazało się nawet, że pewna podejrzana para małżeńska w jednym z przedmieść berlińskich otrzymała koncesyę na utrzymywanie dzieci, których rodzice chcą się pozbyć. Przyjmuje ona dzieci za wynagrodzeniem 3000 do 5000 marek i tak źle się nimi opiekuje, że w krótkim czasie umierają lub gdzieś giną. Kobieta owa była nawet, jak sama opowiadała, przez dwa lata — urzędową opiekunką sierot. Siostra Arndt dowiedziała się o tym handlu ludzkim za pomocą podstępni: Udała się do jednej z owych handlaerek, udając, że sama chciałaby odstąpić swoje dziecko. Przy tej sposobności dowiedziała się o wysokości cen, które kupujący płacą za dzieci. Cena za dziecko z najniższych sfer wynosi około 300 marek, za dzieci „lepszego“ pochodzenia płacą 5000 do 10 tys. marek. Często chodzi tu o dzieci, których kupujący potrzebują do podsunęcia komuś. Handlarka sprzedawała wiele dzieci, zwłaszcza do Rosyi.

Wyrodna matka. W lesie w pobliżu Ogrodzonej znaleziono zwłoki noworodka. Na szyjce były wyraźne ślady uduszenia. Jak stwierdzono, dziecic to należało do tamtejszej służącej Joanny Czyst. Zandarmerya wyśledził morderczynię i oddał ją do sądu obwodowego w Cieszynie.

Nieszczęście w kościele. Podczas nabożeństwa w B.iewie (w Poznańskim w powiecie wągrowieckim) zapadł się chór w kościele i zasypał 82 osoby. 23 osoby zostały zaduszone, 59 odniosło mniejsze i cięższe obrażenia. Organista Ulmann zmarł w 3 godzinach. Ks. Sikorski omdlał wskutek wypadku.

Nowe połączenie Galicyi z Węgrami. Jest projekt połączenia Krakowa z Węgrami linią kolejową przez Karpaty. Od Jeleśny, stacyi na linii Biała-Nowy Sącz,

ma przejść trasa przez pasmo Prislop do jednej ze stacyi Koszycko-Bogumińskiej długość 63 klm. Kolej będzie elektryczna — a więc pierwsza z większych tego rodzaju w Galicyi. Siły dostarczy potok Studena. Będzie na nim urządzony zbiornik wody obejmujący 2½ miliona m³. Kolej ta ma przewozić drzewo i węgiel.

Wynalazek Cieszynianina. Pocho-
dzący z Cieszyna, a zamieszkały obecnie w Budapeszcie Polak Jerzy Gabryś, dokonał wynalazku, który może w przemyśle żelaznym spowodować zupełny przewrót. P. Gabryśowi mianowicie udało się znaleźć nowy sposób topienia metali umożliwiający ogromną szbkość pracy i wylanie każdego metalu w dowolne formy. Zapomocą nowo wynalezionych metody nie tylko możnaby pomnik brązowy największych rozmiarów wylać w przeciągu kilku dni zaledwie, ale także płyty pancerne okrętów wojennych, oraz działa przez proste „przelanie“ odnowić, tak, że odtąd „stare żelazo“ nie istniałoby zupełnie.

ŻARTY.

Śluszna przyczyna. — Słuchaj Marceli, dlaczego nie masz brody? Twój ojciec ma przecie tak piękną. — Bo ja jestem tylko do matki podobny, a ona nie ma brody.

W menażeryi. Gość do posługacza: — Czy lwy rzeczywiście zjadają ludzi? — No, z pewnością. — Hm, hm!.. A czy zjadają nas wraz z ubraniem, czyteż musimy koniecznie naprzód się rozebrać?

W restauracyi. Gość woła służącego. Na zapytanie, czego sobie życzy, odpowiada: — Przynieś mi kawatek zwierzyny, ale duży; bo doktor mi powiedział, że wszystko co jest małe, osłabia mię.

Krakowiak warszawski.

Dudni woda dudni,
W cembrowanej studni;
Pójść do kozy łatwo,
Wyjść na wolność trudniej.

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń: Drobny wiersz dwufamowy 30 halerzy. Cała strona 30 koron, pół strony 15 koron, $\frac{1}{4}$ 8 kor. Dodatki do gazety za 100 egz. 2 korony. Rocznym inserentom znaczny rabat. Za ogłoszenia redakcyja, ani administracyja pisma nie odpowiada, t. j. umieszczając ogłoszenia kupców przemysłowców, a zwłaszcza pozakrajowych, nie może wiedzieć ani poręczyć za dobroć towaru i rzetelność ogłaszającego.



Na raty

najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

— Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie. —

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulats stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne” maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś klerownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż polska” zaliczyła do bojkotu.

Biuro podróży „Meteor“

Wiedeń, I. Kärntnerring 15.

== Adres telegraficzny: „Irpak“ Wien. ==

Kto wygodnie i tanio chce jechać do Kanady lub Ameryki, niechaj się zwróci z pełnem zaufaniem do Biura podróży „METEOR“ we Wiedniu. Na wszelkie zapytania odpowiada Biuro odwrotną pocztą i franco.

Wydawca ks. Stanisław Stojatowski, odpowiedzialny redaktor Józef Swakoń w Bielsku.
Drukarnia p. I. K. Studenckiego wł. Sp. w Białej.



Nr. 17.

NIĆ Z „GÓRY”.

Człowiek w zmartwieniu, chorobie, tęsknocie, ubóstwie, zwykł szukać pomocy lub pociechy, tam w górze, u Boga, który jest Ojcem jego najlepszym; i jeśli ufa Mu szczerze, to doczeka się prędzej czy później wysłuchania prośb swoich, otuchy i pokrzepienia, choćby nie każde jego pragnienie wypełnionem zostało. Bo to już tajemnica Bożych wyroków w tem, co nam ma być dane a co odmówione, gdyż nieraz prosimy Boga o to, co szkodliwem jest w samej rzeczy, choć nam jest upragnione i największem szczęściem się wydaje. To tylko jest pewnem, że gdy o godziwe rzeczy Go błagamy, a z wiarą, to nigdy modlitwą taką nie wzgardzi. Trzymajmyż się przedewszystkiem w modlitwie i w czynach tej drogi, jaką nam Pan Jezus wskazał słowami: „Szukajcie tedy królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta przydana wam będzie“. — Więc starać się mamy głównie o szerzenie dobrego, w sobie i dzugich, a ta reszta, tj: zdrowie, spokój domowy, byt materyalny, pociecha z dzieci itd. — będzie nam dana w dodatku, jako nagroda dobrej naszej woli. Kto tedy wyłącznie prosi Boga o dostatki, wy-

gody i inne dobra dla ciała lub pychy swej pożądane, od tego usuwają się dobra duchowe, ta łączność z Bogiem, która jest niejako nitką idącą do nas z góry i utrzymującą całe nasze moralne jestestwo. Dopóty coś warci jesteśmy, dopóki ta nić niebieska wiąże nas z Bogiem. Jeśli się przerwie, zostajemy w ciemnościach i tracimy wątek życia prawdziwego. Wtedy z góry nic już do duszy naszej nie przyjdzie, bo sami drogę temu przecięliśmy.

Bywa na świecie, iż człowiek zdolnością, pracowitością i uczciwością dorabia się dobrobytu. Ufa Bogu, którego prosi o pomoc i błogosławieństwo i ten najlepszy Ojciec udziela mu ich. Doszedł on do niezależności, wiedzie mu się coraz lepiej — aż w końcu doszedłszy celu swoich pożądań, w dostatku i uciechach, zapomina coraz bardziej o tem, kto jest dawcą tych dobrodziejstw, kto mu poszczęścił w zbiegach — i przychodzi do tego, iż dorobek swój uważa już za swoją wyłączną własność, którą zdobył sprytem i zabiegliwością; uważa, że ma do niego prawo zupełne, bo jest nad nim panem i posiadaczem; zaczyna bardziej ozięble zwracać się

ku Bogu, myśląc, że już nie ma Go o co teraz prosić, gdy z bogacił się i nic nie potrzebuje i wreszcie, serce jego twardnieje, cnota, pracowitość, rzetelność już w jego oczach wartość tracić zaczynają, jako niepotrzebne — i staje się nieraz zimnym, twardym samolubem, co żyje tylko dla siebie lub dla najbliższej tylko rodziny i używając do syta tych dóbr doczesnych, obcy miłosierdziu i dobremu uczynkom, zrywa tę nitkę z góry idącą, po której z nieba spływa człowiekowi łaska i natchnienie — i w zaślepieniu, stając się niejako bożkiem dla samego siebie, w pysze i obojętności życie wiedzie do końca jałowe i nieużyteczne dla ogółu.

Poeta Kochanowski w jednym ze swoich utworów słusznie tak napisał:

„Człowiek zhardzieje
Gdy mu się dobrze dzieje“.

A przykłady tego mamy codzien wszyscy przed oczyma.

Pewien pisarz szwedzki napisał piękną bajkę, w której robi trafne do tego zastoso-
sowanie, a która tak brzmi:

„Gdy przy końcu lata, snuły się w powietrzu białe pajęczyny, na jednej z takich nitek „z góry“ spuścił się na krzaki mały pajeczek i przytwierdziwszy ją do liści, zaczął wiązać swoją sieć na owady. Snuł cierpliwie i wytrwale swoje przedziwne i pajęczyna jego coraz to silniejsza i większa się stawiała. Łowił much dużo i wiodło mu się wyśmienicie. W krótkim czasie, z mizernego, wędrownego pajeczka, zrobił się syty, wypasiony brzuchacz, wysysający wszystkie skrzydlate żyjątka, które wpadły w jego łapkę. Pewnego dnia, gdy niebo było pochmurne, muchy nie pokazały się, bo siedziały ukryte w liściach. Pajak, przywykły do sutego obiadu, czując wielki apetyt, wpadł w zły humor, patrząc na próżną sieć. Zaczął przechadzać się po pajęczynie, badać, czy się co w niej nie popsuło, oglądał ją na wszystkie strony, wreszcie spojrzał wyżej i spostrzegł ową nitkę z góry idącą, po której niegdyś spuścił się w to miejsce, gdzie teraz był osiedlony. Nitka ta wydawała mu się dziś całkiem nieznaną; zapomniał już, że ona go

tu przywiodła, że mu była pierwszą osnową do wielkiej jego sieci i główną jej podstawą. Zaczął rozważać:

— Cóż to za dziwne jakieś włókno, wiszące z góry, którego nawet początku nie mogę dojrzeć tak wysoko! Inne nici w mej pajęczynie, wiążą się, krzyżują, rozcho-
dzą na boki i każda ma jakieś wyraźne przeznaczenie — a ta, jak się zdaje, wisi bez celu i całkiem jest niepotrzebna. Precz z tą nitką! — zawołał w gniewie i jednym zamachem, przeciął ją w powietrzu.

W tej samej chwili cała sieć zaczęła się chwiać, chylić w dół, aż wreszcie, jak potargany i zmięty łachman, padła na piasek, skąd wiatr pogał ją dalej na załtę.

„Nitka z góry“ trzymała sieć całą, a gdy jej nie stało, poszło wszystko w ruinę“.

Bogaczu zaślepiiony! Czy zapomniesz, że Ten, z którym powinieneś się łączyć ciągle nicią wiary i cnoty — może w jednej chwili w puch rozbić gmach twego dobrobytu i powodzenia, które z Jego masz ręki? — a jeśli tego nie czyni, to dlatego, abyś jeszcze nawiązał tę nić zerwaną, czcąc Go za dobrodziejstwo i dobrze czyniąc drugim na ziemi!

JESIEŃ.

Idzie cicha, zadumana, blada,
Płaszczem z mgławic otulona wkoło;
Reszta liścia z drzew przed nią upada
I ozdabia jej błedziutkie czoło.

Szum gałęzi i chłodne zawieje
Zagłuszyły luby śpiew ptaszęcy,
Co zapełniał nam pola i knieje;
Zda się jakby nie wrócił już więcej.

Jakiś dziwny smutek człowiek czuje,
Widząc w koło nagich drzew korony;
Mgła się tylko ponad niemi snuje,
Tu i owdzie kraczą szare wrony.

Już i serce ludzkie tak nie marzy,
Jako wówczas, kiedy kwitła wiosna;
Lecz i smucić ono się nie waży,
Bo znów pora nadejdzie radosna.

Wiemy, że znów pokryją się łąki
Stu barwami różnorodnych kwieci,
Że zanuć pieśń życia skowronki,
Na błękiecie znów słońce zaświeci.
nadesłał *Robert Rydz* z *Trinitatis*.

Niezwykła kobieta.

Niedawno doniosły dzienniki o niezwykłym odznaczeniu przez miasto Londyn słynnej niegdyś przez swe miłosierdzie, panny Florencji Nightingale. Świat zapominał już po części o tej, dziś już 88-letniej staruszcze; dopiero odznaczenie ze strony stolicy przypomniało znów tę postać szlachetną.

Florencja Nightingale urodziła się w maju r. 1820 we Florencji, jako dziecko bogatej rodziny angielskiej. Jej matka była córką znanego miłośnika ludzkości angielskiego Wilhelma Smitha. Ojciec jej nazywał się właściwie Shore; gdy po szeregu szczęśliwych spekulacji doszedł do znacznego majątku, pozwolił sobie na zbytek zmiany nazwiska. Nazwisko wybrał sobie (nightingale znaczy słowik) i córce dał też osobliwe imię — na pamiątkę miasta, w którym nieszczęśliwie spędził lata.

Dziewczynka spędziła dzieciństwo samotnie we Włoszech. Jedyne jej towarzyszem były liczne lalki. Bawiła się jednak niemi inaczej, niż to zwykle dzieci czynią. Lalki te były zawsze chore, a mała Florencia leczyła je i pielęgnowała, robiła im okłady i nakładała bandaż. Nie tylko zresztą lalki otaczała opieką. Pewnego razu w jej obecności piesek złamał nogę. Florencia nałożyła mu natychmiast prawidłowy opatrunek, oparłszy złamaną nogę na kawałek drzewa i obwiązawszy mocno chustką. Innym razem znajomy chłopiec upadł i ciężko się skaleczył. Florencia zatałmowała krew, przycisnąwszy mocno arterię i trzymała ją, póki nie przybył lekarz.

Gdy Florencia wyrosła na pannę, otworzyła się przed nią świetna karyera światowa. Była piękna, bogata, wykształcona. Ale świat jej nie nęcił — miała tylko jedno

pragnienie: służyć cierpiącej ludzkości. To też poświęciła się pielęgniarstwu. Pracowała i uczyła się w różnych szpitalach Europy, wreszcie w wieku lat 30 osiadła w Londynie i zajęła się organizacją pielęgniarek. Zaczęła się dla niej wtedy ciężka walka. Całe „towarzystwo“ londyńskie odwróciło się od niej; dozorcynie chorych pochodziły bowiem wtedy wyłącznie z kobiet upadłych i były w powszechnej wzdargzie. Szykany i lekceważenie były jednak tylko nowym bodźcem do pracy dla dzielnej pionierki. Wkrótce otworzyła się przed nią sposobność zająśnienia na szerokim widokręgu.

28 marca 1854 r. zaczęła się wojna krymska. Angielskie ministerium wojny zaniedbało zupełnie służbę zdrowia w korpusie ekspedycyjnym — to też wkrótce zaczęły napływać do Londynu rozpaczliwe wieści o strasznym stanie rannych, wystawionych na skwar słoneczny, dręczonych przez owady, pozbawionych nieraz lekarstw i opatrunków. Lekarzów miało wojsko za mało, pielęgniarek nie było wcale.

Minister wojny Sidnej Herbert zwrócił się wtedy do panny Nightingale z propozycją utworzenia korpusu pielęgniarek i udania się z nim na widownię wojny. Panna Nightingale w październiku wyruszyła już na Wschód wraz 300 pielęgniarkami. Czekano na nią przeszło 6 tysięcy rannych, a ilość ta z dniem każdym zwierała. Ranni leżeli na ulicach, domy bowiem i lazarety były już przepełnione. Naturalnie, stan nieszczęśliwych był okropny.

Panna Nightingale wzięła się zaraz do pracy. Już jej samo pojawienie się, jej piękność i wesołość, działały zbawiennie na żołnierzy. Pracowała bez wytchnienia; przez pół roku sypiała tylko po 4 godziny na dobę. Ponadto musiała staczać ciągle walki z intendanturą i lekarzami.

Tymczasem jednak sława dzielnej kobiety wzrastała z dniem każdym w Angli. Gdy panna Nightingale zachorowała w obozie na cholere, wiadomości o jej zdrowiu czytane były tak samo pilnie, jak wieści z pola walki. A gdy wreszcie wyzdrowiała, uczczono to szeregiem zgromadzeń i

uroczystości. Słynna śpiewaczka. Jenny Lind, wystąpiła z projektem daru honorowego od całej Europy dla opiekunki chorych. Zebrano przeszło milion franków; na życzenie jednak panny Nightingale sumę tę obrócono na wsparcie dla ofiar wielkiej powodzi, której widownią była wtedy Francja.

Po powrocie do kraju panna Nightingale pracowała jeszcze przez lat kilkanaście nad organizacją pielęgnowania chorych, działając żywym słowem, przykładem i pisząc szereg prac w tym przedmiocie.

Przed laty czterdziestu usunęła się od życia publicznego. Żyła w ustroniu, powoli zapomniana. Przypomniało ją światu nadanie honorowego obywatelstwa Londynu — zaszczyt, którego przed nią jedna tylko dościsła kobieta.

Goniec.

(Z dawnych wspomnień.)

Galopem pędził jeździec przez rynek Starego Miasta, kierując się na plac Zamkowy. Koń, błotem i pianą okryty, mundur ułana również zabłocony, na białych rabatach ślady krwi.

— Z drogi, z drogi! — woła do gapiących się ludzi. — Raport wiozę!

Bodzie ostrogami konia, który już bokami robi i rżęży głucho. Biedny rumak ostatków siły dobywa i w kilku susach przesadza rynek.

Na rynku przed straganem pani Maciejowej skupiła się gromadka ciekawych. Wyszedł gruby pan Jacenty, majster szewski, wyszedł stróż Grzegorz, wybiegł Walek, terminator pana Jacentego. Wszyscy zastanawiali się nad przyczyną pośpiechu ułana.

— Musiało się coś stać ważnego — zakończył mowę swoją pan Jacenty — ułan depsy powiódł. Biegnijmy pod zamek, tam się dowiemy.

— Biegnijmy — zawołał Walek, któremu ta propozycja bardzo do gustu przypadła.

— A ty tam poco, urwisie — krzyknął nań pan Jacenty, zwracając się do chłopca — a do roboty, do warsztatu!

To mówiąc, podniósł swój kij w górę.

Lecz Walek zgrabnie odskoczył w bok, chroniąc się za stragan pani Maciejowej.

Pani Maciejowa zostawiła swój stragan na łasce Opatrzności i wszyscy ruszyli biegiem za ułanem. Walek tymczasem chwycił ze straganu dwie bułki i pobiegł do domu, zając je po drodze.

Dojrzała go pani Maciejowa i rozpaczliwie chwyciła się za głowę.

— Skaranie Boskie! — krzyknęła, zatrzymując biegnącego kłusem pana Jacentego. — Patrzcie, panie Jacenty, wasz hul-taj znowu bułkę ukradł ze straganu. O, o, patrzcie, jak zajada!

— To pilnuj aspani swego straganu — ofuknął się gniewnie pan Jacenty, sapiąc ciężko.

Zirytowana baba przystanęła w biegu i ujęła się w boki.

— Ludzie, patrzajcie! Będzie mi tu od „aspani“ wmyślał! Wielki pan, a jeść nie daje chłopakom, z głodu kraść muszą!

Nie wiadomo, na czymby się skończyła kłótnia sąsiadów, gdyby nie ciągle zwiększający się tłum, który wkrótce ich rozdzielił.

Tymczasem ułan wpadł jak burza na plac przed zamkiem i osadził spienionego konia. Lecz tu wyczerpały się siły człowieka i zwierzęcia — koń i jeździec runęli na ziemię.

— Ratujcie! — krzyknął osłabionym głosem — wiozę ważne depesze.

Zemdlął.

Z zamku wybiegło kilku adjutantów, wybiegł sam dowódca, nadbiegło mnóstwo ludzi. Podniesiono ułana z ziemi i ocucono. Ujrawszy generała, ostatnim wysiłkiem woli wyprostował się po wojskowemu, sięgnął w zanadrze i oddał mu papiery.

Dowódca schwycił papiery, rozerwał pieczęcie, czytał nerwowo, pośpiesznie, w miarę czytania rozjaśniała się twarz jego.

Oficerowie i lud z zapartym oddechem wpatrywali się w twarz jego.

— Zwycięstwo! — krzyknął generał z uniesieniem — wielkie zwycięstwo! — mówił gorączkowo. — Nieprzyjacieli na głowę pobity, nasi go ścigają, siedem sztandarów nieprzyjacielskich, 16 armat, sześć tysięcy trupa, trzy tysiące jeńców! Spisali się zuchyl!

Bystrem okiem spojrzał na ułana, który staniał się z osłabienia, chwiał się na nogach, a z piersi mu się krew sączyła.

— Dlaczego ciebie przystali? Jesteś ranny, jak widzę. Czyż nie było w pułku zdrowego człowieka?

Ułan spojrzał gasnącym wzrokiem na generała.

— To ja sam, panie generale — mówił urywanym głosem. — Nasz pułk się odznaczył, w nagrodę miałem zawieźć wiadomość do Warszawy... Koń czekał osiodłany, a nikt nie wiedział, że dostałem pchnięcie w bok lancą.

Mówił coraz wolniej, oddech miał krótki, w piersiach mu grało.

— Utałem ranę przed pułkownikiem... Ja z Warszawy rodem... chciałem pierwszy przywieźć wiadomość pomyślną... wieść zwycięstwa...

Pobladał strasznie i padł na ręce otaczających.

— Doktor! — krzyknął generał donośnym głosem. Ożywiła się twarz konającego, machnął ręką i rzekł:

— Nie trzeba, generale... jam już gotów... szelma... dogodził mi tą lancą... Niech żyje nasza...

Oczy mgłą mu zasłży — skonał.

ZŁOTE ZIARNKA.

Kto chce prawdziwie być uszczęśliwionym. Więcej pocziwym ma być, niż uczonym.

—o—

Rozum i cnota, to dla człowieka
Broń silna, jako kły i pazury.
Z niemi on może walczyć bezpiecznie
Przeciw potworom wszelkiej natury.

—o—

Ci, co wzajemnie czegoś sobie zazdroszą, niech rozważą, że to jest dowodem, iż nie posiadają nic godnego zazdrości.

—o—

Szlachetnie jest i uczciwie stać przy przyjacielu, gdy jest w potrzebie; — ale jeszcze uczciwiej jest stać przy prawdzie, choćby się ta przeciw przyjacielowi obróciła.

Radę domowe.

Tępienie szczurów. Największą plagą naszych kurników, gołębników i t. d. są bezsprzecznie szczury. Brzydkie te zwierzęta — wszędzie się dostaną, szerząc zniszczenie wśród drobiu, gołębi i młodych królików.

Przed szczurami ochronić można stajenkę jedynie w ten sposób — jeżeli się ją wyłoży siatką drucianą, zapuszczając ją również przynajmniej na metr głęboko pod ziemię.

Jest to sposób niezawodny — ale dość kosztowny i trudu wymagający, zwłaszcza z zapuszczaniem siatki pod ziemię.

Różne istnieją trucizny na szczury — do barzo dobrych i wypróbowanych należy morska cebula (do nabycia w każdej drogueryi); sieczą się ją drobno i miesza z kukurydzianką itp. Dobrym sposobem jest podawanie szczurom gipsu lub wapna niegaszonego, sproszkowanego, zmieszanego z mąką najlepiej kukurydzianą — przyczem podaje się w osobnych miseczkach wodę do picia.

Szczury, najadłszy się mąki z wapnem, piją wiele wody — wapno zaczyna się gasić i zabija je, niszcząc im wnętrzności. Można truć szczury posypując przekrojoną marchew, selery lub pietruszkę arsenikiem.

Istnieją również liczne gotowe preparaty po drogueryach sprzedawane — ale z szumną reklamą, nie zawsze w parze idzie skutek.

Do najlepszych i najtańszych środków należy kwas węglowy berytu. Wielką zaletą tego preparatu jest to, że nie posiada

ani uderzającego zapachu, ani odrażającego smaku.

W małej ilości, używany przeciw myszom i szczurom — nie szkodzi ten środek ptactwu domowemu. Środek ten działa zwolna, ale pewnie i ma tę dobrą stronę, że szczury zdychają, po za swymi kryjówkami przez co ich padlina, nie zanieczyszcza powietrza.

Używa się kwasu węglowego barytu w ten sposób, że na cztery części maki daje się jedną czwartą barytu, lub zacierą się mąką owsianą z jedną ósmą częścią barytu i wody, na ciasto. Wreszcie można posmarować barytem i chleb z masłem. Gdyby ten środek zaraz nie pomógł — zmienia się przynętę.

Bardzo dobrym środkiem jest strychnina, ale nie radzimy jej używać, bo jest niebezpieczną dla ludzi i zwierząt domowych, a szczury zatrute — zdychając w swych norach, zanieczyszczają powietrze.

Używają też arszeniku i fosforowych piątek, ale obydwa te środki nie są tak dobre jak baryt.

Ażeby truciznę uczynić dostępną tylko dla szczurów — wycina się otwór w przewróconej dnem do góry, skrzynce — tak, by zaledwie szczur mógł się wsunąć do środka, i daje się trutkę.

Z pułapek mechanicznych godną uwagi jest następująca, bardzo prosta. Beczkę wypełnia się w trzech czwartych wodą i na wodę sypie plewy do samego wierzchu, na plewy zaś daje się warstwę otrąb. Na środku można umieścić jeszcze jaką przynętę (np. jajko umocowane na cienkich drutach, przeprowadzonych między brzegami beczki). Do beczki przystawiamy deskę, aby ułatwić szczurom dostanie się do zastawionej pułapki. Szczur, dostawszy się na warstwę plew, przerywa ją i wpada do wody.

Rady zdrowia.

Wpływ kawy arabskiej na ustrój ludzki. Kawa ta jest w ogóle, w małym

stopniu, trucizną, która wprowadzie nie zabija człowieka od razu ani w krótkim przeciągu czasu, ale jest dla całego ustroju jego szkodliwą nawet choć w niewielkiej ilości spożywana, bo w krew jego wprowadza cząstki trujące. Zwłaszcza używanie nadmierne a stałe, może z czasem doprowadzić ciało jego do zupełnego wyniszczenia. Jest ona wprowadzie mniej szkodliwa od alkoholu, ale więcej szkody przynosi niż herbata. Widzimy wprowadzie wiele osób pijących codzień kawę, które mimo to utrzymują, iż są zdrowe, lecz u takich zauważymy też drżenie rąk, nienaturalną żywość, skłonność do rozdrażnienia lub roztargnienia.

Twierdzą oni, że gdyby dzień lub dwa nie pili kawy, czuliby się osłabieni i straciliby chęć do jedła. Dzieje się z nimi to, co z nałogowym pijakiem, który jeśli nie podsyci się paru kieliszkami trunku, to myśli mu się zaćmiewa, już traci wesołość i ochotę; dopiero odzyskuje rzeźkość chwilową, gdy w gardło wleje tę podniecającą trutkę. Upodobanie w kawie jest więc podobnie nałogiem szkodliwym, choć nie tak poniżającym człowieka, jak alkohole, czyniące z niego nieraz obraz bydlęcia.

Kawa działa źle na nerwy człowieka, a że nerwy rozchodzą się po całym jego organizmie, różne więc niedomagania stopniowe są skutkiem codziennego używania kawy i właśnie przez to, iż przychodzą one pomału i nieznacznie, lubownicy kawy nawet nie przypuszczają, albo też przyznać nie chcą, że przyczyną tych chorobliwych przypadłości jest to stałe, codzienne używanie ulubionego napoju, którego trujące cząstki wżerają się powoli w jego krew i żyły.

Dokoń. nast.

Rozmaitości.

Nieludzka matka. Katarzyna Dymek, robotnica zamieszkała na Grzegórkach, chcąc by jej 6-letni synek nie wyrządzał w izbie w czasie jej nieobecności szkód i nie rozbijał jej garnków, używała nie tyle cie-

kawego, ile nieludzkiego sposobu. Wychodząc rano na robotę związywała chłopcu ręce i nogi sznurkami, rzucała go w kąt izby i tak go zamykała. Tak się działo przez dłuższy czas. Niedawno temu rozpaczliwy krzyk chłopca zwrócił uwagę gospodyni domu, która dała znać natychmiast na inspekcji policyi. Przybyli funkcjonariusze policyjni otworzyli drzwi do mieszkania i uwolnili związanego chłopca, który był już całkiem wyczerpany i prawie nieprzytomny. Nieludzka matka odpowiadać będzie przed sądem za znęcanie się nad dzieckiem.

Zakażenie krwi. 9-letni syn Feliksa Bombki, pomocnika w drukarni Literackiej w Krakowie podczas chłopięcych igraszek skoczył do dołu i zranił się patykiem pod kolanem. Uważał to jednak za rzecz tak błahą, że początkowo nie powiedział o tem wcale rodzicom. Dopiero po dwóch dniach gdy zaczął mu się formować wrzód, opowiedział swój wypadek, ratunek jednak, mimo zabiegów lekarskich, okazał się spóźniony i chłopiec, jednak, zmarł na zakażenie krwi.

Włamanie i świętokradztwo. W nocy z 10 na 11, w czasie między 11 przed, a 3 po północy, nieznani złoczyńcy wtargnęli do kościołka rzymsko-katolickiego, w odległych o 3 klm. od Przemyśla, Prątkowcach. Po nieudanej próbie wylamania drzwi kościołka, wdarli się, wylamując drzwi do położonych przy kościele grobów rodziny Drużbackich, właścicieli Prątkowiec. Skoro i tamteży do kościoła nie udało im się dostać, wybrali ostatecznie drogę przez okno. Splądrowali kościół, zabrali, co było cenniejszego, między innemi puszkę, stojącą na ołtarzu, z której poprzednio wyrzucili i podeptali dwie konsekrowane hostye. Następnie usiłowali włamać się do położonego obok kościołka mieszkania siostry Służebniczki, ale spłoszeni, rzucili się do ucieczki, porzucając po drodze najpierw brązową podstawę puszki, a zabierając tylko nakrywą złotą wartości 300 koron, oraz zostawiając w odległości 1 klm. od miejsca czynu po drodze wiodącej do Przemyśla, drogą żelazny służący im do włamania.

Wrażenie, jakie zbrodnia wśród ludność miejscowej wywołała, jest olbrzymie i przynębiające.

Miłość ojczyzny przyczyną samobójstwa. — Pewna 18-letnia Turczynka Tatwa Romiko, mieszkająca w Petersburgu od pewnego czasu, silnie została wzburzona pierwszemi wiadomościami o wybuchu wojny włosko-tureckiej i żądała koniecznie, by jej pozwolono wrócić do domu. Zanim jednak zdołała zebrać potrzebną do podróży sumę pieniędzy, dowiedziała się o zabranii Tripolisu przez Włochów. Wiadomość ta poruszyła ją do głębi tak, że w końcu nie mogła przeżyć klęski swej ojczyzny. Oświadczwszy to znajomym, rzuciła się z okna swego mieszkania, położonego na piątym piętrze, na bruk ulicy. Znalezione ją konającą i odniesiono do szpitala, gdzie niebawem skonała, biadając do ostatniej chwili nad nieszczęściem ojczyzny.

W sądzie gminnym.

— Więc z jakiej przyczyny, Janie, pobiliście tak fatalnie Bartłomieja?

— Przyczyny nie było nijakiej jeno tak po somsiedzku.

— W twoje ręce, kachany panie Bonifacy!

— Chyba że w ręce, drogi przyjacielu, bo w gardło już się nie zmieści.

Rozwiązanie zagadki

z nru. 41 „Niewiasty“

„Brak“ — „Karb“

odgadł Ludwik Sojka z Prądnika czerwonego.

Z a g a d k a.

Kto z „z“ mnie kocha, niezwykle mi ten [torem

Żyje i dąży do zguby z uporem

Kiedy z „u“ wstąpię w rodzinny dom jego, Staję się przykrym ciężarem dla ni-go;

A z „na“ gdy zyskać nie zechce przez [pracę,

Chwile rozkoszy mu nędzą odplacę.

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń: Drobny wiersz dwułamowy 30 halerczy. Cała strona 30 koron, pół strony 15 koron, 1/8 kor. Dodatki do gazety za 100 egz. 2 korony. Rocznym inserentom znaczny rabat. Za ogłoszenia redakcyja, ani administracyja pisma nie odpowiada, t. j. umieszczając ogłoszenia kupców przemysłowców, a zwłaszcza pozakrajowych, nie może wiedzieć ani poręczyć za dobroć towaru i rzetelność ogłaszającego.



Na raty

najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie.

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne” maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż polska” zaliczyła do bojkotu.

Biuro podróży „Meteor”

Wiedeń, I. Kärntnerring 15.

== Adres telegraficzny „Irpak” Wien. ==

Kto wygodnie i tanio chce jechać do Kanady lub Ameryki, niechaj się zwróci z pełnem zaufaniem do biura podróży „METEOR” we Wiedniu. Na wszelkie zapytania odpowiada Biuro odwrotną pocztą i franko.

Wydawca i Redaktor naczelny Jan Zamorski, redaktor odpowiedzialny Józef Swakoń.
Drukarnia p. f. K. Studenckiego wł. Spółki w Białej.



Konieczność rachunkowości.

Kraj nasz koniecznie potrzebuje podniesienia pod względem dobrobytu, bo handel i przemysł niemiecko-żydowski gnębi nas, krępuje i niejako nóż do gardła przykłada. Co do niemieckiego wyzysku, tośmy winni sami, swoją bezradną lekkomyślnością, kupując tak często towar zagraniczny, choć lichy, bo nam się wydaje czemś lepszym, niż wyrób krajowy i dlatego takie masy ciężko nieraz zapracowanego grosza, idą za granicę, bogacąc naszych ciemieczków i krzywdzicieli. Co do nacisku żydowskiego, to nową k'eską on nie jest; tak nas obsiadł już od lat wielu, żeśmy do tej plagi przywykli niejako i zdaje się niejednemu z nas, że ci krzywonosi pejsacze, już zżyli się z nami i bez nich, nie dalibyśmy sobie z handlem rady. Niektórzy powiadają, że to słowiańska nieporadność, że słowianin do handlu nie ma zdolności — ale niechby się tacy przejechali do południowych słowiańskich krajów, a przekonaliby się, jak tam mieszkają żydów do handlu, a przez to, do oszustwa, nie dopuszczają. Jeśli np. Galicyanin zapaści się do Dalmacyi a rozglądnie się w około, po tamtejszych miastach i miasteczkach, szukając znanych sobie brodaczy, siedzących w brudnych sklepikach

przedmieścia, znajdzie wszędzie po kramach i sklepach, tylko słowian, a na pytanie, odpowie mu Dalmatyniec: — Szukasz żydów, bracie? A nęcóż nam ich tutaj? Handel trzymamy w swoich rękach. Czy to my rachować nie umiemy?

Co za poradny i roztropny naród! Czemubyśmy ich naśladować nie mieli? Ale rozważmy, czego nam brakuje, aby się otrząść z tego biernego stanu, w którym korzystają z nas inni?

Oto nie umiemy rachować, tak jak umieją liczyć już od małego dziecka, owi sprytni bracia — słowianie, a także, jak zagarniający grosz nasz, żydzi i Niemcy. Nie chodzi tu o zwykłą naukę rachowania w szkole, czterema działaniami, które się niejednemu dziecku uprzykrzonom wydaje i ładajako je odrabia, aby się zbyć, a później w zapomnienie puszcza, bo nieraz matka sama uważa to jeszcze za niepotrzebne dręczenie dziecka. Chodzi tu o to, żeby każdy z nas, w każdym interesie kupieckim, gospodarskim, potrafił obliczyć naprzód możliwy zysk lub szkodę, rozważył sposobność, która mu korzyść musi przynieść, chroniąc od straty.

My przez wieki całe nie zajmowaliśmy się temi rzeczami, pozostawiając je przyszłości, a oni, żydowie, u nich więc zmysł kupiecki wzrastał, a u nas za to zasypiał. Przypatrzmy się, w czym objawia się ta ich podatność do zarobkowości: oto są bystrzy, przedsiębiorczy, oszczędni, wytrwali i — biegli w rachunkowości. Jeżeli niejeden z nas nauczony smutnem doświadczeniem, posiada już niektóre z powyższych przymiotów, to jeszcze brak nam powszechnie zdolności rachowania. Wiedzą o tem żydzi i w tem tkwi tajemnica ich wyższości spekulanckiej nad nami. Już w małych dzieciach obudzają zmysł rachunkowy. Do dwuletniego dziecka, mówi już żyd o koronach i groszach. Cieszy go, gdy synek trzyletni umie już dodawać i odciągać od 1 do 10, co u nich nie jest rzadkością. Z pięcioletniem rozmawia już o zarobku na małych rzeczach, a ośmioletni już wie, jakie ojciec prowadzi zyskowne „geszefta.“

Niejeden z nas z uśmiechem czyta żarty ułożone o tym żydowskim sprycie rachunkowym, ale te żydki, gdy dorosną, z nas się sami śmieją, gdy widzą, że im w interesach kupieckich nie dorównamy.

Chociaż niech Bóg nas broni, byśmy zysk i pieniądz uważali za jedyny cel życia to jednak, czemuż, obok innych uwag, ostrzeżeń i nauk, jakie dajemy małym dzieciom, nie mielibyśmy naśladować rodziców żydowskich, podniecając zmysł dziecinny do obliczania i porównywania? Wszak dzieci polskie mają głowy równie „otwarte“; trzecha tylko oswajając je z rachunkowością, sposobem łatwym, zaciekawiającym, bez przymuszania. Już od 3-go roku życia, aż do chwili, gdy do szkoły pójdzie, można je uczyć, w małych zadaniach, wszystkich czterech działań, jedno po drugim.

Damy tu kilka przykładów postępowania:

1) Niech dziecię zliczy swoje 2 rączki — potem np. 3 kamyczki, później 4 koła u wozu.

2) Niech liczy od 1 do 5, na drewnianych, klockach, guzikach, lub własnych paluszkach.

3) Na kostce szczęśliwej, do gry używanej, niech odczyta liczbę wyrzuconą, aby mu się jej widok utrwalił w pamięci.

4) Niech rzuca dwiema kostkami i liczby wyrzucone do siebie dodaje.

5) Niech obliczy kilka fasolek, które mu matka da na miesiąc.

6) Dobra jest do nauki liczenia od 1 do 100 maszynka o 10 drutach, na których po 10 kulek się znajduje.

7) Dla dzieci, które postąpiły już w rachowaniu, gra zwana liczbowa loteryjką, jest bardzo skutecznym ćwiczeniem.

Kto więc dobrze życzy swoim dzieciom, pragnąc, aby w szkole nauka rachunków szła im łatwo, powinienby się zastosować do naszej rady. Dla dzieci, które mają później uczęszczać do szkół wyższych, można polecić tak zwane „Łamigłówki“ czyli zabawki z przystosowanych kamieni, z których można rozmaite figury, podług wzoru układać. Odpowiednia ona jest dla dzieci w 9 tym lub 10-tym roku życia, a nie kosztuje wiele, bo około 50 groszy.

Człowiek, który już w młodych latach słyszał, myślał i mówił o liczbach, nie będzie miał później wstrętu do rachunków, bo ma łatwość w liczeniu, a nawet je polubi i będzie sprytnym kupcem, przemysłowcem, albo poradnym i roztroptym rolnikiem. A to wszystko nam najpotrzebniejsze do wywyższenia się z nędzy i zastoju.

Chrystus Pocieszyciel!

— Chodźcie tu do mnie wy, coście zmę-
[czeni,
Wy, którzy w piersiach macie serca smu-
[tne,
Które mi losy miotają okrutne
W życiu bez słońca, bez gwiazd i pro-
[mieni.

Chodźcie tu do mnie, a ja was pocieszę,
Wyciągnę do was miłosne ramiona:
Znojne, zbolące, spracowane rzesze,
Wam, którym w piersiach nadzieja już kona.

Wróć ją, w biednych sercach wam ją
[wskrzeszę,
Do przebitego przysparzę was łona,
Rozpacz daruję, z rozpacz rozgrzeszę
I z bark wam zdejmę gniotące brzemia.

— Chodźcie tu dzieci bez ojca i matki!
Chodźcie tu do mnie ubogie sieroty!
Ja wam dam wszystkie te czerwone kwiatki
Co mi zakwitły na drodze Golgoty.

Ludzie nekani gorączką tęsknoty,
Mienia swojego tracący ostatki,
Chodźcie... ja w piersiach miłość wam roz-
[palę,
Niebo nad głową ukazę wam w górze.

Tchnę łaską wiary i uciszę żale,
Wam, Ojca mego widzącym w lazurze,
Gdzie się nad światów unosi kręgami,
Wam, dam mój pokój, niech zostanie z
[wami!

M. Ilnicka.

Żona spiskowca.

W roku 1859 toczyła się wojna we Włoszech między wojskami Franciszka II. króla Neapolu, pragnącego się utrzymać na swym tronie, a szeregami włoskich ochotników, patriotów, walczących o jedność i całość Włoch, dotąd osłabionych podziałem na małe państwa, z których każde miało rząd swój osobny. Ruch ten w kraju wywołał Włoch Garibaldi, który powołał do broni całe zastępy spiskowców.

Wojna ta, jak wiemy, skończyła się zwycięstwem wojsk Garibaldi, wygnaniem Franciszka II. a osadzeniem na tronie wyzwolonych Włoch, Wiktora Emanuela, przedtem króla Sardynii, jednego z drobnych państw, w pierw odrębnych.

Zdarzenie, które tu opowiemy, miało miejsce, gdy wojna jeszcze się nie skończyła a wojska króla Franciszka ustępowały zwolna przed falą armii spiskowców, stawiając im jeszcze tu i owdzie słaby opór,

który miał się zmienić wkrótce w całkowitą porażkę.

Jeden z posiadaczy ziemskich Gwidon, pozostawił w domu młodą żonę imieniem Kariklea i czteroletnią córeczkę Beatę a sam wyruszył do wojsk Garibaldi, stojących pod Neapolem. Dopóki droga między tem miastem a wioską Nentaroli, gdzie został żonę i córkę, była wolna, póty miewał od czasu do czasu jakieś o nich wiadomości, jednak niedługo po jego odejściu, stosunki musiały być zerwane, bo wojska króla Franciszka rozłożyły się naokoło wioski Nentaroli, przecinając drogę. Ksiądz Oktawian, proboszcz miejscowy, krewny Gwidona, zaniepokoił się myślą, iż oddział ten wejdzie może do wsi i dopuszczać się może jakich nadużyć, co zwykle wtedy się dzieje, gdy żołnierze czując, iż wisi nad nimi przegrana, zaczynają się wyłamywać z karności i broić wbrew rozkazom. Kariklea, która była mężna niewiastą, uspokajała go jak mogła, ale wreszcie dnia 15. września, gdy rozległy się w dolinie trąby, stąpania koni i pieszych, przekonała się sama z drżeniem, że wojsko Franciszka zajęło wioskę. Na dziedzińcu dworu Gwidona zakwaterowało się dwunastu ludzi: żołnierzy i oficerów.

Byli to goście wcale nie pożądani. Oficerowie, jako ludzie lepiej wychowani, byli nieco grzeczniejsi i przyzwoitsi; zrażeni też byli do wojny bo uważali sprawę swoją za straconą. Ale żołnierze buntowali się za każdym rozkazem, nie znając posłuchu i spędzali czas na grze w karty i upijaniu się. W przeciągu kilku dni pochłonęli cały zapas wina, oliwy i maki, jaki we dworze się znajdował a żądali ciągle więcej, tymczasem znęcając się nad chłopami ze wsi i bezkarnie ukręcając szyje schwytanym kłótniom. Przez całe noce słyhać było kłótni i wrzaski. Ksiądz Oktawian aby się uspokoić, odczytywał w swym pokoju psalmy.

Kariklea okazała wielką dzielność i spokój. Żołnierze wiedzieli że jest ona żoną spiskowca, jednego z tych, którzy walczyli przeciw królowi Franciszkowi i każdym razem, gdy przechodziła dziedziniec, witał ją pamiłok okazujący nienawiść. Ona jednak

bez zatrwożenia i z pogodą na twarzy przechodziła obok nich, jakby nie słyszała że ją przezywają żoną bandyty albo mordercy. Poskarżyła się tylko przed jednym z oficerów, który był majorem i postać miał wysoką i barczystą. Na skargę jej odpowiedział:

— Pani, ja sam nie jestem dziś pewny swego życia; ty strzeż sama siebie, ja nic na to poradzić nie mogę.

Kobieta nie obawiała się niczego dla siebie, myślała tylko o swoim dziecku. Lecz dziewczynka która dostała od ojca okrągły kapelusik ozdobiony trójkolorową kokardą mimowolnie sama ściągnęła na siebie niebezpieczeństwo. Gdy wyszła raz przed dom w owym kapeluszu, który nazywano wówczas „garibaldką“ wśród żołnierzy na jej widok powstała burza. W rozjątrzeniu zawołali:

— Utnijmy głowę córce tego bandyty, to się oduczy noszenia nieprzyjacielskich kolorów!

Matka uprowadziła dziewczynkę udając spokój i całując ją czule, lecz ksiądz Oktawian napomniiał ją, mówiąc:

— Tą zawadyacką kokardą doprowadzisz do tego, że nas wszystkich wymordują!

Dziecko jednak nie dało sobie odebrać ulubionego kapelusza.

Tymczasem zaczęło braknąć żywności żołnierze stali się jeszcze zuchwalsi i domagali się pieniędzy. Wysłali naprzód majora, jako posła do proboszcza. Ten oddał trzydzieści dukatów które były odłożone na święta Bożego Narodzenia, ale widząc że niebezpieczeństwo gwałtu coraz bliższe, zaraz następnej nocy przy pomocy Karyklei, jej ciotki Racheli i służącej Marty zakopał w ogrodzie kosztowności, jakie parafianie poznosili na ofiarę N. Pannie. Były tam złote naszyjniki, pierścionki, obrączki, kolczyki, srebrne wota i świeczniki. Dokonano tego w najgłębszej tajemnicy. Ołtarz poświęcony czci Matki Bożej stał pusty.

Następnie Karyklea oddała żołnierzom pieniądze jakie jej mąż odjeżdżając zostawił. Ciotka Rachela złożyła jeszcze wła-

nych piętnaście dukatów zaoszczędzanych przez lat kilka, a gdy i to nie wystarczało, stara Marta dołączyła swoje zarobione srebro. Wkrótce w całym dworze nie było ani jednego grosza, ani jednej miary maki. ani kropki wina. Oficerowie, a zwłaszcza ów barczysty major wstydzieli się za bezkarność swoich szeregowców, zabierających wszystko przemocą.

Z kolei, żołnierze zaczęli się domagać kosztowności z ołtarza. Proboszcz odmówił. Karyklea starała się im wytłumaczyć, jak zuchwałe jest ich żądanie, gdyż, jak mówili sami, chcieli o te złote przedmioty grać w karty.

Odpowiedzieli jej: — Jeśli nie wydasie skarbu, zabijemy matę.

Kobieta pierwszy raz się złękła. Proboszcz rzekł jej: — Polećmy się N. Pannie! — I w oczekiwaniu blizkiej śmierci, zgromadziła się cała gromadka w wielkiej sali, przed figurą Matki Bożej. Położenie domowych było smutne. Od Gwidona też od dwu tygodni żadnej już nie było wieści.

Nagle żołdacy, rozjątrzeni oporem, zaczęli gwałtownie dopominać się, aby im na dziedzińcu postawiono wielki stół i zastawiono obfitem jadem i trunkami, bo w przeciwnym razie podpalą dom. Karyklea zapewniała ich, że niema już ani kawałka chleba w domu, mimo to major, mając łzy w oczach, prosił, by zrobiła co może, bo on już teraz za nic nie odpowiada. Rozesłano więc natychmiast posłańców w okolicę, po makę i inne wiktuały. Tymczasem żołnierze ułożyli pod murem domu, stosy drzewa gotowe do podpalenia.

Wysłańcy długo nie wracali, można było przypuszczać, że ich schwytano lub zabito. Z podwórza dolatywały groźne okrzyki. Kobiety odmawiały litanię, godzina za godziną zwolna upływała. Nadszedł major mówiąc:

— Jeśli w przeciągu dziesięciu minut nie wrócą posłańcy z zapasami, żołnierze podłożą ogień.

— Czy nie pan nie możesz dla nas uczynić? spytała Karyklea.

— Nic.

— A więc zabierz pan ze sobą to dziecię. D'a siebie śmierci się nie lękam, pragnę tyko córkę moją ocalić.

— Nic to nie pomoże pani. Zapewne i mnie zabiją; zginęłaby więc wraz zenną.

— A więc, Bóg nas bądźnie miał w swej opiece — odrzekła niewiasta, pochylając głowę.

I w istocie, Bóg wziął ich w opiekę. Nadbiegł wysłany posłaniec z mąką i innymi prowiantami. Służące przerwały modlitwę i poszły przygotować wieczerzę dla żołnierzy. Ci jednak nie chcieli na razie usunąć nagromadzonego drzewa, grożąc, że jeszcze się przyda. Dzikie ich głosy dochodziły do sali, gdzie ksiądz Oktawian zebranych domowników spowiadał na śmierć i rozgrzeszał. Mała Beata otwierała szerokie oczy; ale nie płakała. (Dok. nast.)

List od Czytelniczki „NIEWIASTY“.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochane Siostry! Pierwszy to raz piszę do Was, i chcę wyrazić Wam jak bardzo kochaliśmy ś. p. nieprzeżałowanego księdza Stojałowskiego, bo wielka boleść dotknęła serca nasze na wiadomość o tej nieopisanej stracie. Więc też kto mógł tylko spieszył od nas, by mu ostatnią oddać przysługę. A było nas z Jaworzna 160, w tem kobiet 40. O godz. 7¹/₂ wyszliśmy z dworca w Krakowie czwórkami, naprzód mężczyźni, za nimi niewiasty i poszliśmy wprost na ulicę Zacisze, do domu, w którym spał snem wiecznym nasz ukochany ksiądz i mieliśmy, kochane Siostry to szczęście boleśne, widzieć te drogie zwłoki me czennika i obrońcy biednych ludzi.

Nie umiem Wam wyrazić Siostry drogie, jaki ból ścisnął nasze dusze. Płakaliśmy gorącymi łzami szczerego żalu, płynącymi wraz z żarliwą modlitwą. Za trumną poszliśmy do kościoła św. Floryana gdzie odbyło się żałobne nabożeństwo. Prosiłszy Boga o spokój dla jego duszy, pragnąc przynajmniej modlitwą wynagrodzić mu tę niewysłowioną miłość jaką miał dla nas,

wyniszczając samego siebie i poniewierając zdrowie.

Po nabożeństwie odprowadziliśmy go na cmentarz. Trumnę nieśli jego miłośnicy, jedni drugich zastępowali, bo każdy chciał dzwigać te drogie szczątki.

Za trumną nieśli wieńce, dar ludu. I my z Jaworzna nieśliśmy jeden. Były to pierwsze dopiero wieńce, któremi świat go darzył, nie licząc cierniowej korony, którą nosił całe życie, bo ta dla oczu ludzi była niewidzialna.

Nad grobem nie szczędzono mu pochwał słuszných. Przyjaciele złożyli przyrzeczenie, że pracę jego dalej prowadzić będą, co daj Boże, aby się ziściło. Ach, teraz wszystkie gazety go chwają po niewczasie, pokazuje się zatem, że my, ludzie prości, więcej mamy rozumu niż ci gazetciarze, bośmy dawno uznali jego pracę i po wyborach czciliśmy go jeszcze więcej niż przedtem, powtarzając, że prawda u Boga jest w niebie, a na ziemi to tylko w tem, co głosił ks. Stojałowski.

Po pogrzebie byliśmy na zgromadzeniu żałobnem, gdzie p. Zamorski miał piękną mowę o nieboszczyku i o dalszem prowadzeniu stronnictwa i zdaje nam się, że to jest człowiek, który może być godnym następcą i redaktorem naszych kochanych gazetek. Daj mu Boże, aby ukochał te ideały, które wiodły nieboszczyka przez życie. Tego mu z całego serca życzymy!

Czytelniczka z Jaworzna.

ZŁOTE ZIARNKA.

Bieda zawsze idzie śladem
Za zbytkami i nieładem.

— o —

Cnota jest jak królowa, bo jej władzy ani śmierć, ani strach żaden przełamać nie może.

— o —

Krzywe drogi, choćby różami były
usłane, wiodą do przepaści, w których giną nawet całe narody.

Miejmy nadzieję i tchnijmy ją w młode pokolenia, aby w przyszłości siłę w niej czerpały.

—o—

Stań się wcieleniem nieugiętej woli
I cierpliwości, co krzepi w niedoli.

—o—

Chcć masz wielkie talenta, nie uchylaj
się od powszednich obowiązków.

—o—

Człowiek szlachetny płaci za ufność,
wdzięcznością — podły ją wyzyskuje nikczemnie.

Radę domowe.

Jak poprawić smak zjełczałego masła? Sposób na to jest bardzo prosty: najpierw stopić masło, zebrać z wierzchu szumowiny i włożyć do niego kilka kawałków wysuszonego, ale nie przyrumienionego chleba białego, pozostawiając masło jeszcze przez jakiś czas na kuchni i o tyle ogrzewając, aby nie skrzepło. Wrzucone kawałki chleba wciągną wszelki nieprzyjemny smak i zapach masła, czyniąc je zdatnem do użycia.

Plamy po kawie wywabia się w ten sposób: miejsce splamione natrzeć dobrą gliceryną, zmyć czystą, letnią wodą i prasować gorącym żelazkiem, z lewej strony, dopóki nie wyschnie. Sposób ten nie zaskodzi barwie materii, a usunie bez śladu tłuszcz śmietanki i ciemną barwę kawy.

Zżółconą bieliznę wybiela się tak: cienką bieliznę, chustki do nosa itd. wkłada się do płynu składającego się z rozgotowanego na masę mydła, rozprowadzonego słodkim mlekiem, rozmieszanem z równą ilością gorącej wody — i gotuje się w nim przez pół godziny, potem płucze się i wykończy pranie, jak zwykle.



Radę zdrowia.

O kawie arabskiej.

(Dokończenie.)

Tak jak różne, a nawet gwałtowne trucizny, kawa też użyta rzadko, doraźnie, w razie potrzeby, może zdrowiu przynieść pożytek. Odwar kawy użyty jako lekarstwo przeciw kurczom żołądka, działa bardzo skutecznie, ale ma być spożyty bez mleka. Mała szklanka czarnej kawy z domieszką soku cytrynowego usuwa febrę, lub ból głowy, pochodzący z niedomagania żołądkowego.

Albo powtarzamy: picie kawy, tylko wyjątkowo i jako lekarstwo jednorazowe, może być pożyteczne. Wszak i alkohol po wynalezieniu go, był początkowo używany tylko w celach leczniczych. Zwano go okowitą, z łacińskiego: *aqua vitae*, t. j. „woda życia“ bo jako środek chwilowo podniecający w chorobie orzeźwia osłabionych, pobudzając w nich krążenie krwi, czynność serca i umysłu, poczem inne środki mogły ich do zupełnego zdrowia gruntownie przyprowadzić, a alkohol czekał dopiero innych chorych, którym mógł znów posłużyć do podsyceńcia ruchu, w cielesnym ustroju.

Lecz gdy ludzie zwabieni kuszącą nazwą, rzucili się tłumnie do tej „wody życia“ w mniemaniu, iż płyn ów może ich wicznie orzeźwiać i życia przydłużać i już nie w chorobie, ale w codziennem życiu, zrobić chcieli z niego napój zbawienny dla zdrowia i czerpać zaczęli z tego, co uważali niejako za „źródło żywota“ — widzieliśmy co się stało! Dziś setki i tysiące ludzi, z przepalonymi wnętrznościami, z obłąkanym przez opilstwo umysłem, giną marnie z chorób, marnują żywot w bójkach, zbrodniach, zabijają spokój domowy, szczęście rodzinne, sprowadzają na działki swe dziedziczne choroby, w których ginąc, niewinnie pokutują za zhydłeczenie ojców pijaków. —

Kawa choć w mniejszym stopniu, ale zgubnym jest napojem. Może ona przecie

tak łatwo być zastąpiona innym, nie tylko nieszkodliwym, ale nawet zdrowie dającym, jak mleko, różne polewki, oraz niektóre gatunki kaw nieposiadające złych pierwiastków. Dobrze są: „Kawa Kathreiner”, „Kawa Wolnego”, Kawa zdrowia”, których trzeba żądać w sklepach. — Nie psujmy więc zdrowia kawą arabską!

Rozmaitości.

Baczność z ranami! Że i na najmniejszą ranę trzeba zważać i nie zaniedbywać jej, o tem poucza następujący wypadek: 7-letni chłopak pewnego gospodarza w Pszczynie, skaleczył sobie nieznacznie nogę. Rana była mała i nikt na nią nie zważał, zwłaszcza że zdawało się, iż dobrze się goi. Przed kilku dniami atoli zwiększyły się bóle i noga spuchła. Gdy udano się do lekarza po pomoc, już było zapóźno. Wskutek zakażenia krwi chłopak zmarł.

Szczęście w nieszczęściu. Kontrolor toru kolejowego w Mysłowicach, niedawno prawie cudem uszedł śmierci. Szedł on torem kolejowym i w jakiś sposób dostał się w taką bliskość pędzącej lokomotywy, że ta pochwyciła go i następnie odrzuciła gwałtownie kilka metrów w bok. Nieszczęśliwy upadł bez przytomności, odniósłszy kilka ran w głowie, na szczęście nie niebezpiecznych. Po kilkogodzinnym wypoczynku zdołał się udać bez pomocy do domu, gdzie na niego czekała żona z 9 dziatkami.

Złapał się. W dzień wypłaty przybył w Chwałowicach do pewnego robotnika agent od maszyn, celem odebrania zamówienia. Robotnik dla córki swojej maszynę zamówił. Kiedy jednak agent odebrał pierwszą wypłatę w wysokości 20 marek, zaparł się, by takową był odebrał. Robotnik widząc, że żadne prośby nie pomagają chwycił pana brata za kołnierz, i jak to mówią, wygarbował mu skórę, i tak 20 marek wnet się znalazły. Dobrze, że mąż

był w domu. Kobiety, unikajcie zamówień bez obecności mężów!

Oszustwo. Pewien agent także w Chwałowicach żądał dla ogniówki aż 5 mk. od wypełnienia zapisu. Zabezpieczony gospodarz myślał, że to wystarczy. Zdumiał się jednak, skoro po kilku dniach otrzymał mandat do płacenia w wysokości 13 marek. Po kilku dniach otrzymał znowu mandat na 9 marek. Zabezpieczonemu było tego za wiele i udał się do soltysa, a soltys do landrata, i tak ptaszka przyłapano. Baczność przed oszustami!

ŻARTY.

Niestety. — Wszak ty Grzesiu z bratem jesteście bliźniakami? — Tak niestety! — Czemu niestety? — Bo jak który z nas co zbroi, to ojciec połapać się nie może który zawinął i za każdym razem obu nas obje. —

Słusznie. Jeden myśliwy do drugiego: — Nie wyobrażasz sobie, jakim tchórzem jest zając. — Ale to sobie wyobrażam, że gdyby zając miał twoją strzelbę, a ty nogi zająca, to nie byłbyś od niego odważniejszy. —

Rozwiązanie zagadki

z 17. nru „Niewiasty“.

Zbytek — ubytek — nabytek.



Zagadka.

Kogo wybierze, tego oślepi;
Jemu, że ślepe, pewnie z tem lepiej,
Miałoby bowiem wstydu niemało,
Gdyby wybranych swoich widziało.

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń: Drobny wiersz dwułamowy 30 halerzy. Cała strona 30 koron, pół strony 15 koron, $\frac{1}{4}$, 8 kor. Dodatki do gazety za 100 egz. 2 korony. Roczny inzerentom znaczny rabat. Za ogłoszenia redakcja, ani administracja pisma nie odpowiada, t. j. umieszczając ogłoszenia kupców przemysłowców, a zwłaszcza pozakrajowych, nie może wiedzieć ani poręczyć za dobroć towaru i rzetelność ogłaszającego.





 **Na raty** 

najnowszej konstrukcji, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

 Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie. 

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne” maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincji Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż polska” zaliczyła do bojkotu.

Biuro podróży „Meteor“

Wiedeń, I. Kärntnerring 15.

== Adres telegraficzny: „Irpak“ Wien. ==

Kto wygodnie i tanio chce jechać do Kanady lub Ameryki, niechaj się zwróci z pełnem zaufaniem do biura podróży „METEOR“ we Wiedniu. Na wszelkie zapytania odpowiada Biuro odwrotną pocztą i franko.

Wydawca i Redaktor naczelny Jan Zamorski, redaktor odpowiedzialny Józef Swakoń.
Drukarnia p. f. K. Studenckiego wł. Spółki w Białej.



SZUKANIE KORZYSCI.

Są ludzie, którzy we wszelkiej sprawie, jaka im się przedstawia, zadają sobie zawsze pytanie: — „Czy to przynosi jaką korzyść?“ — Myślą tu oni o swej własnej, osobistej korzyści, czy to materyalnej, pieniężnej, czy też takiej, przez którą zapewnić sobie mogą wygody, zaszczyty lub coś podobnego, co zaspokoi ich miłość własną. Ludzie tacy są to zimni samolubcy; wybierają oni w życiu tylko te drogi, na których spodziewają się spotkać z zyskiem, przyjemnością i próżnowaniem. Nie chcą słyszeć o tych obowiązkach ludzkich, w których czoło się potem oblewa, a serce się męczy wysiłkiem i walką, jednak od pracy tej nie usuwa się, bo ona jest zadaniem życia, albowiem dopóki żyjemy, mamy wedle sił i możliwości pracować dla ogółu, a kto schodzi z tej drogi wytkniętej nam przez prawo boże, ten jest niejako podobny do zbiega, który opuścił szeregi walczących w boju towarzyszy, co tam w pyle, znoju i krwi na polu bitwy padają, a sam się ukrył w bezpieczne miejsce, skąd tylko słyszy strzały, ale z uciechą samolubną, raduje się, iż w schronieniu swem, bezpieczny. O zaiste, tak jak owego dezertera słusznie czeka kula, sądem wojennym mu przeznaczona, równie karygodne jest to wyodrębnianie się,

gdy chodzi o spółdziałanie w czynnościach, jakich wiara i narodowość od nas wymagał

Owo pytanie: — „Co to za korzyść przynosi?“ — jest jakoby mieczem wiszącym ponad dobrymi zamiarami wielkich działań i wielkich celów; — jest jakoby mrozem ścinającym śmiertelnie, szlachetne uczucia zapału i poświęcenia. Ludzie mający zawsze to pytanie na myśli, nie tylko siebie samych powstrzymują na drodze czynu, ale i innym iść przeszkadzają, nie odczuwając, ile przez to szkodzą sprawie ogólnej, gdy na przykład zapytują sami siebie: — „Co mi za korzyść przyniesie gazетка?“ — „Co za zysk osiągnę, jeśli kilka książek w domu mieć będę?“

Człowieku! twoja oświata, to przyszłe bogactwo kraju, to prędsze odbudowanie ojczyzny, to pochodnia, która daje ci poznać twoje obowiązki względem Boga i ludzi, twoje potrzeby i twoje prawa!

W tych ciężkich i twardych warunkach w jakich rozszarpany kraj nasz się znajduje, gdy mozolnie i wytrwale dobijać się musimy praw naszych, oświecajmy się, abyśmy wiedzieli o co walczyć mamy, choćbyśmy na to coś poświęcić musieli materyalnie, bo dobra książka, to skarb, skąd się czerpie wiedza, pokarm dla duszy na-

szej. I w tym względzie możemy sobie też śmiało zadać podobne jak wyżej pytanie: — „Co mi to za korzyść przyniesie?” — ale tu inne niż tam będzie ono miało znaczenie, bo o inną tu korzyść idzie. Tak jak pracowita pszczoła, co z kwiatów skrzętnie zbiera miód czysty, omlając truczynę, która nieraz na dnie kwiatowego kielicha się znajduje, — my też z książek czerpmy to wszystko, co rzeczywiście ma wartość nauczającą, a pomijamy to, co czasem znajdziemy przewrotnego w książkach, lub pismach, które nam kiedyś w ręce wpaść mogą. Bywają bowiem pisma, w których na dnie ukrywa się jad niewiary, dążeń nieprawych i fałszu. Dużo bowiem dziś jest pism i książek, między lud szerzonych, będących zaiste, siewem ducha ciemności. Ale w osądzeniu ich, niech nam przyświeca żywa wiara, owa najwyższa mądrość człowieka, będąca całą tarczą świętych i apostołów i ich bronią, którą zdobywali dusze innych, dla prawdy.

Otóż, podczas gdy samolubni nasi bracia, szukają we wszystkim tylko zysku własnego, dla ciała i pychy, — my ciągnijmy przedewszystkiem, skąd się da, — korzyści moralne mające nas oświecić i uszlachetnić, a tę korzyść zużytkujmy, szerząc ją i między naszych zimnych, chwiejnych, ciemnych, obalamuconych braci, którym starajmy się dowieść, że największym, najprawdziwszym zyskiem tak dla nich samych, jak dla społeczeństwa, w którym żyją, jest spólna, wytrwała, nie szukająca nagrody, a pełna miłości, praca ku podźwignięciu się i ciągłym dążeniu do osiągnięcia najwyższego dobra.

Zimowa piosenka.

Cisza wokoło...
Tylko piosenka
Z chałup, gdzie drobne
Świecą okienka,
Jakby z za świata
Do maie dolata.

Tam prądkci ciągną
Pod strzechą starą,
Ze lnu, konopi,
Długą nić szarą.
A z serca snują
Nici srebrzyste,
Długie powieści,
Pieśni ojczyste:

Jak to Pan Jezus
W ludzkiej postaci
Schodzi do chat,
Do biednej braci
I między dzieci
Trzódkę maleńką,
Rozdziela dary
Najświętszą ręką.

Tak marzy wioska
W cichej dolinie,
A Matka Boska,
Co górą płynie,
Nad schyłonemi
Dwory i chaty,
Wiodąc aniołów
Orszak skrzydlaty,
Z niebios wysokich
Zniża się w locie
I błogosławi
Cichej prostocie.

A wtedy ludzie
Stodkim snem zdjęci,
Schylają głowy
Czarem przejęci.
I czego ludzkie
Nie dojrzy oko,
Tam nad gwiazdami,
W niebie, wysoko,
Widzą tę Panią
W jasności złotej.
A dusze zmarłych,
Dzieci sieroty,
Starce, dziewczęta,
W liliowej bieli...
I ci, co w wojnie
Walcząc, zginęli,
Przy swej Królowej
Z świętą Dzieciąną,
W błogim zachwycie,
Po niebie płyną.

Żona spiskowca.

(Dokończenie.)

Wtem u bramy od podwórza dało się słyszeć trzykrotne uderzenie młotka. Nastąpiło milczenie, nikt nie otwierał. Znow rozległy się trzy uderzenia i stuk kopyt końskich.

— Kto tam! — zapytała straż z podwórza.

— Niech żyje Franciszek II! — zawołał ktoś zdyszany głosem.

— Wiwat! wiwat! — zawyli żołnierze.

Wpuszczono przybysza; był to goniec błady, ociekający potem. Zapytał o dowódcę. Nadbiegł major, któremu szepnął coś w ucho i wysłuchawszy raportu, wszedł na balkon, kazał zabębnić do apelu i donośnym głosem zawołał:

— Żołnierze! Garibaldi się zbliża a Wiktor Emanuel zagraża nam z tyłu. Pełnijmy nasz obowiązek! Niech żyje Franciszek II!

— Wiwat! — krzyknięto tu i owdzie, wśród zniechęconych żołdaków, którzy zwolna przygotowując się do wymarszu, czuli się zawiedzeni, że nie mogą już skosztować jałdła, które im przygotowywano. Oficerowie nawoływali do pospiechu i gniewali się zwłoką ale napróżno.

Major wszedłszy do sali, rzekł ponuro:

— Ciesz się pani, garibaldzycy nadciągają.

Nie śmiała uwierzyć szczęściu, przycisnęła tylko do serca córkę. On mówił dalej drżącym głosem: — Żegnaj pani, już się zapewne nie zobaczymy. Idę na śmierć.

Wyszedłszy, zajął miejsce na czele oddziału. Ludzie za nim postępowali jak owce, w ściśniętych, milczących szeregach.

Garstka pozostałych we dworze domowników, milczała jeszcze, pogrążona w rozmyślanie. Nagle dziewczynka powiedziała:

— Garibaldzycy zaraz przyjdą.

I rzeczywiście nadeszli niebawem. Mieli czerwone koszule, kurzem pokryte, podarte trzewiki, upadali ze zmęczenia, głodni i spragnieni.

Wtem wśród nich zabrzmiał wesoly, cienki głosik:

— Niech żyje Garibaldi!

Śród nich stała czteroletnia dziewczynka, powiewając kapeluszem zdobnym w trójkolorową włoską kokarde. Żołnierze zapominając o zmęczeniu, ścisnąć ją poczęli i unosić w górę z zapalem; a dziecię niezmięszane dalej z całych sił krzyczało:

— Niech żyje Garibaldi!

Żołnierze posileni strawą, którą spożyli mieli stronnicy króla Franciszka, wkrótce potem wyruszyli. Odgłos strzałów działowych dał się wnet słyszeć niedaleko. Wszystkie domy w Vontaroli pozamykano.

Kariklea weszła na wieżę zbudowaną na domu, z której widać było całą dolinę, ale nic dostrzedz nie mogła. Gdzie walczono, kto zwyciężył, zostało dla niej tajemnicą. Aż do zmierzchu wsłuchiwała się w odgłos strzałów, to słabnący, to znow silniejszy. Noc zapadła a żadnej wiadomości jeszcze nie było. Cały dom pogrążony był w ciszy i śnie, a Kariklea właśnie zeszła do swego pokoju i kładła znak krzyża nad główką uspięnej dzieciny, gdy nagle, wśród nocnej ciszy, usłyszała wyraźnie tentent kopyt końskich. Zaraz potem rozległo się uderzenie młotka. Zadrzała i nie wiedząc jeszcze co czynić, otworzyła okno. W ciemności dostrzegła człowieka na koniu, czekającego nieruchomo. Zaniepokojona, wychyliła się i spytała:

— Kto to?

— To ja — odrzekł znany głos majora — otwieraj pani przez litość!

Wzięła światło, przeszła parę pokoi i odsunęła ciężkie łańcuchy zwieszane u bramy podwórzowej.

Major zsiadł w milczeniu z konia, wprowadził go w podwórze i uwiązał u żelaznego kółka; potem poszedł za nią. Gdy się znaleźli w jej pokoju, Beata zbudziła się, ale milcząc, patrzyła tylko zdziwionemi oczyma na matkę i obcego oficera.

Kariklea spojrzała bystro na majora, który głowę spuścił i zmieszany, rzekł:

— Pani, życie moje jest w twoich rękach.

— Cóż pan uczynił? — spytała ostro.

— Uciekłem. Przez dwie godziny, wraz z koniem, ukrywałem się w wąwozie.

— Nie walczyłeś, i dlaczego? — rzekła przyglądając się roście i silnej jego postaci.

— Ponieważ bałem się przyznać się szczerze.

— O, i pan się nie wstydzisz? — powiedziała sucho, z niechęcią.

— Nie pani. Masz może słuszość gardząc moim czynem, ale obawa silniejsza była od mojej woli.

To powiedziawszy, padł na krzesło, wyrażając przygnębienie i znużenie.

— A gdzie pańscy żołnierze? Któż zwyciężył?

— Czy ja wiem? Może garibaldczycy.

— A pan uciekłeś, porzucając swoich!

— Tak pani, bo się bałem. Co mnie bitwa obchodzi!

I powtórzył:

— Życie moje jest w pani rękach. Dopomóż mi do ucieczki; chcę wrócić do Neapolu. Mam rodzinę, dzieci. Nie dbam o Franciszka II. Przez litość ratuj mnie pani, zaklinam cię!

— Pocóż mam to uczynić, kiedy pan jesteś wrogiem?

— Mylisz się pani, jestem tylko zbiegiem, a pani jesteś kobietą litościwą; pojmujesz, co za smutek byłby dla mojej matki stracić syna, a dla żony i dziecka nie ujrzeć mię więcej!

— Czyż już nie ma innej rady?

— Nie; jeśli chwycą mię garybaldczycy, rozstrzelają jako wroga — jeśli nasi, także mię rozstrzelają, jako dezertera. Tak jednych, jak drugich się boję. Dlatego proszę cię pani o zmiłowanie!

— To hańba! — rzekła zimno Karikleas

— dziś jeszcze byłbyś z rana dozwolił żołnierzom zamordować moją córeczkę, a teraz mnie o wybawienie prosisz

— Byłem bezsilny, pani; wiem iż hańbą się okryłem, ale cóż robić!

— Cóż z was za ludzie bez czci i mocy! A wasz król Franciszek tak na was liczył!

— Ach pani, nie mówmy o tem! Ocal mnie! Ukryj w tym pokoju!

— Jeśli pana znajdą, wszyscy będą my zgubieni.

— To prawda! — jęknął major a spojrzawszy na małą Beatę, która pilnie wszystkiego słuchała, patrząc to na matkę, to na niego, dodał:

— Ja mam także córeczkę w tym wieku.

Teraz nastało milczenie. On stał boleśnie przygnębiony; ona rozważała coś długo, walcząc w myśli sama z sobą. Wreszcie rzekła:

— Czekaj pan tu na mnie.

Potem wyszła. Dłuższy czas jej nie było, aż ukazała się, niosąc małe zawiniątko.

— Weź pan to ubranie i tam za drzwiami rzuć mundur i przebierz się.

Uczynił co kazała. Za chwilę ukazał się w ubraniu wieśniaka. Ona powiedziała:

— Trzeba zniszczyć mundur, i szablę, inaczej zgubią nas. Złam że pan tę broń.

Bez wahania usiłował to uczynić na kolanie, ale giętka stal stawiała opór; wreszcie pod silnym naciskiem pękła na dwoje z suchym trzaskiem.

— Odpruj pan galony z munduru i chodź za mną.

Cierpliwie poodpruwał złote szamerunki, one je zabrała i wyszli na podwórze; tam rzuciła złamaną szablę do studni. Potem przechodząc obok piwnicy, cisnęła w nią mundur a galony schowała pod stosem chrustu w kącie podwórza.

— Dzięki ci Boże! — wykrzyknął z ulgą major. — Ślady już zatarte. Ale co zrobimy z koniem? Chyba go zabiję.

— Czem, kiedy już nie masz broni?

— To prawda, ale zrobię co innego.

Poszedł ku zwierzęciu, które poznawszy go po głosie zarżało. Zadrżał z przestachu, odwiązał konia, wyprowadził za bramę i zamknąwszy ją rzekł:

— Jutro w okolicy pełno będzie wolnych koni.

Potem wrócili do pokoju. Dziewczynka ciągle nie spała. Matka pochyliła się i ucałowała ją w czoło. Major stał milczący.

— Posłuchaj pan. Teraz wypuszcze cię bramą. Pójdiesz przez pola, jak wieśniak na targ idący. Mów pan mało, bo

ludzie ci są małowowni. Ale masz jeszcze wasy wojskowe. Oto nożyczki, obetnij je.

Gdy spełnił to natychmiast, ciągnęła dalej:

— Za dwa dni znajdziesz się pan w pobliżu rzeki Sory. Przepłyniesz ją i będziesz już na gruncie wolnym od wojny. Zapewne pana nigdy już nie zobaczę i wojałabym aby tak było, ale słuchaj: gdybyśmy się kiedy jeszcze w życiu spotkali, to nie dziękuj mi i nie wyciągaj ręki, bo ci głośno w twarz krzyknę, żeś dezerterem! Żegnam pana.

— Żegnam panią, dzięki! — wyszeptał pokornie i zwróciwszy się, zrobił ruch ku łóżeczku, by pocałować Beatę, ciągle się w niego wpatrującą. Lecz Kariklela krótko rzekła:

— Nie!

Wyprowadziła go, zamknęła bramę i nasłuchiwała czas jakiś. Odgłos kroków stąpających połą drożyną coraz był cichszy, wreszcie umilkł. Wróciła do dziecka. pochylała się nad niem, a gdy zapytało:

— Mamusiu, co to było?

Odpowiedziała:

To był sen tylko; zapomnij o nim i spij znowu.

I śpiewała córeczce piosnkę narodową. aż póki ta w głęboki sen nie zapadła.

Liść od Czynelniczki „Niewiasty.”

Szan. Redakeyo! Serdeczne Bóg zapłać za karteczki z wizerunkami śp. naszego kochanego księdza Stojałowskiego, który był ojcem chrzestnym naszego synka. Widok tego wizerunku poruszył bardzo nasze serca i wycisnął łzy z oczu, bo jakże nie zapłakać nad takim wycieńczeniem tego, który niczego nie żałował dla uciśnionego ludu, przez możnych, a bezlitosnych wyzyskiwanego. Był on wiernym i nieugiętym przyjacielem maluczkich, a wrogiem też nie był nikomu, choć ostro i śmiało napominał błędzących, którzy poszli za głosem szatana, a stłumić chcieli głos sumienia wołający ich ku nawróceniu.

Zgaś ten kochany Ojciec nasz, cieszy się spokojem, bo już go nie dobiega głos nienawiści. Ręka jego już martwa, pióro z niej wypadło, ale głos jakiś z za grobu wołać będzie do ludzi o upamiętaniu.

Dobry nasz księżu! niech Ci Pan Jezus takim samym miłosierdziem odpłaci, jakie miałeś dla każdego z nas. Żegnaj nam, aż do dnia zmartwychwstania!

Marya ślązaczka z Borku.

ZŁOTE ZIARNKA.

Pomnij, że prawdą stoi świat.
W niej wielka moc nad moce,
Więc nigdy nie bądź fałszom rad.

— o —

Nic wart twój rodowód, bracie,
Skoro pustka w twojej głowie;
Niech oświata mówi za cię,
To co zmarło, nic nie powie.

— o —

Największy leży w tem błąd nasz,
Iż wszystko ma być „po tem”;
Zrób dziś, co jutro zrobisz masz —
Pamiętaj zawsze o tem.

o —

Niech władca idzie z wolą narodu,
Bo on najwięcej dla niego znaczy,
I niech przywyka wcześniej, zamłodu,
By dla żadnego w świecie powodu,
Nie postępować nigdy inaczej.

Radę gospodarcze.

Szpitalik dla drobiu. W każdym lepszym gospodarstwie drobiowem, powinno być urządzone oddzielne pomieszczenie dla tych sztuk drobiu, które są chore, albo też, które o chorobę są podejrzane i ma ono wielkie znaczenie z powodu możliwości zarażenia się. Gdy w usposobieniu i zachowaniu się ptaka widzimy jakąś zmianę,

jeśli jeść nie chce, odłącza się od stadka i stojąc na jednej nodze, chowa głowę w pióra, dowód to, że zdrowie jego szwankuje. Jeśli grzebień jego straci zwykłą barwę, a nozdrze wydziela płyn cuchnący, wiadać że przyczyną jest częściowe zapalenie, albo choroba całego ustroju.

Nieraz istotnie przyczyny choroby nie możemy poznać, bo wpływa na to albo zły pokarm, albo nieczysta woda, albo też inny powód, na przykład zatłuszczenie mięśni itp.

Choroby drobiu tak zwane „ostre“, mają objawy, po których łatwo poznamy je, ale takie są po większej części nieuleczalne, albo też zachód przy ich leczeniu oraz koszt, byłoby większe niż wartość ptaka. Ponieważ są one zakaźne, musimy się starać, aby ze sztuk już zarażonych, choroba nie przeszła na zdrowe. Więc też drób dotknięty słabością powinien być bezwzględnie usunięty od zdrowego i umieszczony w poszczególnym, zdala od reszty stojącym kurniku, bardzo czysto utrzymanym, gdzie trzeba im dawać inne niż dotąd pożywienie i wodę do picia.

W takim „szpitaliku“ ściany i podłoga powinny być w ten sposób urządzone, aby je można z łatwością skrapiać środkami niszczącymi zarazki chorobowe.

Rady zdrowia.

Karmienie niemowląt. Jako zasadę ogólną postawić należy, że każda matka powinna sama karmić piersią swoje dzieci, pokarm bowiem matki stanowi najzdrowszy i najpożywniejszy środek odżywczy dla niemowląt. Natura stosunki te najlepiej ułożyła i przekroczenie praw przyrodzonych zawsze się w większym lub mniejszym stopniu mścił będzie na zdrowiu.

Przepisy, jakie matka przy karmieniu niemowlęcia przestrzegać powinna, Dr. W. Skalski określa w sposób następujący:

Karmić dziecko trzeba podług zegara co trzy godziny w dzień, w nocy zaś nie karmić w ciągu sześciu godzin z rzędu.

Matki mają bardzo zły zwyczaj uspokajania dziecka za pomocą piersi, gdy tylko niemowlę zapłacze. Zbyt częste karmienie jest bardzo szkodliwe: wywołuje ono zwracanie, wzdymanie się brzuszka, rozwolnienie i bóleści. Gdy niemowlę jest niespokojne i krzyczy, to wcale nie znaczy że jest głodne; trzeba zobaczyć, czy dziecko ma sucho, czy się nie zwałało, czy go nie uciska pieluszka, czy go nie kąsa pchła lub jaki inny robak, wszystko doprowadzić do porządku, a z karmieniem czekać do określonej godziny.

Karmić należy po kolei, raz jedną, drugi raz drugą piersią i trzymać dziecko przy piersi, póki ssać nie przestanie. Chorej piersi nie należy dawać wcale, podczas karmienia matka nie powinna stać ani chodzić, lecz powinna siedzieć, trzymając dziecko na kolanach, zlekka się pochylić ku niemu. W tem położeniu dziecku najlepiej ssać.

Gdy się dziecko nassie, należy je położyć spokojnie, nigdy zaś nie trzeba silnie huścić i podrzucać, żeby nie zwróciło. Nie można śpiącego dziecka trzymać przy piersi, lub samej usnąć podczas karmienia, bywały bowiem wypadki uduszenia dziecka przez śpiącą matkę.

O czystość piersi matka winna dbać ogromnie. Przed każdym karmieniem należy brodawki obmyć czystą ciepłą wodą, po karmieniu obmyć drugi raz bardzo starannie. Gdy pierś jest nieczysto utrzymywana, i dziecko choruje na pleśniawki, rozwolnienie, i matce brodawki pękają, co sprawia wielki ból i doprowadzić może do choroby piersi.

Jeśli dziecię źle chwyta pierś, trzeba mu zajrzeć do buzi i w razie dostrzeżenia jakich plamek (pleśniawki), udać się o poradę do doktora.

Plamek nie należy smarować atramentem, który, jako trucizna, dziecku może bardzo zaszkodzić.

Podczas karmienia matka sama powinna się dobrze odżywiać. Dobrze jest gdy matka może podczas karmienia jadać mleko, kaszę, jajka, mięso. Pokarmów, źle oddziałujących na zdrowie, należy unikać.

W czasie karmienia kobieta nie powin-

na brać do ust żadnych napojów wysokowych (wódki, piwa, wina, araku, koniaku), gdyż to bardzo źle wpływa na dziecko. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

Naśladowania godny zwyczaj panuje w Norwegii. Żadna dziewczyna nie otrzymać tam od rodziców lub opiekuna pozwolenia do zaręczyn, ani nawet do chodzenia na tańce, zanim nie nauczy się szyc, snuć i gotować. To też dziewczęta już za młodu uczą się tego wszystkiego, a matki i starsze kobiety chętnie im udzielają potrzebnych wskazówek.

Niedawno wyszło takie rozporządzenie: każda dziewczyna wychodząca z domu, musi złożyć egzamin z gospodarstwa domowego, przyczem największy nacisk kładą na gotowanie!

Nie dziw też, że kobiety norweskiele słyną jako dobre gospodynie. I u nas byłoby lepiej, gdyby te matki, które tak chętnie pozwalają swoim córeczkom brać udział w rozmaitych zabawach, od wczesnej młodości przyzwyczajały je do domowej pracy. Wyszłoby im to przynajmniej na korzyść i szczęście osobiste.

Dzielna kobieta. W Nowym Jorku (w Ameryce) jest niejaka Ida Lewis dozorczynią latarni morskiej. Od czterdziestu kilku lat pełni wzorowo swe obowiązki, a odwaga jej budzi podziw powszechny. Wyratowała ona z topieli wielu ludzi i stała się wskutek tego najslawniejszą kobietą w Ameryce. Gdy liczyła lat 15, został jej ojciec zamianowany latarnikiem i wtedy rodzina zajęła swoje urzędowe mieszkanie, t.j. samotną latarnię morską w pobliżu portu.

Mała Ida, najstarsza córka rodziców, oswoiła się prędko z morzem; codziennie odwoziła na łódce swoje rodzeństwo do miasta, a wieczorem przywoziła je z powrotem z miasta do domu. Wkrótce też wstąpiła się przez swoją odwagę. Oto czworo dzieci bogatych rodzin nowojorskich

wskutek przechylenia się łódki zaczęło tonąć, a ich wołanie o ratunek dotarło aż do świetlanego domku. W tej chwili wyjechała Ida ze swoją łodzią i zdołała jeszcze wyratować wszystkie tonące dzieci. Później objęła po ojcu odpowiedzialny urząd latarniczki i jest nią do dzisiaj, pełniąc doskonale swoje obowiązki pomimo 68 swoich lat życia. Mnóstwo medali, pochwał i podarunków zdobi skromny domek dzielnej kobiety.

Wojownicze niewiasty perskie. Wobec toczącej się teraz wojny na wschodzie i zapędów jakie czyni Rosya, by zagarnąć choć część Persyi, niedawno wieczorem zebrał się przed gmachem parlamentu perskiego w stolicy kraju, Teheranie, wielki tłum kobiet perskich, uzbrojonych w rewolwery. Wysłały one do prezydenta Izby deputacy, która oświadczyła, że uczestniczki tej demonstracji zastrzelą każdego Persa, któryby zdradził sprawę narodową, uległ Rosyi i dopuścił do wydalenia z Persyi Morgan Shustera, zbawcę państwa perskiego.

ŻARTY.

Westchnienie Antka terminatora:

— Oj, żeby to majster i ten chlebo tak sumiennie smarował, jak on nieraz mnie smaruje!

Jeszcze coś. Lekarz ubogich:

— Przepisuję wam lekarstwo. Macie je żyć po łyżeczce, co dwie godziny. Nie zapomnijcie ani o miarze ani o czasie. — **Chory:** — Jak najchętniej, ale niech też pan doktor przepisze mi jeszcze łyżeczkę i zegarek.

Aby tylko. Pierwszy lekarz:

— Kolego, co robi wasz pacjent? — **Drugie lekarz:** — Wcale nieźle, największe niebezpieczeństwo już minęło. Jeżeli go tylko teraz nie trafi apopleksya na widok mego rachunku, to zupełnie wyzdrowieje.

Wytlumaczył. Ojciec: — Stasiu, czegoś się dzisiaj nauczył w szkole na lekcji geografii? — **Synek:** — Niczego,

tatusiu; pan nauczyciel widocznie sam nie umie, bo podczas lekcji, zadawał nam ciągle pytania.

Wymyślił. Synek rzeźnika (patrząc na wyrabianie kielbas): — Tato, ja już wiem, czemu kielba a ma z wierzchu skórę. — Ojciec: — Ano, czemu? — Synek: — Aby ludzie nie wdziali, czego tam do środka napchali.

Poradził sobie. Myśliwy do słuchającego: — Janie, jak ci się kto zapyta, czy ja celnie strzelam do ptaków, to powiedz, że zawsze trafiam. — Jan: — Kiedy ja kłamać nie będę, bo to grzech. — Myśliwy: — Ależ to niewinne kłamstwo. Jak powiesz prawdę, to mnie wszyscy wyśmiewają. — Jan: Niech się pan nie boi. Ja tak powiem: mój pan celnie strzela, ale Pan Bóg miłosierny jest dla ptaków i ratuje je od śmierci.

Przy kołysce. — A to rak zatracony! wrzeszczy i wrzeszczy... Nie mógłbyś to Bartek trochę pokoiysać? Toćże to i twoje dziecko. — Aha! to ty sobie swoją połowę kołysz a moja niech tam wrzeszczy.

Nie winien. Ojciec: — Czemu ty Gustek taki jesteś leniwy i zawsze ostatni w klasie?

— Synek: — A cóż ja tatku winien, że żadnego tam niema, coby był odemnie leniwszy?

Nie warto. Pan do żebraczki: — Odczep się odemnie. Powiedziałem, że zdrowym jałmużny nie daję! — Żebraczka: — A cóż to pan chce, żebym za pańskiego dziesiątaka zaraz cholery dostała?

Zawiedli się. Panie hrabio, złodzieje zakradli się w nocy do pańskiego biurka! — Dziwni ludzie, czegoż oni tam szukali, gdzie ja nawet w jasny dzień nic znaleźć nie mogę!

Zdanie próżniaka: — Spać i jeść, to najmilsze zajęcia w życiu. Gdyby to jeszcze można jeść gdy się spi, a spać gdy się je!

Wytłumaczył się. — Czy ci nie wstyd, iż całe życie spędzasz w próżniactwie? A cóż mam robić? Pracować bez palenia!

tyloniu nie umiem, a palić mi doktor zakazał.

O kobietach bogatych a próżnujących powiadają, iż: „do południa się ubierają, po południu się przebierają, a na noc się rozbierają.”

Stary księżyc. — Powiedz mi sąsiedzie. jak się to dzieje; widzisz piękny księżyc ponad naszymi głowami, jutro on znacznie się zmniejsza, a wreszcie zniknie, a nowy księżyc się ukaże. Chciałbym wiedzieć co oni tam w górze robią ze starymi księżycami? — Ja myślę, że wycinają z nich gwiazdy.

Nie skłamał. Ojciec do synka, surowo: — Jaśku, czy prosiłeś matki by pozwoliła ci zjeść to jabłko? — Prosiłem. — Czekaj, ja się zapytam, ale jeśli skłamałeś, to cię ostro ukarzę! — Doprawdy, że prosiłem mamy o pozwolenie, ale ona mi nie pozwoliła.

Pewien nieszczęśliwy małżonek powtarzał często ten wierszyk:

Że kobieta z kości początek swój bierze,

Mocno temu wierzę,
Bo i moja swą złością, stanęła mi w gardle kością.

Nieprawda. Pan: — Gdzieżeś ty nieponiu, tak się spił jak bydlę? — Służący: — Kiedy pan nieprawdę gada! Czy kto widział kiedy pijane bydlę?

Udało mu się. Żona: — Dałam sobie dziś wyrwać ząb. Mąż: — To musi on być szczęśliwy, że nie siedzi dalej z twoim językiem w jednej gębie.

Rozwiązanie zagadki

z nru 18 „Niewiasty“
Szczęście.

ZAGADKA.

Pierwsze zaprzecza stanowczo i krótko,
A druga z trzecią obdarza względami,
Lecz jej podstawa tak krucha, słabiutką,
Że ją obalić jest w stanie i plotką,
Gdy nieopatnych szczerością omami,
Łatwo ją stracą a całość ich spotka.

Wydawca i Redaktor naczelny Jan Zamorski, redaktor odpowiedzialny Karol Kozłowski w Bielsku.
Drukarnia p. i. K. Studenckiego w Ł. Spółki w Białej.